

LaRevueDurable

Więcej o LRD: www.larevuedurable.com



Europa, ekologia, Polska

Ekolodzy bohaterami XXI wieku

Polska – czarny bohater unijnej polityki klimatycznej

Szwajcaria wspiera energię odnawialną w Polsce

Transport – pięta achillesowa Unii Europejskiej w Polsce

Węgiel, gaz łupkowy, elektrownie jądrowe: przeciwnicy alternatywnej polityki energetycznej

Europa wspiera rolnictwo organiczne w Polsce

Białowieża polem bitwy niszczycieli i obrońców natury

SPOTKANIE

ADAM ZAGAJEWSKI

My, poeci, chcemy być nieśmiertelni

DOSSIER

**RAPORT:
EKOLOGIA W POLSCE**

W szwajcarskim lustrze

Polski czytelnik dostaje do rąk niezwyklej lekturę. To przetłumaczony na polski numer szwajcarskiego „LaRevueDurable”, ważnego magazynu nakreślającego francuskojęzycznym czytelnikom nie tylko w Szwajcarii problemy związane z ochroną środowiska. Numer, który dostajemy, dotyczy Polski. To wynik dziennikarskiej podróży po naszym kraju Jacques’a Mirenowicza i Susany Jourdan. Magazyn niezwyklej wnikliwie pokazuje polskie problemy związane z ochroną środowiska i przyrody. Mamy więc unikalną polską przyrodę taką jak Puszcza Białowieska czy Rospuda i historię o tym, jak udało się zatrzymać ich zniszczenie lub przynajmniej, tak jak w wypadku Puszczy, bardzo je ograniczyć, z czego niewątpliwie jako Polacy mamy powody być dumni. Ale mamy też opowieść o Polsce jako o brudnym człowieku Europy. O naszej energetyce opartej na węglu spalonym w przestarzałych elektrowniach. Co prawda Mirenowicz, zapewne za sprawą swoich polskich korzeni i niewątpliwej sympatii, jaką darzy nasz kraj, wskazuje na to, że emisje CO2 w przeliczeniu na głowę mieszkańca w Polsce są wciąż niższe niż w wielu krajach Europy, to jednak problem mamy poważny. Tkwimy po uszy w węglowym skansenie. Jakby tego było mało, nasze działania na poziomie unijnym polegają na blokowaniu ambitnych celów polityki klimatycznej. Nie mam

wątpliwości, że polskie elity nie traktują zmian klimatu jako najpoważniejszego wyzwania, przed jakim stoi ludzkość, ale jako spisek wymierzony w nasze węglowe eldorado. Czasami to wynik powiązań z niezwyklej silnym węglowym lobby, ale moim zdaniem w większości wypadków to po prostu brak wiedzy i nie ukrywajmy tego: typowo polska zaściankowość, która tym razem dotyka polskich elit od prawa do lewa. Z podobnych powodów również z tak wielkim dystansem traktowane są w Polsce odnawialne źródła energii. A przecież to one mogą dać nam prawdziwą energetyczną niezależność. Nie tylko niezależność od innych krajów, ale również niezależność od korporacji energetycznych na poziomie przeciętnego obywatela, który mógłby sam produkować energię za pomocą małych wiatraków i paneli słonecznych, albo małych modułów biogazowych. Jestem pewien, że pasowałoby to jak mało co do naszego polskiego charakteru. Przecież uwielbiamy „domowe ogórki”, „domowe nalewki” i jestem pewien, że szybko zakochalibyśmy się w „domowej energii”.

Energia i problemy z nią związane zajmują dużą część magazynu, ale nie wszystko. Mamy też opowieść o innych bolączkach takich jak transport albo planowanie przestrzenne. To ostatnie to moim zdaniem po energii najpoważniejsze zagrożenie i wyzwanie w naszym kraju. Brak rozsądnego gospodarowania przestrzenią, kompletna anarchia panująca w tej

dziedzinie hamuje zrównoważony rozwój naszego kraju. Uderza we wszystkie jego aspekty od transportu, poprzez budowę infrastruktury, a na ochronie przyrody kończąc.

„LaRevueDurable” piórem Jacques’a Mirenowicza i Susany Jourdan przedstawia bardzo wnikliwą analizę polskich problemów. Sprawdzenie ich tylko do ochrony środowiska byłoby uproszczeniem. To raczej problemy cywilizacyjne, których rozwiązanie lub nie zadecyduje o tym, jaki będzie nasz kraj. Nasi szwajcarscy przyjaciele podtykają nam lustro, w którym możemy się przejrzeć i lepiej te problemy dostrzec. Jestem przekonany, że uda się je nam rozwiązać, bo poza opisem polskich problemów Mirenowicz i Jourdan przypominają nam Polakom, że mamy niespotykaną zdolność radzenia sobie z wyzwaniami i jesteśmy narodem z wielką pozytywną energią.

ADAM WAJRAK



Adam Wajrak – dziennikarz zajmujący się tematyką przyrodniczą, szczególnie zwierzętami oraz wpływem człowieka na ich środowisko naturalne, mieszka w Teremiskach w Puszczy Białowieskiej.

Los świata zależy od Polski

Na spotkanie z Jacques’iem, szwajcarskim dziennikarzem, który przyjechał w zeszłym roku do Polski, by przejrzeć się stanowi polityki ekologicznej w naszym kraju, siedłem zaintrygowany, ale niewolny od obaw. Nieraz zdarzyło mi się rozmawiać z cudzoziemskim reporterem, który wydawał się zaciekawiony i otwarty na nowe punkty widzenia... a potem, w gotowym materiale, odnaleźć znane klisze o Polsce. Dziennikarz z Zachodu narazony jest nie tylko na to, że zobaczy tu to tylko, czego i tak się spodziewał, lecz również na przyjęcie wyższościowej, neokolonialnej perspektywy, która narzuca się tym łatwiej, że nierzadko odtwarzają ją (i wydają się oczekiwać) sami Polacy. Rozmowa przebiegła sympatycznie i zdało się, że nawiązaliśmy nić porozumienia, jednak gdy kilka miesięcy później znalazłem w skrzynce na listy jeszcze pachnący drukarnią numer „LaRevueDurable”, otwierałem go z ekscytacją i odrobiną niepokojem...

Jacques Mirenowicz i Susana Jourdan wykonali imponującą pracę. Ich spojrzenie na Polskę jest życzliwe i pełne ciekawości, stawiają poważne pytania i poszukują poważnych odpowiedzi. Swoich rozmówców słuchają z zainteresowaniem i uwagą, dzięki czemu każdy reportaż w tym zbiorze jest w istocie owocem dialogu, wymiany myśli, z której obie strony mogą się czegoś dowiedzieć. Na trzy rzeczy zwłaszcza warto zwrócić uwagę.

Po pierwsze, przyszłość świata naprawdę zależy od tego, co dzieje się w Polsce. Mogłoby nas to cieszyć, bo Polacy lubią myśleć o sobie jako o przedmurzu cywilizacji. Wyraża się to zarówno w budujących mitach, jak i w przejawach tego, co osoby odpowiedzialne uważają, jak się zdaje, za *Realpolitik*, a co w istocie jest raczej wyrazem fantazji o potędze, jak zgoda lewicowego rządu na tajne ośrodki tortur CIA na terytorium Polski czy gruzińska eskapada prawicowego prezydenta, usiłującego własnym ciałem bronić Europy przed rosyjską nawałą. Tak się osobliwie składa, że jest jedna sprawa, w której zagrożenie jest realne, konieczność działania paląca, a od postawy Polski zależy bardzo wiele – to walka z kryzysem klimatycznym. I tu akurat Polska dezertuje.

Po drugie, bez ekologii wcale nie „żyje się lepiej”. Ignorowanie kwestii ekologicznych miało być ceną za rozwój gospodarczy i wyższy poziom życia. Ten mit pryska, gdy przyjrzymy się problemom zagospodarowania przestrzennego i transportu kolejowego. To obszary, w których lekceważenie ekologii uderza nie tylko w jakość, ale i w poziom życia ludzi. Widać tu trwający od ćwierćwiecza proces „demodernizacji” Polski (jak to określa Edwin Bendyk). Każdy wyłączony z użycia kilometr torów, każde zamknięte lokalne połączenie to marnowanie szansy kraju na ekorozwój i odcięcie mas ludności od perspektyw na lepsze życie.

Po trzecie, o Polsce najlepiej rozmawiać z tymi, których dyskurs dominujący ignoruje bądź przedstawia w sposób zniekształcony: działaczami i działaczkami ruchów społecznych. To z nimi spotykali się Mirenowicz i Jourdan. Pewnie nikt ich nie uprzedził, że ruchy miejskie to egoistyczne grupy interesu typu NIMBY („nie na moim podwórku”), a ekolodzy to cynicy zajmujący się wymuszaniem haraczy... Te reportaże najlepiej dowodzą, że przyjęcie słabo obecnej w publicznej debacie perspektywy ruchów społecznych daje inne spojrzenie na Polskę – śmiem sądzić, że prawdziwsze i poważniejsze.

Polska, jaką odnajdujemy na kartach „LaRevueDurable”, jest krajem przytomnych marzycieli oraz oderwanych od rzeczywistości „realistów”. Jego lektura może dawać powody do zadumy, ale przede wszystkim powinna zachęcić nas, abyśmy zrobili coś, by głos tych pierwszych był mocniejszy.

ADAM OSTOLSKI



Adam Ostolski – socjolog i publicysta, członek „Krytyki Politycznej”, jeden z dwójga przewodniczących Partii Zieloni (parytetowo razem z Agnieszką Grzybek).

Redaktorzy LaRevueDurable pragną gorąco podziękować wszystkim tym, którzy umożliwili publikację tego polskiego wydania. Dziękujemy w szczególności tłumaczkę Elżbietę Jogałła, Ewie Sufin-Jacquemart, która koordynowała przygotowanie wydania, ekipie Zielonych Wiadomości – Bartłomiejowi Kozkowi za redakcję tekstu i Beacie Nowak za ogląd całości, dwóm autorom słów wstępnych Adamowi Ostolskiemu i Adamowi Wajrakowi, graficzce Annie Hegman, jak również wszystkim innym osobom, które przyczyniły się, na różnych etapach, aby to przedsięwzięcie tłumaczenia i edycji stało się możliwe, a szczególnie Janowi Rosset za jego niezawodne wsparcie ze Szwajcarii.

Druk: jacek@polewski.pl



DOSSIER

ANKIETA:
EKOLOGIA W POLSCE

1	TYTUŁEM WSTĘPU
2	Europa, ekologia, Polska LRD
4	Tour de Pologne „LaRevueDurable” LRD
6	Polska – czarny bohater unijnej polityki klimatycznej LRD
9	Potrzeba nam realnej polityki na rzecz energetyki odnawialnej LRD
12	Szwajcaria wspiera energię odnawialną w Polsce LRD
16	Puszcza Białowieska – natura w niebezpieczeństwie LRD
20	Białowieża polem bitwy niszczycieli i obrońców natury LRD
22	Janusz Korbel – droga obrońcy natury LRD
25	Czas skończyć z planistyczną anarchią LRD
30	Wojciech Kłossowski – droga bojownika LRD
32	Transport – pięta achillesowa Unii Europejskiej w Polsce LRD
36	Europa wspiera rolnictwo organiczne w Polsce LRD
39	Dolina Baryczy – zrównoważona turystyka we współpracy z mieszkańcami LRD
41	My, poeci, chcemy być nieśmiertelni ADAM ZAGAJEWSKI
46	Węgiel, gaz łupkowy, elektrownie jądrowe: przeciwnicy alternatywnej polityki energetycznej LRD
51	Ekolodzy bohaterami XXI wieku

Od Odry po Bug, od Bałtyku po Karpaty, polscy ekolodzy zderzają się z murem typowych dla tej grupy trudności, tyle że w sposób ostrzejszy niż gdzie indziej: muszą przebić się z niewesołymi wiadomościami, przekonać, że inna forma dobrobytu nie jest jedynie alternatywą, ale kwestią tego, czy u schyłku wieku cieszyć się będziemy stabilnością czy doświadczając będziemy zapaści, sprawić, by na poziomie kraju upowszechniły się style życia zdrowsze dla ekosystemów i bliższe zasadom sprawiedliwości społecznej, a także spowodować, by ramy prawne chroniły jakość życia przyszłych pokoleń.

W całej Polsce, poza przekonanymi ekologami, reakcja jest ta sama: „Dajcie nam trochę czasu. Nasza demokracja jest jeszcze młoda. Najpierw musimy się rozwinąć”. Trzeba na to odpowiadać: „Nie, nie i jeszcze raz nie! Polska jest krajem demokratycznym od 23 lat. To więcej niż trwał okres międzywojenny (21 lat) i to właśnie teraz należy przestać uważać ekologię za szlachetny stan ducha. Trzeba dokonać zwrotu o 180 stopni, skorzystać z europejskich możliwości finansowych, które wkrótce się wyczerpią, zreorganizować system energetyczny, ekonomiczny i społeczny kraju, tak by przygotować jego przyszłość”.

Ten wyjątkowy raport przygotowany przez „LaRevueDurable” ma być obroną ekologii w Polsce, jednym z większych krajów europejskiej społeczności. Stanowi on dowód szacunku dla tego wielkiego kraju, a zwłaszcza dla kobiet i mężczyzn, którzy walczą o umieszczenie go na innej orbicie rozwoju – trwałej i solidarnej. „LaRevueDurable” publikuje go po pięcioletniej podróży w lecie 2012 r. jako efekt długich rozmów i badań.

Pragniemy gorąco podziękować wszystkim osobom, które nas przyjęły i poświęciły nam swój czas w czasie tej podróży. Dziękujemy również Katarzynie Czemplik, asystentce, przewodniczącej i tłumaczce, która dawała dowody znakomitej fachowości w czasie całej naszej podróży. Dziękujemy również Janowi Rossetowi za jego trwające od początku projektu wsparcie, wszelką pomoc w czasie jego realizacji, a także wielokrotną lekturę tekstu.

Dziękujemy wreszcie Fundacji Jana Michalskiego, która finansowo wspierała całe przedsięwzięcie.

Więcej o „LaRevueDurable” dowiedziecie się ze strony www.larevuedurable.com lub dzwoniąc pod numer 0041 (0)26 321 37 11



LRD

Europa, ekologia, Polska

2

Tak w Brukseli, jak w Organizacji Narodów Zjednoczonych, polscy dyplomaci nie szczędzą wysiłków, by obniżyć ambicje negocjacji klimatycznych. Polskie rządy roją się od sceptyków klimatycznych. Polska prasa, zamiast protestować przeciwko takiemu stanowi rzeczy, z uznaniem przyjmuje torpedowanie międzynarodowych wysiłków zmierzających do zneutralizowania bomby klimatycznej, uznając je za kolejne zwycięstwa Polski silnej i dumnej ze swojego węgla, swojego gazu i swoich praw.

To wystarczający powód, by postarać się lepiej zrozumieć to, co się dzieje w Polsce. Kraj ten – 324 000 km² powierzchni, 38,5 miliona mieszkańców – nie jest bez znaczenia w Europie. To on właśnie wziął na siebie przewodnictwo w walce z komunizmem za żelazną kurtyną już od końca lat 70-tych XX wieku. To największy i najważniejszy kraj Europy Środkowej, który po upadku Muru Berlińskiego został przyjęty do Unii Europejskiej. Charakteryzuje się też zdrową gospodarką, która wyróżnia go spośród otaczającego marazmu.

Wewnętrzny wróg

Jak i dlaczego ten tak rozmiłowany w wolności kraj używa środków, którymi dysponuje, by szkodzić wysiłkom ludzkości w tak

kluczowej dziedzinie? To ważne i poważne pytanie, na które nie sposób znaleźć choćby wskazówek we francuskich opracowaniach. Istnieje obszerna dokumentacja na temat Jana Pawła II i Kościoła katolickiego, „Solidarności” i Lecha Wałęsy, Holokaustu i Jana Karskiego, drugiej wojny światowej i całej tak bardzo związanej z historią Francji historią tego kraju. O szkodach, poczynionych polityce ekologicznej od czasów, kiedy Polska odzyskała wolność – nic, ani słowa.

Fakt, że Polska jest tak widoczna dzięki swym zakulisowym działaniom w sprawach klimatu i energii, że jej kierownictwo kpi sobie z najwyższej wagi stanowisk ekologicznych, pozostaje przywiązane do węgla, brnie w wydobywanie gazu łupkowego, zamierza po doświadczeniach Czarnobyla wejść na nuklearną ścieżkę, zaś wybitne osobistości, które są innego zdania, traktuje jako wrogów narodu, sprawia, że postanowiliśmy przeprowadzić pogłębione śledztwo w tej sprawie.

Do powodów tego zainteresowania dochodzi wymiar osobisty, związany z polskim pochodzeniem jednego z dwu animatorów „LaRevueDurable”. Józef Mirenowicz (a może Mironowicz?) urodził się w polskiej rodzinie, w okręgu mińskim, w owych czasach – od drugiego rozbioru Polski – pozostającym pod zaborem rosyjskim. Przyszedł na świat 12 sierpnia 1812 roku, czyli dokładnie dwa wieki temu – miesiąc przed pożarem

Moskwy, a trzy miesiące przed bitwą nad Berezyną, która wyznaczyła koniec Cesarstwa Francuskiego i pogrzebała nadzieje na szybkie odzyskanie przez Polskę niepodległości¹.

Urodzony pod znakiem spustoszeń spowodowanych przez niszczycielską wojnę, Mirenowicz ucieka do Francji dwadzieścia lat później, w marcu 1832 roku, po tym jak osobiście dowodził batalionem weteranów kampanii napoleońskiej przeciwko wojskom Mikołaja I. Skierowany do rezerwy – najpierw do Châteauroux (Indre), potem do Saint-Junien (Haute-Vienne) – żeni się z Marie de Casius w Aubusson (Creuse) w 1840 r. Z tego małżeństwa urodziło się dwu synów: Auguste (1841) i Joseph (1851). Ten drugi jest pradiadkiem Jaquea Mirenowicza.

Emigracja polska w krajach francuskojęzycznych miała ogromne znaczenie dla życia kulturalnego i politycznego Polski. Było tak co najmniej od wygnania do Lotaryngii² króla Stanisława Leszczyńskiego, którego córka Maria poślubiła Ludwika XV, aż po ostatnie dwa numery pisma „Kultura”, wydawanego w Maisons-Laffitte od 1947-2000 r.³, poprzez ważną część poezji polskiej XIX wieku, cudowne dzieła Chopina i działania szefa dyplomacji polskiej zamieszkałego nad Sekwaną, Adama Jerzego Czartoryskiego.

Wyliczenia te przedłużają tradycję zainteresowania, jakim polscy emigranci, a niekiedy również ich potomkowie, darzyli we francuskojęzycznej Europie, swoją ojczyznę – nawet, gdy już nie mówią jej językiem, jak w moim przypadku.

Od roku 1989 zmianie uległy stawki w grze: nieprzyjacieli nie jest już zewnętrzny – nie są nimi Niemcy, Turcy, Szwedzi,

carska Rosja, Monarchia Austro-Węgierska, bolszewizm, nazizm czy stalinizm – ale wewnętrzny: *homo economicus* zastąpił *homo sovieticus*. Prowadzi to do wielu problemów. Polska, która w XIX wieku chciała oddać się światu, a wręcz go ocalić, nie może teraz zrzucić odpowiedzialności na innych. Nie podejmując oczywistego wyzwania ekologicznego i energetycznego, Polska staje się współodpowiedzialna za nieszczęścia rysujące się już na horyzoncie.

Nadzieja

Poeta i pisarz Czesław Miłosz (1911-2004) określa problem krótko: „Polacy to zadziwiająco żywotny naród, który popada w tępą apatię, a swoje cnoty objawia jedynie w okolicznościach, które każdą inną ludzką zbiorowość zgmiotłyby i zniszczyły”⁴.

W roku 2012 „okoliczności” ekologiczne – nawet jeśli przerażające – nie wydają się namacalne dla mieszkańców Polski – od Wrocławia po Białystok, od Szczecina po Lublin. Kraju nie niszczy wojna 1794, 1831, 1863 czy od 1939 do 1945 roku, a represje nie szerzą się jak w okresach, które nastąpiły po tych krwawych wydarzeniach. Planeta zmierza ku zniszczeniu, ale ogień, nawet jeśli rozprzestrzeniony, ledwo się tli. Odkąd Polska wróciła jako wolny kraj do europejskiej rodziny, ulegając jednak po drodze neoliberalnej epidemii, kraj, który niegdyś zaznał tak wielu prawdziwych pożarów, o których pamięć jest jeszcze bardzo żywa, a ślady wszechobecne, prezentuje postawę uznającą ekologię za mało ważne głupstwo. Celem naszego raportu jest wyprowadzenie Polek i Polaków z ekologicznej apatii i ukazanie ich wielkich zalet. Polska diaspora, która tak silnie promieniowała w XIX wieku, która tak wiele uczyniła w drugiej połowie wieku XX, może pomóc w tym, by kraj ich pochodzenia nie uległ syreniemu śpiewowi rozwoju, budującemu nowy mur – tym razem nieprzekraczalny – którego nie zdoła obalić żaden mąż opatrnościowy, żadna poezja ani muzyka, choćby najbardziej liryczne i romantyczne. Będzie to mur ekologiczny, którego winniśmy się obawiać, a przynajmniej traktować go poważnie. W tym miejscu pojawia się pytanie o to, co stało się z dysydentami z okresu komunizmu?



Co zostało z ich szlachetnej walki? Podobne do ich niegdyśszego zrywu zaangażowanie na rzecz ekologii byłoby zbawienne! Polscy ekolodzy są w tej sprawie zgodni: nie należy niczego z ich strony oczekiwać. Bracia Kaczyńscy i Donald Tusk wyszli z „Solidarności”. Związek sam się pograżył i podtrzymuje politykę eurosceptyczną i poparcie dla węgla.

Jednym z głównych śladów po czasach komunistycznych jest dyskredytacja wszystkiego, co dotyczy sfery publicznej oraz przekonanie, że jednostka nie powinna się mieszać w sprawy publiczne. Stan, w jakim znajdują się polskie koleje najlepiej symbolizuje to podejście. Na gruzach komunizmu bardzo często wygrywa postawa sobiepaństwa, a wszystko to dzieje się na tle entuzjastycznego marszu ku społeczeństwu konsumpcyjnemu.

Liczne wypowiedzi podkreślają, jak wielką trudnością jest dla Polaków umiejętność współpracy. To zaskakujące, jak dalece mieszkańcom miast brak solidarności wobec problemów spowodowanych polityką energetyczną kraju: pomysłami na rozwój elektrowni jądrowych, kopalni odkrywkowych czy eksploatację gazu łupkowego. Brak solidarności na linii Północ-Południe, która charakteryzuje cały świat, widoczna jest również w Polsce.

Trzeci zasadniczy problem – i z pewnością nie mniej ważny (mimo paru chlubnych wyjątków w konkretnych zagadnieniach ekologicznych) dotyczy mediów, które

ignorują swą misję uczciwego informowania o ekologii i klimacie. Nie jest to specyfika wyłącznie polska, ale sytuacja w Polsce przybiera karykaturalną postać.

Czyż więc Polska jest już zupełnie do niczego? Oczywiście że nie! Istnieją powody, tak tu, jak i w innych zakątkach globu, by mieć nadzieję na głębokie zmiany. Ekolodzy, domagając się przyznania im prawa głosu i zainteresowania ich walką, nacechowani są tą „zadziwiającą żywotnością”, o jakiej pisze Miłosz. „LaRevueDurable” nie mogła rzecz jasna spotkać się ze wszystkimi bohaterami tej walki. Udało się nam porozmawiać z blisko pięćdziesięcioma osobami z ruchów ekologicznych, niejednokrotnie głęboko zaangażowanymi w sprawę.

Wynika z tego pewna doza arbitralności, ale zarys sytuacji, jaki uzyskaliśmy dzięki tym rozmowom, jest z całą pewnością prawdziwy. Można również zakładać, że pewne wnioski stąd płynące są słuszne również w odniesieniu do Francji, Szwajcarii, Europy i reszty świata. „LaRevueDurable” będzie się starała o tym pamiętać podczas opracowywania kolejnych ankiet. ■

- 1 Adam Zamojski, *Moscow 1812, Napoleons Final March*, HarperCollins, New York 2004.
- 2 Anne Muratori-Philip, *Le roi Stanislas*, Fayard, Paris 2000.
- 3 Krzysztof Pomian, *Kultura et ses archives*, [w:] *Archives littéraires et poétiques d'archives*, S Cudré-Mauroux i IM Wirtz, Wallstein-Chronos, 2013.
- 4 Czesław Miłosz, *Historia literatury polskiej*. Przełożyła Maria Tarnowska. Kraków 2010, Wydawnictwo Znak, s. 13.

LRD

Tour de Pologne

„LaRevueDurable”

4

Pięć tygodni, dziesięć przystanków – Wrocław, Łódź, Kraków, Busko-Zdrój, Puławy, Warszawa, Białowieża, Trzcianne, Gdańsk i Szczecin – zaliczonych od 4 sierpnia do 7 września. 4.665 przejechanych kilometrów, co oznaczało 58 godzin w pociągu i 11 godzin autobusem z dwójką małych dzieci i osobą towarzyszącą dla ułatwienia kwestii logistycznych, koło 50 rozmówców, czyli średnio dwa spotkania dziennie w dniach nieprzeznaczonych na podróże. Z Wrocławia wypadły do Milicza i Lubina, z Krakowa do Nowej Huty, z Warszawy do Magdaleny i z Trzciannego do rozlewisk Biebrzy. Oto podróż „LaRevueDurable” po Polsce w suchych faktach.

Trasa rozpoczyna się, jak na mapie, w międzynarodowym pociągu regionalnym Drezno-Wrocław, który przejeżdża przez Görlitz-Zgorzelec. Kończy się odcinkiem Szczecin-Poznań, w piątym pod względem wielkości mieście w kraju, gdzie zabrakło nam już czasu, by kontynuować rozmowy. Zdążyliśmy wskoczyć do nocnego pociągu Moskwa-Bazylea. Pośród dziesięciu głównych miejscowości, w których „LaRevueDurable” się zatrzymała, znalazło się sześć na siedem najważniejszych miast w Polsce – Warszawa, Kraków, Łódź, Wrocław, Gdańsk i Szczecin, jedno średnie – Puławy, jedno małe – Busko-Zdrój i dwie wsie: Białowieża o charakterze zdecydowanie turystycznym i Trzcianne, miejsce typowo rolnicze.

Każdy etap i czas jego trwania zostały z góry ściśle określone, a większość spotkań ustalona jeszcze ze Szwajcarii. W trakcie podróży po Polsce znalazł się też czas na inne spotkania, zwłaszcza w Warszawie, możliwe dzięki poleceniom, niekiedy dzięki odwołaniu wcześniej umówionych rozmów oraz możliwości, jakie stworzył nam okres wakacyjny.

Podróż zrealizowana dzięki wsparciu:



FONDATION
JAN MICHALSKI
POUR
L'ECRITURE
ET LA
LITTERATURE





Mapa namalowana przez Mariannę Oklejak, młodą francuskojęzyczną warszawiankę, zakochaną w naturze.



LRD

Polska – czarny bohater unijnej polityki klimatycznej

6 Przyszłość nie należy do energii ze źródeł kopalnych, a już szczególnie nie do węgla. Polska nie może się z tym pogodzić. Taka strategia popycha ją coraz silniej w objęcia Rosji. Gaz łupkowy i energia jądrowa, nieodnawialne źródła energii, to złe rozwiązania. Istnieją opcje o wiele lepsze.

Bas Eickhout w roku 2009 został deputowanym europejskim, zasiadającym w grupie Zielonych-Wolnego Sojuszu Europejskiego i zajmuje się tematyką zmian klimatycznych. W nadziei, że lepiej zdoła przysłużyć się tej sprawie, Eickhout, holenderski chemik i współtwórca raportu Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu (IPCC) z 2007 roku, zamienił stanowisko w Holenderskim Narodowym Instytucie Zdrowia Publicznego i Środowiska w Hadze na mandat do Parlamentu Europejskiego. Wybór ten sprawił, że dziś intensywnie śledzi polską politykę energetyczną.

„Przykro patrzeć, jak Polska zwalcza nasze wysiłki zmierzające do uniknięcia katastrofy klimatycznej. Interpretuje ona wszystkie inicjatywy Brukseli jako atak na swoje interesy”, stwierdził młody eurodeputowany. Ostatni epizod tej walki miał miejsce najpierw w marcu, a potem w czerwcu 2012 roku: w czasie posiedzenia Rady Ministrów Polska zawetowała zgłoszoną przez Niemcy, Francję i Wielką Brytanię inicjatywę, zmierzającą do redukcji emisji CO₂ z -20% do -25% w roku 2020 w stosunku do ich poziomu z roku 1990. Zawetowała również wszystkie cele pośrednie, zmierzające do osiągnięcia 80-procentowej redukcji emisji w roku 2050.

Polska jest piątym pod względem ludności krajem Unii Europejskiej. Jej działania zdołały zablokować wszelki postęp unijnej polityki klimatycznej i pogrzyżyły nadzieję na wyciągnięcie międzynarodowych negocjacji w sprawie klimatu na wyższy poziom. „A przecież polityka klimatyczna leży w interesie wszystkich, również w Polski” – przypomina Eickhout.

„W Polsce pakiet energetyczno-klimatyczny postrzegany jest jako zagrożenie”, potwierdza Kuba Gogolewski, koordynator ds. energii z Bankwatch Network w Warszawie. Większość polityków i najważniejsze media z radością

Ulica w Lublinie

Marcin Ejsmont

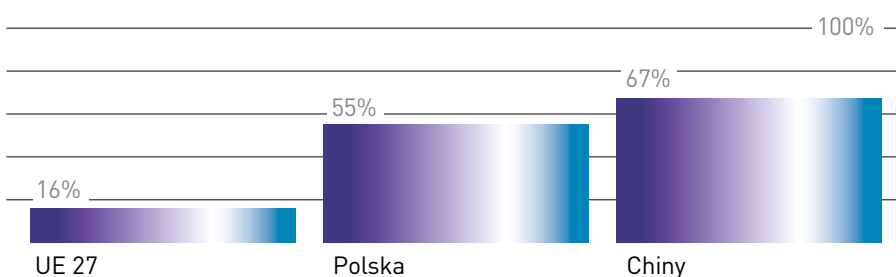
przyjęły polskie weto dla bardziej ambitnej europejskiej polityki klimatycznej.

Jaki jest, fatalny w skutkach, powód tej samobójczej zmywy? To rzekome uzależnienie kraju od węgla. „To sytuacja, która może i powinna zostać zmieniona”, podkreśla Bas Eickhout. „Zjednoczone Królestwo, Dania czy na przykład Holandia, opierały w latach 70. XX wieku swoją energetykę na węglu. Rozpoczęły transformację energetyczną, przechodząc na gaz”, dodaje.

To prawda, że Polska jest jednym z najbardziej uzależnionych od węgla krajów na świecie. Jedynie Estonia (60%) i Chiny są pod tym względem gorzej usytuowane. Podczas gdy europejska polityka klimatyczna skupia się na produkcji energii elektrycznej za pośrednictwem rynku handlu emisjami CO₂, to właśnie w tym sektorze polska struktura energetyczna jest najbardziej związana z węglem:

Problemem jest dwulicowość

Udział węgla w światowej energetyce:



Zródło: Międzynarodowa Agencja Energetyczna i Eurostat

90% produkcji elektryczności pochodzi z węgla, podczas gdy w 27 krajach Unii Europejskiej jest to jedynie 25%. Udział węgla w wytwarzaniu elektryczności w Chinach kształtuje się na poziomie 79%.

Polskie władze niesłusznie zakładają, że jeśli chodzi o politykę klimatyczną, Polska ma z jej tytułu wszystko do stracenia. Wiele okoliczności zmusza je jednak do nowego spojrzenia na ten problem.

Importer netto

Śląsk dostarcza dziś 80% przeznaczonego na polski rynek wewnętrzny węgla. Region ten, przez długie okresy znajdujący się w granicach sąsiadów – Czech, Austrii, a wreszcie Prus – został częściowo włączony do Polski w roku 1921, a po 1945 r. trafił do niej prawie w całości. Od tego czasu Polska pozostaje ściśle związana ze znajdującymi się na jego terenie zasobami węgla. Innym znaczącym ośrodkiem wydobycia węgla w Polsce jest Lubelskie Zagłębie Węglowe, położone na wschodzie kraju.

W roku 2012 Polska znalazła się na energetycznych rozstajach. Wyposażenie polskich elektrowni jest przestarzałe. Około 70% z nich liczy sobie ponad trzydzieści lat, a 15% – ponad pięćdziesiąt. Do roku 2015 trzeba będzie wymienić 20% ich zdolności produkcyjnych. To właśnie teraz należałoby uniezależnić się od węgla!

Na rzecz tego rozwiązania powinien wpływać fakt, że od roku 2008 Polska stała się... importerem węgla. 70% tego importu pochodzi z Rosji, kraju, od którego tak bardzo chciałyby się uniezależnić. Sytuacja może ulec pogorszeniu, gdyż rezerwy – zdatne do eksploatacji i ekonomicznie opłacalne – znajdujące się w istniejących polskich kopalniach wyczerpują się. Brak węgla da o sobie znać już w roku 2015. Projekty nowych kopalń napotykać na lokalne protesty (str. 58).

Zmienić politykę

Świadom tej sytuacji, polski rząd chciałby zróżnicować miks energetyczny kraju. Priorytetem są dla niego dwa rozwiązania: budowa dwóch elektrowni jądrowych

o mocy 3 000 megawatów do roku 2024 oraz wydobycie gazu łupkowego, którego zasoby są ponoć znaczne.

Przed strategią tą rysują się jednak problemy: budowa przez Polskę elektrowni jądrowych wydaje się niemożliwa ze względu na bardzo wysokie koszty i znaczny opór

przeciw temu rozwiązaniu (str. 58). Mimo że 73% Polaków twierdzi, że popiera wydobycie gazu łupkowego (sondaż przeprowadzony w sierpniu 2011 r.), sprzeciw wzrasta wraz z docierającymi informacjami na temat ekologicznych i społecznych konsekwencji tego rozwiązania (str. 58).

„Nie jesteśmy klimatycznymi zawalidrogami”

Polska – z czym trudno dyskutować – odgrywa w Europie negatywną rolę w kwestii polityki klimatycznej. Podejmując próbę usprawiedliwienia się, polski rząd przypomina niepodważalne fakty: emisje znacznie zmalały od zmiany ustroju w 1989 r. Protokół z Kioto zobowiązywał kraj do ich zmniejszenia o 6% do roku 2012 w stosunku do poziomu z roku 1988. Ostatecznie udało się je zmniejszyć aż o 29%.

To oczywiście zasługa transformacji systemowej oraz planu Balcerowicza, który w 1989 roku doprowadził do zamknięcia wielu obiektów przemysłowych i centrali grzewczych. Nic nie złości bardziej polskich przywódców, jak pomniejszanie roli tych przemian. „Trzeba było wielkiego wysiłku i znacznych kosztów, by zrestrukturyzować naszą

gospodarkę – nie należy tego lekceważyć” – oznajmia Marcin Korolec, obecny minister środowiska, prawnik i absolwent ENA (École nationale d'administration française).

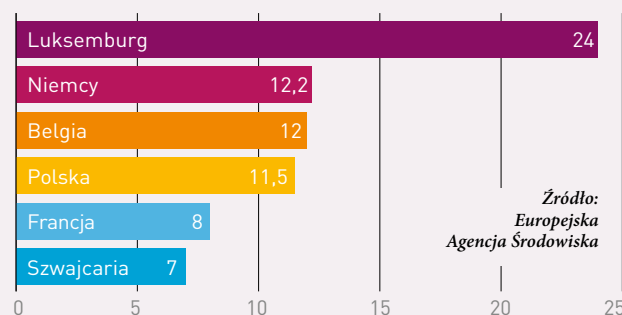
Od roku 1989 do 2010 zlikwidowanych zostało ponad 300 000 miejsc pracy w górnictwie węglowym, podczas gdy w miksie energetycznym udział węgla spadł z 75 do 55%. Polska dysponuje, największymi po Rosji i Ukrainie, kwotami CO₂ do odsprzedania na rynku, a dochody stąd płynące może inwestować w dalsze zmniejszanie emisji. Kraje aplikujące o zakup nadwyżek przekonuje się, by kupowały je od Polski, nie zaś od Rosji czy Ukrainy.

Na rzecz Polski świadczy również fakt, że emisja gazów cieplarnianych na głowę pozostaje tu niewielka w porównaniu z innymi krajami Unii Europejskiej. Na 27

krajów Unii, Polska znajduje się na dwunastym miejscu (tuż po Danii), a to z powodu niewielkiego zużycia energii elektrycznej. Jej zużycie na mieszkańca jest o 40% niższe od średniej europejskiej, a całkowite zużycie energii – niższe o 25%. W Polsce bardzo poprawiła się również efektywność energetyczna. W ciągu 20 lat zużycie energii w budynkach zmalało o 25%, a w przemyśle o 40%, podczas gdy PKB na osobę potroił się. Wielkim problemem jest za to eksplozja transportu drogowego, a wraz z nim rosnące zużycie paliwa, zwiększające poziom emisji.

Polska jest piątym pod względem wielkości krajem UE, jeśli chodzi o całkowitą wielkość emisji (8,5% wszystkich europejskich emisji), zaraz po Niemczech, Zjednoczonym Królestwie, Francji i Włoszech. Gdyby Polska zrozumiała ogromne korzyści jakie dałoby jej ukierunkowanie się na rozproszoną energetykę odnawialną, pomogłaby Unii Europejskiej osiągnąć 30-procentową redukcję emisji gazów cieplarnianych do roku 2020 (w porównaniu do roku 1990 r.). Ma ona ku temu potężne narzędzia. Brak tylko woli, by się nimi posłużyć.

Emisje CO₂ w tonach na mieszkańca w roku 2010





Hedy Elyakim

Klimatyczny sceptycyzm – nowy sport narodowy

Sceptycyzm w sprawie zmian klimatu jest w Polsce bardzo rozpowszechniony, do tego stopnia, że wielu działaczy ekologicznych nie waha się go uprawiać. Cóż więc powiedzieć o elitach? W rządzie i w administracji kwestie klimatyczne są postrzegane jako ingerencja Unii Europejskiej w wewnętrzne sprawy Polski, a nie jako sprawa o fundamentalnym znaczeniu.

„Największym problemem jest podwójna gra polskich władz. Pierwszopla-

nowe osobistości polityczne w kraju wyrażają w wypowiedziach dla mediów swój sceptycyzm w sprawach klimatu, ale na arenie europejskiej są o wiele ostrożniejsze”, mówi Kuba Gogolewski, koordynator ds. energii z Bankwatch Network w Warszawie.

Janusz Lewandowski, Europejski Komisarz ds. Budżetu i Programowania Finansowego (Platforma Obywatelska, partia rządząca) sądził zapewne, że uda mu się poprowadzić taką podwójną grę kwestionu-

jąc w polskiej prasie, wiosną 2011 roku, wpływ człowieka na globalne ocieplenie.

„Teza, że energia pochodząca z węgla stanowi główną przyczynę ocieplenia klimatu jest wysoce dyskusyjna. Istnieje coraz więcej wątpliwości na temat całej idei globalnego ocieplenia” – oznajmił. Brytyjski dziennik „The Guardian”, ostrzeżony przez Greenpeace, podjął ten trop. Wypowiedź Lewandowskiego oburzyła jego kolegów z Komisji Europejskiej.

LRD

Strach przed Rosjanami

Klasycznym sposobem szybkiej redukcji zużycia węgla jest zastąpienie go gazem. Wielka Brytania właśnie w ten sposób w ciągu 20 lat pięciokrotnie zmniejszyła zużycie węgla. W Polsce więcej gazu oznacza jednak większy import gazu rosyjskiego, a więc zwiększenie zależności od wschodniego sąsiada. Za plecami Polski, działając na jej niekorzyść, porozumiał się on z Niemcami, by na dnie Bałtyku wybudować gazociąg. Jak wygląda zatem alternatywa? Rządzący mówią, że jest nią gaz z łupków.

Stąd też płynie ich popularność. „We wszystkich

mediach, z „Gazetą Wyborczą” włącznie, każdy, kto przeciwstawia się gazowi łupkowemu postrzegany jest jako agent KGB, zwolennik Putina i Gazpromu” – mówi Adam Wajrak, dziennikarz piszący o sprawach przyrody i środowiska w „Gazecie Wyborczej”. „Panuje przekonanie, że Polska, dzięki rodzimej, gazowej mannie energetycznej może stać się drugą Norwegią” – dodaje. To prawda, że 80% importowanego gazu pochodzi z Rosji. Kiedy jego cena rośnie, następuje katastrofa. Gazety polskie często publikują ceny, jakie stolar-

sują Rosjanie wobec różnych

odbiorców, żeby pokazać do jakiego stopnia Warszawa jest przez nich prześladowana. Rzadko jednak w tych rozważaniach wspomina się, że 70% importowanego przez Polskę węgla pochodzi z... Rosji. Co więcej, również 94% zużywanej w Polsce ropy pochodzi z tego kraju!

Jeśli zatem Polska rzeczywiście chce skończyć ze swoim uzależnieniem energetycznym od Rosji, musi natychmiast odejść od wszystkich źródeł energii kopalnej: węgla, ropy i... gazu.

LRD

Wobec tych dwóch dróg, które mogą doprowadzić do impasu technicznego i społecznego kraju, istnieje na szczęście wiele bardziej efektywnych alternatyw. W czasie swej podróży „LaRevueDurable” spotkała działaczy, którzy starają się je wypromować, często z pomocą Unii Europejskiej i Szwajcarii. Pracują nad energetyką odnawialną (str. 21 i 24), czasem też nad oszczędzaniem energii (str. 24) czy transportem (str. 44) – sektorem, w którym zużycie energii wzrasta najszybciej, zaś sytuacja w miastach stanowi powód do niepokoju (str. 37).

„Pomoc nakierowana na zmniejszenie zależności Polski od energii z paliw kopalnych byłaby niezwykle cennym darem dla kraju. Europa może i powinna jej udzielić”, twierdzi Bas Eickhout. Unia Europejska w latach 2007-2013 wypłaciła Polsce 67 miliardów euro z tytułu funduszy spójnościowych celem zmniejszenia różnic społeczno-ekonomicznych. W latach 2012-2013 pomoc europejska stanowić będzie ok. 4% PKB Polski (OECD, 2012).

Te znaczące kwoty są w niewielkim stopniu przeznaczane na transformację energetyczną. Jedynie 1,2% tej sumy zostanie zainwestowane w energetykę odnawialną, a jeszcze mniej, bo 0,75%, w efektywność energetyczną. Inne niż do tej pory rozplanowanie 80 miliardów euro, przyznanych Polsce na lata 2014-2020 pomogłoby w transformacji systemu energetycznego kraju.

Gdyby Polska zdecydowała się na wsparcie działań na rzecz klimatu w zamian za europejską pomoc, stałaby się gospodarką wiodącą w europejskiej transformacji ekologicznej. Trudno sobie wymarzyć lepszą przyszłość dla tego kraju. ■

BIBLIOGRAFIA

Większość liczb cytowanych w tym artykule pochodzi z raportu *Energy Policies of Poland*, Międzynarodowa Agencja Energetyczna, Paryż, 2011.

Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD): *Études économiques de l'OCDE*: Pologne, Paris 2012. [Analizy ekonomiczne OECD: Polska].

LRD

Potrzeba nam realnej polityki na rzecz energetyki odnawialnej

W roku 2012 Polska osiągnęła w zakresie energetyki odnawialnej cele, które postawiła sobie jeszcze w roku 2000. Nastąpiło to jednak za pomocą absurdalnych, niezrównoważonych i sprzecznych ze zdrowym rozsądkiem środków. Przyszłość zielonej energetyki zależy od zdolności polskiego społeczeństwa do stworzenia alternatywnego wobec lobby energetyki węglowej i łupkowej ośrodka nacisku, walczącego z zakorzenioną na najwyższych szczeblach rządowych przestarzałą, błędną wizją energetycznej przyszłości energetycznej, blokującą wszelki konstruktywny postęp.

Na papierze wszystko wygląda świetnie. W roku 2000 Polska była pierwszym krajem Europy Środkowej, który przyjął strategię wsparcia energetyki odnawialnej. Energetyka wodna i biomasa pokrywały wówczas 5% zapotrzebowania energetycznego kraju. Celem strategii było zróżnicowanie źródeł i zwiększenie udziału energetyki odnawialnej do poziomu 7,5% zużycia energii w roku 2010 a do 14% w roku 2020. Jeśli chodzi o elektryczność, celem było przejście od 2,5% do 9% udziału OZE w r. 2020.

„Te cele zostały osiągnięte”, stwierdza bez satysfakcji Grzegorz Wiśniewski, autor tego pierwszego projektu. W latach 1998-2004, inżynier ten, jeden z najlepszych polskich specjalistów w dziedzinie energetyki odnawialnej, kierował Europejskim Centrum Energetyki Odnawialnej Komisji Europejskiej w Polsce. Miało ono za zadanie pomóc polskiemu rządowi w stworzeniu strategii rozwoju OZE w perspektywie przystąpienia Polski do Unii Europejskiej.

Grzegorz Wiśniewski jest jednak bardzo daleki od zadowolenia ze zmian, jakie zaszły

od tamtego czasu. Środki, jakimi uzyskano te cele, przeczą zdrowemu rozsądkowi. Na drugim piętrze socrealistycznego budynku przy położonej w centrum stolicy ulicy Mokotowskiej, dawnej części Politechniki Warszawskiej, Wiśniewski od roku 2005 kieruje Instytutem Energetyki Odnawialnej – niezależnym od rządu ośrodkiem, najbardziej kompetentnym w tych sprawach w Polsce.

Wskaźniki za wszelką cenę

Najskuteczniejsza polityka wsparcia dla energetyki odnawialnej polega na ustaleniu opłacalnej ceny jej wykupu dostosowanej do każdej z technologii. Nazywamy ją gwarantowanymi taryfami zakupu. Pod wpływem silnego lobby węglowego rząd wybrał jednak inną opcję: politykę zielonych certyfikatów, faworyzującą najtańsze technologie. System ten wszedł w życie w roku 2006.

Głównym stronnikiem takiego strategicznego wyboru jest Agencja Rynku Energii – państwowa instytucja, która skupia przedstawicieli wielkich publicznych przedsiębiorstw energetycznych: zajmującego się gazem PGNIG, paliwami – Orlenu i Lotosu, a także elektrycznością – PGE, Tauronu, Enionu i Energi. Te siedem wielkich firm tworzy potężne lobby. Dla przykładu – każda z czterech spółek dostarczających energię elektryczną, posiada swoje sieci podmiotów zależnych: od kopalni węgla aż do punktów sprzedaży, z elektrowniami i sieciami przesyłowymi po drodze.

Aby otrzymać wymaganą przez prawo liczbę zielonych certyfikatów, przedsiębiorstwa te zaczęły palić drewnem w elektrowniach węglowych. Dziś 50% elektryczności „zielonej” pochodzi z elektrowni współpalających węgiel i biomasę, o słabej, nie przekraczającej 25% wydajności. 95% polskiej „zielonej” energii pochodzi z biomasy. Zamiast dywersyfikacji, miks energetyczny jest bardziej niż kiedykolwiek uzależniony od

jednego źródła energii odnawialnej.

Efekty takiej polityki są tragiczne. Zapotrzebowanie przedsiębiorstw produkujących elektryczność pochłania wszelkie dostępne drewno, z pochodzącym z Puszczy Białowieskiej włącznie (str. 32). Spożycie drewna w latach 2006-2011 potrojiło się, a cena drewna opałowego między rokiem 2009 a 2012 wzrosła o 40%. Brak drewna uczynił niemożliwym do zrealizowania najważniejszy element planu promocji energetyki odnawialnej – rozwój ogrzewania drewnem przy

Nieekologiczne źródło sukcesu

użyciu kotłowni o bardzo wysokiej wydajności, który pozwoliłby powoli wyeliminować piece węglowe.

Polska, kraj w 30% pokryty lasami, zmuszony został do importu drewna. 20% całej biomasy, spalanej w elektrowniach węglowych pochodzi spoza kraju, w większości z Ukrainy i z... Rosji. Nie przeszkadza to, paradoksalnie, w obliczeniach dotyczących redukcji emisji CO₂ w związku z tym procederem przyjmować, że drewno jest surowcem neutralnym jeśli chodzi o emisję CO₂. Zapomina się przy tym, że wyładowane nim ciężarówki przemierzają tysiące kilometrów, by przewieźć gigantyczne ilości tego surowca.

To jednak nie wszystko. Współspalanie węgla z biomasą oznacza dla przedsiębiorstw energetycznych ogromne ilości zielonych certyfikatów, dławiących rynek energetyki odnawialnej. Wszystkie pozostałe jej gałęzie znalazły się w martwym punkcie. By się o tym przekonać, wystarczy poobserwować krajobraz wzdłuż granicy polsko-niemieckiej, widoczny choćby z pociągu na trasie Drezno-Wrocław. Aż do ostatniego gospodarstwa po stronie niemieckiej widać dachy pokryte fotowoltaiką, której nie uświadczysz po stronie polskiej. To spowodowane na szczytach władzy fiasko kosztowało polskiego użytkownika miliard euro w latach 2006-2010.

W lipcu 2012 to, czego domagali się ekolodzy, stało się faktem. Rząd zapowiedział zatrzymanie wsparcia dla współspalania węgla z biomasą, i przejście do polityki wspierającej małe instalacje OZE. Czemu przypisać tę zmianę? Wysokim rachunkom za import drewna – koszt importu tego surowca każdego roku opiewa na kwotę 250 milionów euro.

„Nie chcemy wspierać współspalania biomasy z węglem, by napychać cudze portfele”, stwierdził Mieczysław Kasprzak, sekretarz stanu w Ministerstwie Gospodarki, prezentując nowy projekt ustawy o odnawialnych źródłach energii.

Konserwatywna rewolucja

Kiedy Grzegorz Wiśniewski spogląda na horyzont w lecie 2012 roku, widzi na nim dwa pozytywne sygnały. Pierwszym

z nich jest fakt, że rząd zdecydował się na rewizję swej strategii energetycznej. Widząc porażkę dotychczasowej polityki w zakresie odnawialnych źródeł energii i chcąc pozostać w zgodzie z europejską dyrektywą z roku 2009, projektowana przez rząd ustawa powinna dotyczyć całości energii, co ma zostać osiągnięte dzięki gwarantowanym taryfom, zamiast, jak poprzednia, skupiać się na energii elektrycznej. Wsparcie dla współspalania węgla i biomasy zostanie wyrzucone do kosza i zastąpione pomocą dla zdecentralizowanych źródeł energetyki odnawialnej.

Drugim pozytywnym sygnałem jest nowy kierunek, obrany w sprawie funduszy spójności przez Brukselę, który powinien wzmocnić wsparcie na rzecz OZE. Grzegorz Wiśniewski ma nadzieję, że Polska otrzyma w latach 2014-2020 10 miliardów złotych (2,5 miliarda euro), przeznaczonych na te właśnie źródła energii – czterokrotnie więcej niż w okresie 2007-2013.

Niespodziewanie rząd stworzył czterdziestoosobowy Departament Energii Odnawialnej, co nada mu rangę, której brak dawał się boleśnie odczuć, gdy trzeba było stawić czoło lobby siedmiu wielkich energetycznych molochów.

Mimo tych reform, rząd podtrzymuje bardzo konserwatywną wizję polityki energetycznej kraju. „Dzisiaj Polska wykorzystuje zaledwie 17% swojego potencjału odnawialnych źródeł energii i tylko 0,2% potencjału energii słonecznej i wiatrowej” – rozpoczyna Grzegorz Wiśniewski. Przekroczenie wyznaczonego przez Unię Europejską celu 15-procentowego udziału odnawialnych źródeł energii w miksie energetycznym powinno być proste. *Polityka Energetyczna Polski do 2030 roku*, oficjalny dokument rządowy, ogranicza narodowe ambicje w tej materii do osiągnięcia poziomu... 16%.

Dlaczego? Władze wolą energię jądrową i gaz łupkowy, nie zaś oszczędzanie energii, kolektory słoneczne i turbiny wiatrowe. Grzegorza Wiśniewskiego fakt ten bardzo martwi: „To fatalne decyzje, które będą kosztowne, a co gorsza nie mamy żadnego doświadczenia ze stosowanymi w tych



Przy ulicy Mokotowskiej w centrum stolicy, Grzegorz Wiśniewski już od 2005 roku kieruje Instytutem Energetyki Odnawialnej

sektorach technologiami. Tymczasem zasoby energii odnawialnej są ogromne, a technologia gotowa i o wiele łatwiejsza w użyciu”.

W stronę energii wytwarzanej w domu

Tworzenie nacisku

Elity trwają jednak przy swoim. Odnawialne źródła energii to dla nich mrzonka, którą Unia Europejska stara się narzucić Polsce. Taki sygnał wysyłany jest nieustannie

do opinii publicznej, i to z pewnymi sukcesami. Rząd i spółki elektryczne szczególnie mocno znęcają się nad pakietem klimatyczno-energetycznym, który dotyczy rynku emisji CO₂ i rozwoju odnawialnych źródeł energii, stawiając sobie za cel ograniczenie emisji gazów cieplarnianych.

Problem wygląda następująco: „Nie ma politycznej presji i kontrowania takiej ‘wizji’. W Niemczech, 250 000 drobnych producentów elektryczności stanowi słyszalny głos. W Polsce jest ich około 1 500, a ponad połowa turbin wiatrowych należy do wielkich elektrowni” – zdradza Wiśniewski. Co gorsza, wszyscy pytani przez nas stwierdzają, że wielkie media nie wspierają zmian w polityce energetycznej kraju (str. 63).

Jest jedna droga, by wydobyć go z oków dotychczasowej wizji rozwoju, w jakiej od lat utrzymują go rządzący: kształtować za pomocą ustaw i zilustrować poprzez dobre

praktyki wszystkie pozytywne aspekty odnawialnych źródeł energii.

W Gdańsku stocznie prześcigają się w budowaniu turbin wiatrowych (str. 26). W Biebrzańskim Parku Narodowym na Podlasiu, siano z turzycowisk, do tej pory bezużyteczne, będzie niebawem służyło do wytwarzania brykietów ze słomy (str. 49). Za pomocą szwajcarskich funduszy spółnościowych gmina Busko-Zdrój, w województwie świętokrzyskim, koordynuje instalację tysięcy słonecznych podgrzewaczy wody, zastępujących węgiel (str. 24).

Energia pozyskiwana ze źródeł odnawialnych nie ogranicza wolności Polaków

– przeciwnie, stanowić może źródło przyszłego dobrobytu. Dzięki wysiłkom podejmowanym przez wolontariuszy, zaangażowane stowarzyszenia czy oświeconych przedsiębiorców, takie formy generowania energii mają przed sobą przyszłość. Wysiłki te mogą przekonać coraz szersze warstwy społeczeństwa o ich słuszności, przyczyniając się do stworzenia presji społecznej.

Rozproszona energetyka dostarcza również miejsc pracy. „Polski sektor energetyki odnawialnej zatrudnia około 25 000 osób. Przy tej samej proporcji energii odnawialnych, inne kraje europejskie stworzyły trzy-cztery razy więcej miejsc pracy” – zauważa Wiśniewski.

Zdecentralizowana energia powinna również odpowiadać polskiemu etosowi. „Polacy nie ufają sobie nawzajem. System faworyzujący indywidualną autonomię odpowiadałby tej mentalności” – dodaje prezes Instytutu Energetyki Odnawialnej. Dziennikarz Adam Wajrak, twarz „Gazety Wyborczej”, podziela to przekonanie. „Ludzie uwielbiają tu wszystko to, co sami stworzyli. Czemu nie sprzedać im idei energii wytworzonej w domu?” „Kolektory słoneczne na dachu oznaczają obronę własnych praw, bezpieczną przyszłość dla siebie i swoich dzieci” – dodaje Dariusz Szwed, do roku 2011 przewodniczący Partii Zieloni.

Należy jednak liczyć się z tym, że konsorcja energetyczne, które mogą wiele stracić na takim scenariuszu, nie pozwolą rządowi na zmianę strategii bez protestów. Projekt ustawy o odnawialnych źródłach energii, który ma być głosowany w Sejmie, powinien być wejść w życie wiosną 2013 roku. Komplikacje spowodowane oporem koncernów, mogą zahamować tę ewolucję. Dlatego właśnie, cokolwiek miałyby się zdarzyć, konieczne jest stworzenie alternatywnych ośrodków nacisku, by zmniejszyć wielki i negatywny wpływ tych molochów na politykę. ■



Ciepła energetyka słoneczna rozwija skrzydła

W roku 2011 Polskę ogarnął szal instalacji słonecznych. W całym kraju zainstalowano 250 000 m² kolektorów ciepłych. Ich całkowita powierzchnia w ciągu roku skoczyła aż o 38%. Liczby te nie wskazują nam czy poszczególne inwestycje są optymalne. Warto jednak wspomnieć, że w roku 2010, Polska sklasyfikowana była na 11 miejscu spośród 27 krajów UE,

jeśli chodzi o powierzchnie kolektorów słonecznych. W końcu roku 2011, wskoczyła na 7 miejsce. (Eurobserv'ER, 2012).

Skok ilościowy ma dwa źródła: wzrost cen gazu oraz promocyjny program rządowy, który subwencjonuje do 40% kosztów instalacji za pomocą Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Te dwa elementy przekonały

tysiące Polaków do zainstalowania w swych domach kolektorów słonecznych, ogrzewających im wodę.

Dotacja z tego funduszu wynosi łącznie mniej więcej 1,4 miliarda euro, z czego połowa pochodzi ze źródeł europejskich. Około 75% przeznaczonych jest na wodę, zaś ok. 2% na słoneczną energię termiczną.

LRD

BIBLIOGRAFIA

EUROSERV'ER. *Baromètre solaire thermique*, mai 2012. [Solarny barometr termiczny, maj 2012]

INSTYTUT ENERGETYKI ODNAWIALNEJ (IER). *Technical note on RES Policy and Market Development in Poland and its Perspectives*, Warszawa 2011.

WIĘCEJ:
www.ieo.pl

LRD

Szwajcaria wspiera energię odnawialną w Polsce

12

Przy pomocy szwajcarskich i europejskich funduszy spójnościowych, jaskółki energetycznych zmian obserwować możemy w coraz większej ilości gmin w Polsce. „LaRevueDurable” odwiedziła jedną z nich, Busko-Zdrój na południowym wschodzie kraju. Tej niewielkiej gminie, znanej jako ośrodek uzdrowiskowy, zależy zwłaszcza na polepszeniu jakości powietrza i oszczędnościach dla gminnego budżetu.



80 km na północny-wschód od Krakowa, w województwie świętokrzyskim, w niewielkim Busku-Zdroju czas płynie powoli. Jego 17 000 mieszkańców żyje przede wszystkim z 60 000 gości, którzy co roku przybywają tu na leczenie i wypoczynek. Siarkowe źródła znane są z leczniczych właściwości, zwłaszcza dla schorzeń reumatycznych i artretycznych. Z inicjatywy rządzących wówczas owymi terenami władz rosyjskich, uzdrowisko Busko-Zdrój otwiera swoje podwoje w 1836 roku wraz z inauguracją sanatorium Marconi, nazwanego tak od nazwiska projektującego je architekta włoskiego pochodzenia. W przerwach między zabiegami leczniczymi kuracjusze mogą przechadzać się po wspaniałym, 16-hektarowym parku zdrojowym, który otacza pierwszy budynek kąpielowy. Później, zwłaszcza w XX wieku, wyrosły tam liczne sanatoria, szpitale i ośrodki rehabilitacyjne, zajmujące się leczeniem wszelkich rodzajów schorzeń: mózgowych, ortopedycznych etc.

Dobre praktyki

16 sierpnia 2012 redakcja „LaRevueDurable” ma spotkanie w urzędzie gminy, by zasięgnąć informacji o projekcie, który Szwajcaria współfinansuje w ramach rozszerzenia Unii Europejskiej. W listopadzie 2006 roku szwajcarskie społeczeństwo przyjęło ustawę

federalną o współpracy z Europą środkową. Główną stawką referendum było przyjęcie lub odrzucenie pomysłu na zainwestowanie miliarda franków w zmniejszenie różnic społeczno-gospodarczych w dziesięciu krajach, które wstąpiły do Unii Europejskiej w roku 2004. Polska, najludniejszy wśród tej dziesiątki kraj, otrzyma do roku 2017 490 milionów franków szwajcarskiej pomocy (408 milionów euro w ciągu 5 lat).

Krzysztof Kaczmarek, odpowiedzialny za projekty infrastrukturalne i dotyczące ochrony środowiska w Biurze Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy w Warszawie, zorganizował ten etap naszej podróży, jak również kolejny – w Puławach (str. 48). Udaje się z nami do urzędu gminy, znajdującego się przy al. Mickiewicza, by wspierać wymianę poglądów i zapewnić tłumaczenie. Od roku 1980 aleja ta jest zamknięta dla ruchu kołowego, a w tej chwili trwają na niej prace remontowe; po ich zakończeniu stanie się wspaniałą promenadą łączącą park zdrojowy – płuca miasta położone w dolnej jego części, z centrum – sercem położonym na górze tej prostej arterii.

„Naszą ambicją jest sprawić, by życie tutaj stało się przyjemniejsze zarówno dla przybyszów, jak i dla mieszkańców”, mówi burmistrz Waldemar Sikora. „Wszystkie projekty realizowane w Busku-Zdroju mają ekologiczny charakter”, dodaje Anna Przyborowska-Ryś, kierująca projektem miejskiej

rewitalizacji. Z okazji prac na osiach Mickiewicza i Kopernika, ulicy równoległej, przeznaczonej dla ruchu kołowego, zmienione zostanie oświetlenie: lampy halogenowe pojawią się na Mickiewicza, a LED-owe – na Kopernika. Dzięki inwestycjom z funduszy spójności Unii Europejskiej spodziewane są oszczędności rzędu ponad 40% w zużyciu elektryczności (str. 44).

Położona w pobliżu obszaru Natura 2000, gmina Busko-Zdrój, której budżet jest w znacznym stopniu zależny od jej wód leczniczych, stara się pozyskać wszelkie możliwe fundusze ze źródeł zewnętrznych, by zredukować zużycie energii. Wzmacnia atrakcyjność turystyczną, jednocześnie zmniejszając koszty. Wygląda na to, że gmina wyznacza sobie rozsądne cele.

W efekcie starań lokalnych władz gwiazdą flagę Unii Europejskiej znajdziemy na niezliczonych tablicach w całym mieście. Ponad dziesięć szkół i innych budynków publicznych – w tym miejski basen – skorzystało z termomodernizacji dzięki pomocy płynącej z Brukseli. Niejednokrotnie skutkowało to zmniejszeniem wysokości rachunków za ogrzewanie o dwie trzecie.

Dysponując takim doświadczeniem, Busko-Zdrój zdecydowało się na współpracę z ośmioma pobliskimi gminami, by przedstawić Szwajcarii projekt wyposażenia 4 000 domów prywatnych i 23 budynków publicznych w solarne podgrzewacze wody. W jego



Waldemar Sikora,
Anna Przyborowska-
Rys i Krzysztof
Kaczmarek

ramach zbudowany zostanie pokazowy dach, pokryty ogniwami fotowoltaicznymi. Całkowity koszt wyniesie 22,5 milionów franków szwajcarskich, z czego 17 milionów pokryje Szwajcaria.

„Naszym głównym celem jest zmniejszenie zanieczyszczenia powietrza”, mówi Anna Przyborowska-Rys. Główny winowajca jest znany – to węgiel. Poza CO₂, podczas jego spalania wydzielane są wielkie ilości drobnych cząstek oraz dwutlenku siarki. Poprawa jakości powietrza zależy od jak najszybszego wyeliminowania ogrzewania węglowego. Gmina otrzymuje europejską pomoc, która ma przyczynić się do zmniejszenia jego użycia w dużych sieciach grzewczych, największych konsumentów węgla. Solarne podgrzewacze wody zmniejszą emisję z budynków niepodłączonych do tych sieci.

Oczekiwania wobec projektu są spore. Cała planeta skorzystać ma na zmniejszeniu emisji CO₂, pobliska Natura 2000 będzie się miała lepiej, 140 000 mieszkańców regionu oraz nieodzowni dla gospodarki tego miejsca goście oddychać będą zdrowszym powietrzem, a koszty ogrzewania gospodarstw domowych ulegną zmniejszeniu. Ma to ogromne znaczenie w tym jednym z najuboższych regionów Polski. Średni dochód w województwie świętokrzyskim osiąga zaledwie 75% średniej krajowej, co sytuuje je pośród najuboższych obszarów Unii Europejskiej.

Pieniądze dla środowiska

Najpiękniejsze ambasady w Warszawie położone są przy Alejach Ujazdowskich, wzdłuż Parku Ujazdowskiego. Stąd tylko dwa kroki do przepięknych Łazienek i do ogrodu

botanicznego. Dzielnica jest spokojna, mimo przecinającej ją wielkiej arterii. Administracja szwajcarskich funduszy spójności przeznaczonych dla Polski mieści się pod numerem 33/35.

Nieopodal pięknej ambasady Szwajcarii, która mieści się w dawnej rezydencji szlacheckiej, ośmiu urzędników Biura Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy zajmuje pomieszczenia na ostatnim piętrze surowszej, ale za to bardziej przestronnej ambasady Bułgarii. To tu Dominique Favre, szef biura, wraz z Krzysztofem Kaczmarekiem przyjmują „LaRevueDurable”. Towarzyszy im Roland Python, który dzień wcześniej przybył z Fryburga, i po rocznej aklimatyzacji przejmie kierownictwo biura.

Ta kompetentna i zmotywowana ekipa ujmuje nas swym zaangażowaniem. Krzysztof Kaczmarek, młody inżynier-leśnik, marzy o otwarciu wraz z żoną biznesu ekoturystycznego oraz biura doradztwa zagospodarowania terenu. Wizyty w Busku-Zdroju i Puławach stanowią dla nas okazję do wymiany wrażeń z tym poważnie podchodzącym do stojących przed nim zadań urzędnikiem, który zastanawia się jak, na miarę swoich możliwości, pomóc krajowi w redukcji

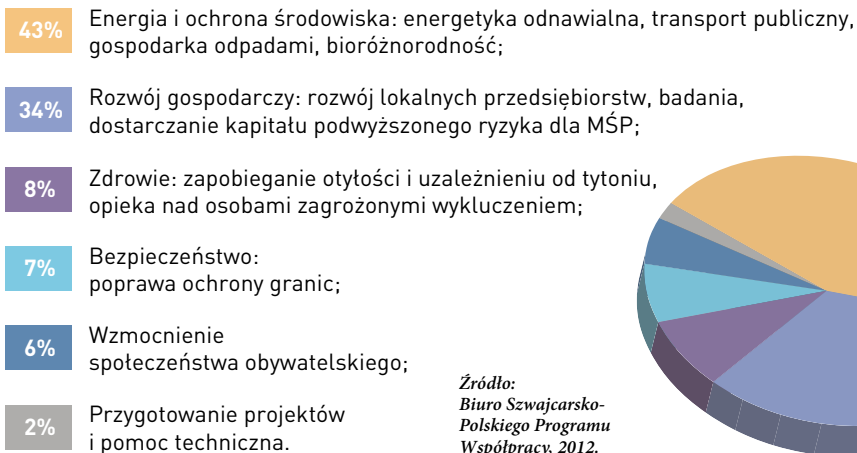
skutków dzięki deregulacji, z którą Polska zмага się od dwudziestu lat.

Dominique Favre, w Warszawie od 2008 roku, równie poważnie traktuje swoje stanowisko w Biurze Współpracy Szwajcarsko-Polskiej. Jest wyraźnie zadowolony z dotąd wykonanej pracy, polegającej na wyselekcjonowaniu i uruchomieniu programów, w które Szwajcaria do roku 2017 zainwestuje swe środki. Wielkość tego zaangażowania nie może rzecz jasna rywalizować z funduszami europejskimi – Unia bowiem zainwestowała 67 miliardów euro w latach 2007-2013. Szwajcaria stawia na jakość.

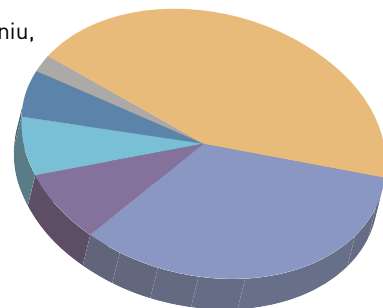
Właśnie dlatego opracowany został bardzo ostry system selekcji, mający zagwarantować wykorzystanie pieniędzy pożyteczne dla kraju, a jednocześnie możliwie najlepiej realizujące postawione przez Szwajcarię warunki. Polski rząd ogłosił już pierwszy nabór wniosków na projekty. Ministerstwo Rozwoju Regionalnego, przez które przechodzą fundusze unijne, szwajcarski i norweski, dokonuje ich oceny na podstawie krótkiej prezentacji i przedstawia Szwajcarii wyselekcjonowane projekty.

Ekipa odpowiedzialna za fundusze spójności wybrała najbardziej interesujące z nich, i poprosiła autorów o złożenie kompletnego dossier. Aby szczegółowo i dokładnie ocenić celowość i znaczenie otrzymanych projektów dla lokalnych społeczności, zaprosiła do współpracy partnerów społecznych, lokalnych obserwatorów i szwajcarskich ekspertów.

Sektorowy podział środków szwajcarskich



Źródło:
Biuro Szwajcarsko-
Polskiego Programu
Współpracy, 2012.





Thomas Gaardbo

Gdańsk stawia na wiatr

Wielka, położona na wyspie strefa przemysłowa. W górze, nad wodą, tańczą ogromne dźwigi. W dole – kawałki żelastwa, rury, kable, maszyny, kontenery, szyny i tym podobne obiekty leżą na gołej ziemi. Na horyzoncie – budynki, instalacje, kryte hale. Jedna z nich zajmuje rekordową w Europie powierzchnię 6,5 hektara. Tu i ówdzie robotnicy zdają się pracować w zwolnionym tempie.

Z położonego na drugim piętrze biura ceglanego budynku, który pamięta krwawe manifestacje z roku 1970 i strajki z 1980, Thomas Gaardbo ogarnia wzrokiem cały teren. Ten wysoki i gościnny Duńczyk jest wicedyrektorem GSG Towers. Przedsiębiorstwo to, stworzone w 2009 roku, produkuje wieże wiatrowe i planuje dostarczać infrastrukturę do turbin wiatrowych, instalowanych na morzu oraz dla statków, które będą je instalowały.

W roku 1980, w chwałebnej epoce „Solidarności”, stocznia zatrudniała 17 000 osób i wodowała 32 statki rocznie. W roku 2012 produkuje jeden lub dwa kadłuby wielkich okrętów rocznie oraz małe, luksusowe katarany (Szymanowska,

2012). Wielokrotnie była na skraju upadłości, przetrwała dzięki jej zakupowi przez ukraińskiego magnata stali, Siergieja Tarutę, w roku 2007.

By znaleźć nowe nisze dla tego ogromnego przedsiębiorstwa produkcyjnego, stocznice i państwo polskie zakładają GSG Towers w roku 2009. Od tej chwili funkcjonowanie tego miejsca opiera się na trzech filarach: statkach, infrastrukturze (dla stadionów piłkarskich, lotnisk itd.) oraz wieżach wiatrowych. Punktem wspólnym wszystkich trzech filarów jest stal.

Gdańsk dysponuje w tej materii ogromną wiedzą, praktyką wyspecjalizowanych robotników oraz znakomitą politechniką, wypuszczającą na rynek pracy dwudziestu inżynierów morskich rocznie. Liczbę takich specjalistów ocenia się w mieście na 200 – tyle, co w całej Danii!

Stocznice zatrudniają obecnie łącznie 1.700 osób. GSG Towers – 124 osoby przy produkcji i 18 urzędników. Jej celem jest produkcja trzynastu wież miesięcznie, 150 rocznie. W 2012 r. robi wszystko, by osiągnąć założony cel.

Lokalizacja ma dla GSG Towers jeszcze dwie wiel-

kie korzyści. Dysponuje ona miejscem na składowanie gotowych wież w oczekiwaniu na marzec, kiedy to ładowane są po sześć lub siedem w celu ich instalacji na morzu. Blisko tu do morza, co pozwala łądownic je bezpośrednio na statki. GSG Towers skupia swe rynkowe wysiłki na Bałtyku. Zamówienia płyną przede wszystkim ze Szwecji, gdzie energetyka wiatrowa ma się doskonale dzięki planom zerowego udziału energetyki ze źródeł kopalnych do roku 2050, podobnym do tych wdrażanych w Danii. Transport wież poza Bałtyk zwiększyłby koszty biznesu. Mimo to już wkrótce także we Francji pojawią się wieże wiatrowe wyprodukowane w Gdańsku.

Stocznice gdańskie wyglądają na zbyt wielkie jak na ich obecną produkcję. Za zamkniętymi drzwiami kryją się prawdopodobnie puste biura. Hale są zbyt obszerne. Umiejscowienie tutaj przemysłu strategicznego dla transformacji energetycznej, być może jest sposobem na przekonanie Polaków, że rezygnacja z węgla jest równie ważna jak zerwanie ze stalinowską przeszłością.

LRD

Ta wykonywana z iście szwajcarską precyzją praca przy ocenie projektów pozwoliła odrzucić kilka nietrafnych, na pierwszy rzut oka wyglądających na sensowne pomysłów, takich jak uruchomienie linii kolejowej między Białymstokiem a Białowieżą, która wiodłaby przez środek lasu (str. 32). Po wizji lokalnej i konsultacjach z miejscowymi specjalistami stwierdzono, że linia ta powstałaby w oderwaniu od strategii integracji transportu publicznego. Po dwu latach prac selekcyjnych wyłoniono 58 projektów łączących rozwój społeczny, rozwój zasobów ludzkich oraz środowisko.

Wspólny interes

Wyróżniającą się cechą tego programu współpracy jest nacisk, jaki kładzie on na rozwój energetyki odnawialnej, w tym energii cieplnej, czerpanej z promieni słonecznych, na którą przeznaczono 93 miliony franków, czyli około 19% przyznanych funduszy. Dla porównania – fundusze spójności Unii Europejskiej skierowane na rozwój OZE stanowią... 1,2% całości. Szwajcaria finansuje 5 projektów dotyczących termicznej energetyki solarnej, w tym projekt z Buska-Zdroju. Wszystkie one powinny się zakończyć zainstalowaniem termicznych baterii słonecznych na 16 000 gospodarstwach i 170 budynkach publicznych w pięćdziesięciu miastach i wioskach na południu Polski. Siedem gmin będzie mogło poszczycić się demonstracyjnym dachem fotowoltaicznym. W czterech z nich budynki publiczne będą ogrzewane z wykorzystaniem geotermii.

Inwestycje te pozwolą uniknąć emisji 20 000 ton CO₂ rocznie. Przyczynią się do poprawy jakości powietrza, którym oddycha 600 000 mieszkańców obszarów objętych dofinansowaniem. Jest szansa, że inwestycje te spowodują efekt łańcuchowy. „Uprzywilejowaliśmy niewielkie, rozproszone instalacje, ponieważ są one niezwykle skuteczne” – mówi Sylwia Słomiak, odpowiedzialna za projekty związane z energetyką słoneczną w Biurze Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy. „Także dlatego, że utwierdzają ludzi w przekonaniu, że każdy może łatwo wyposażyć w nie swój dom i zaoszczędzić pieniądze”, dodaje młoda absolwentka

anglistyki, która w czasie pobytu w Wielkiej Brytanii zainteresowała się literaturą poświęconą... zmianom klimatu. Zdecydowała się nawet napisać pracę dyplomową na temat percepcji tego zjawiska w Zjednoczonym Królestwie.

Oszczędność energii pozostawia wiele do życzenia

Jest gorący i wilgotny sierpień, w Biurze Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy mruczy klimatyzator. „Te budynki mają fatalną izolację” przyznaje Dominique Favre. W Polsce to norma – w budownictwie zużywa się tu średnio 240 kWh/m²/rok, czyli dwukrotnie więcej niż wynosi średnia w równie zimnej Danii. Budynki uznane zostały za obszar największych możliwości dla oszczędzania energii i najlepszy rynek dla tego typu działań w Polsce (Bank Światowy 2011).

Podróżując po Polsce, ze zdziwieniem obserwujemy, jak rzadko spotyka się tu żarówki energooszczędne. Automatem wyłączniki światła w hotelach praktycznie nie występują. Korytarze są tam oświetlone przez cały dzień zwykłymi żarówkami, zasilanymi elektrycznością opartą o węgiel. Trudno o gorsze przykłady nieefektywności wykorzystania energii!

Dlaczego więc żaden z projektów Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy nie podejmuje oszczędzania energii w budownictwie? „Wśród zgłoszonych wniosków znajdował się projekt budynku dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Przyjęliśmy go, pod warunkiem, że zbudowany będzie zgodnie z normami niskiego zużycia energii”, opowiada Dominique Favre. Ten inspektor z Bazylei, specjalista z dziedziny budownictwa energooszczędnego i termomodernizacji budynków został zaproszony na konsultacje do Warszawy. Projekt nie został jednak zrealizowany. Ekipa Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy musiała zadowolić się jednym energooszczędnym rodzynkiem: modernizacją części sieci ciepłowniczej w Warszawie. Dzięki niej 50 000 mieszkańców, zamieszkujących 765 budynków, będzie mogło indywidualnie regulować ogrzewanie. Dotychczasowy system, pochodzący jeszcze z lat 60. XX wieku, narzucał jednakową

temperaturę wszystkim przyłączonym do niego budynkom. Przewody ciepłe zostaną zmodernizowane w celu ograniczenia strat ciepła.

Polski rząd deklaruje w przyjmowanych ustawach, że działa na rzecz oszczędzania energii. Wizja rozwoju krajowej energetyki do roku 2030 przewiduje „zero energetyczny” wzrost gospodarczy. PKB ma rosnąć, a zapotrzebowanie na energię pierwotną – utrzymywać się na stałym poziomie. Deklaracje te pozostają jednak na papierze. Założyciel i dyrektor Instytutu na rzecz Ekorozwoju, najważniejszego think-tanku służącego zrównoważonemu rozwojowi, Andrzej Kassenberg, nie kryje irytacji. „Efektywność energetyczna nie interesuje Polaków tak, jak powinna”, rzuca. Od dwudziestu lat jest on zaangażowany w promowanie energetyki odnawialnej i walkę ze zmianami klimatycznymi. „Kiedy Polska stała się krajem demokratycznym i przyjęła ekonomię rynkową, sprawą najwyższej wagi było ustrzeżenie się od powtórzenia błędów krajów zachodnich”, zauważa Kassenberg – człowiek, który odegrał istotną rolę w zwróceniu w latach 80. XX wieku uwagi na problematykę ekologiczną i który uczestniczył w obradach okrągłego stołu w roku 1989. W latach 2010-2014 rząd polski zainwestuje dzięki Narodowemu Funduszowi Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w termomodernizację 3 000 budynków użyteczności publicznej. Jest on jednak do tego zmuszony, by móc sprzedać nadwyżki kwot CO₂. W budżecie na rok 2013 skasował 50 milionów euro, które miały być przeznaczone na ów „narodowy priorytet”. Tylko 0,75% funduszy europejskich jest bezpośrednio inwestowanych w wydajność energetyczną – w czym zawiera się również termomodernizacja budynków, jak ta, dokonywana w Busku-Zdroju. Kluczową sprawą pozostaje przede wszystkim rozwiązanie dynamicznego procesu termomodernizacji budynków – jak bowiem przypomina Andrzej Kassenberg jesteśmy w kraju, w którym 20-30% gospodarstw domowych nie jest w stanie odpowiednio dogrzać pomieszczeń, które zajmują, (EU Fuel Poverty Network, 2012).

Instytut na rzecz Ekorozwoju, by nie polegać wyłącznie na rządowych deklaracjach, zwraca się bezpośrednio do gmin.

W listopadzie 2012 rozpoczął nowatorski eksperyment, finansowany przez specjalny fundusz Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy, a mający na celu wzmocnienie społeczeństwa obywatelskiego. Mała gmina Rejowiec Fabryczny, położona w węglowym województwie lubelskim na ubogim wschodzie Polski, zorganizowała pierwsze zebranie z cyklu „Energetyczne narady obywatelskie – włącz się”. „Naszym celem jest to, by władze i mieszkańcy wspólnie znajdowali najlepsze rozwiązania”, tłumaczy Kassenberg. „Spodziewamy się, że oszczędność energii stanie się tam priorytetem, ponieważ ludzie na wszystkie możliwe sposoby szukają oszczędności”. Doświadczenie to będziemy przez najbliższe dwa lata prowadzić w czterech gminach.

W Busku-Zdroju Anna Przyborowska-Ryś dokonuje ostatnich poprawek w ogłoszeniu o naborze wniosków na zainstalowanie 4 000 solarnych podgrzewaczy wody. Wszystkie pieniądze, które Konfederacja Szwajcarska inwestuje w Polsce muszą być wydane do 14 czerwca 2017 r. Trzeba będzie wówczas dokonać bilansu, który da odpowiedź na to, czy Szwajcarsko-Polski Program Współpracy dotrzymał swoich obietnic. Dynamika, już teraz widoczna w terenie, wskazuje, że istnieje realna alternatywa dla węgla. Alternatywa, w popularyzacji której Szwajcaria ma swój udział. ■

BIBLIOGRAFIA

Bank Światowy. *Documents Related to the Loan to the Republic of Poland for an Energy Efficiency and Renewable Energy Development Policy*, 2011.

Busko-Zdrój. *Busko-Zdrój, Magic Land*, DDK Edition, Poznań, 2011.

EU Fuel Poverty Network, 2012: <http://fuel-poverty.eu>

Szymanowska M., Gdansk, *un laboratoire de la Pologne moderne*, „Le Point”, 11 czerwiec 2012.

LRD

Puszcza Białowieska – natura w niebezpieczeństwie

16 Położona na wschodnich krańcach Polski część Puszczy Białowieskiej, stanowiąca rezerwat ścisły, jest ostatnim na kontynencie europejskim skrawkiem pierwotnego lasu mieszanego, składającego się z drzew liściastych i iglastych. Jego wyjątkowy charakter sprawia, że ochrona tego obszaru stanowi wyzwanie nie tylko dla Polski – to wyzwanie dla całej Europy. Spacerujemy po tym niezwykłym miejscu z kilkorgiem jego najwierniejszych obrońców.

By zobaczyć puszcę europejską w jej pierwotnym stanie, który przypomina ten, jaki na swe oczy widzieli niegdyś na przykład Gallowie, trzeba się dostać do części Puszczy Białowieskiej będącej parkiem narodowym.

Zaskakuje niezwykła różnorodność drzew, ich relatywnie słabe zagęszczenie, ogromna ilość martwego drewna, nieustannie zmieniające się poszycie, złożone z mchów, traw i grzybów, podłoże zryte przez dziki lub pokryte wodą, znad której wynurza się kępka traw, a także widoczne wszędzie wysokie, majestatyczne i proste pnie drzew, przepłatające się z małymi siewkami, energicznie rozpychającymi się w nadziei osiągnięcia pozostającej jeszcze daleko partii szczytowej. Na każdym kroku obcujemy z pięknem i prostotą obrazów, mieniących się wszystkimi możliwymi odcieniami zieleni, brązu i szarości, pulsujących w ciągle zmieniającym się świetle. Potęga ciszy

przerwanej czasem jakimś odgłosem czy śpiewem ptaków (koniec sierpnia nie jest najlepszym okresem na obserwację zwierząt) – wszystko to zaskakuje odkrywających tę leśną świątynię, zachowaną w niemal niezmiennym stanie od starożytności, budząc uczucie szczęścia i zachwytu.

Wystarczy przejść się po nie objętej ochroną części tej samej Puszczy Białowieskiej, by natychmiast poczuć zaskakującą różnicę. Również i tutaj las jest zielony, piękny i przyjemny, za to o wiele gęstszy, pnie drzew cieńsze, a martwe drewno – rzadsze. Krajobraz cechuje pionowa monotonia, a wrażenia estetyczne wydają się znacznie mniejsze.

„Boję się wchodzić do części lasu znajdującej się poza parkiem narodowym, widzę bowiem, że nie wygląda tak, jak powinna. To z powodu wycinki drzew” – wyznaje Janusz Korbel, który poświęcił się dzikiej naturze już ponad trzydzieści lat temu, tworząc

w latach 70. XX wieku Pracownię na rzecz Wszystkich Istot. „Jestem starym egoistą. Lubię życie w Białowieży i lubię móc wchodzić do ściśle chronionej strefy w samym sercu Puszczy. Mam zaszczyt należeć do Towarzystwa Ochrony Krajobrazu Puszczy, mogę więc chodzić tam, kiedy tylko mam ochotę”. Korbel przez wiele lat mieszkał i pracował na południu Polski. Od 11 lat mieszka w Białowieży, z dala głównej drogi, w skromnym, drewnianym domu w tradycyjnym stylu litewskim. Za ślicznym, parterowym domostwem rozciąga się ogród, który przylega do ścisłego rezerwatu. Kiedy zamarza oddzielająca go od Puszczy rzeczka Narewka, schodzi po kilku stopniach, przypina narty w ogrodzie i pogrąża się w naturalnym pięknie Puszczy, nie pytając nikogo o pozwolenie.

Leśne laboratorium

Istnieją dwa główne powody, dla których należy chronić Puszcę Białowieską. Pierwszy ma charakter naukowy: obszar ten stanowi niezwykle ciekawy obiekt badań, pozwalający na zgłębianie tajników ekosystemów leśnych. Dostarcza naukowcom możliwości bezpośredniej analizy mechanizmów regeneracji puszczy w stanie naturalnym. Korzystają oni z każdej nadarzającej się okazji, by pokazać jej niepowtarzalny charakter. Bogdan Jaroszewicz, spotkany w czasie naszego pierwszego pobytu w Białowieży jeszcze w roku 2006, kieruje Białowieską Stacją Geobotaniczną Uniwersytetu



Adam Wajrak pokazuje przepustkę do ściśle chronionej części lasu.

Puszcza Białowieska w liczbach

Całkowita powierzchnia Puszczy Białowieskiej wynosi 150 000 hektarów, z czego 63 000 znajduje się po stronie polskiej (41%), a 88 000 – po białoruskiej (59%).

Pierwotna puszcza, należąca do parku narodowego, objęta całkowitą ochroną i limitowanym dostępem, obejmuje 4 700 hektarów. To niewielka część ogromnego lasu pierwotnego, istniejącego w tej części Europy.

Wizyty turystyczne w tej części parku odbywają się na ściśle wyznaczonych i ogrodzonych trasach.

Rezerwat przyrodniczy został tu stworzony w roku 1921 i oficjalnie nazwany parkiem narodowym w roku 1932. Został on zaliczony przez UNESCO do światowego dziedzictwa ludzkości w roku 1979 (część polska) i w 1992 (białoruska). W 1996 roku, powierzchnia

polskiego parku narodowego wzrosła do 10 500 hektarów. W nowej jego strefie można się swobodnie poruszać, zrywać jagody i grzyby. Mniej niż 17% polskiej części Puszczy podlega ścisłej ochronie. Nie wystarcza to do zachowania jej różnorodności biologicznej i podtrzymania naturalnych procesów, które od wieków zachodzą w dziewiczej części lasu.

LRD



Warszawskiego. „Tę puszcę można porównać do niezwykle kosztownego laboratorium badawczego, takiego jak CERN”, powiada. „Z jedną tylko różnicą: nie można go ani kupić, ani rozbudować. Jeśliby uległa zniszczeniu, szkoda byłaby nie do naprawienia”.

„Puszcę Białowieską zamieszkuje wiele gatunków, które nie występują już na innych obszarach – w tym żubr, największy europejski ssak. Drzewostan tej pierwotnej puszczy jest żywym muzeum ewolucji, gdzie wciąż jeszcze obserwować można organizmy w warunkach, jakie istniały w lasach Europy przed ich przekształceniem przez człowieka” – napisał Tomasz Wesołowski, profesor i dyrektor Pracowni Biologii Lasu Uniwersytetu Wrocławskiego, przewodniczący Europejskiej Unii Ornitologicznej (2005).

„Tworzy to idealne warunki do badania dostosowań ewolucyjnych, gdyż można zobaczyć, do jakich warunków przystosowywały się tu organizmy, i pod presją jakich czynników znajdowały się one w przeszłości” – kontynuuje naukowiec. „Miejsce to jest również materiałem porównawczym, punktem odniesienia do badań prowadzonych w lasach zaszczepionych przez człowieka. Zachowanie procesów ewolucyjnych jest na dłuższą metę jednym z najważniejszych celów ochrony przyrody”.

Cykle życia i śmierci

W Puszczy Białowieskiej więzy między życiem i śmiercią są widoczne gołym okiem. Naukowcy zwykli mawiać, że martwe drzewo

jest „bardziej żywe” od drzewa żywego – oczywiście pod warunkiem, że pozostanie ono tam, gdzie dokonało żywota, w jego własnym ekosystemie. Adam Wajrak, dziennikarz i korespondent ekologiczny „Gazety Wyborczej”, jest wielkim obrońcą Puszczy. Cieszy się ogromną popularnością w Polsce i ma prawo odwiedzać najściślejszą część rezerwatu, kiedy tylko zechce. Stara się jednak nie nadużywać tego przywileju.

Tutaj porusza się z kompasem w ręku i aparatem fotograficznym na ramieniu. Szuka jeleni, które w końcu sierpnia powinny już pokazywać rogi. Zatrzymuje się, by podać nam parę faktów: „W polskich lasach znajdziemy średnio pięć metrów sześciennych martwego drewna na hektar. W części chronionej Puszczy Białowieskiej liczba ta wynosi 40 m³, zaś w ściśłym rezerwacie, martwe

drewno osiąga rekordowy wskaźnik 160 m³ na hektar”.

Bogdan Jaroszewicz woli poruszać się po wyznaczonej w części ściśłego rezerwatu trasie, by ukazać turystom cykle życia i śmierci, które tam zachodzą: „Martwe drzewa odgrywają kluczową rolę dla tutejszej fauny, a zwłaszcza dla bezkręgowców, które się nimi żywią. Do tej pory zidentyfikowanych zostało 12 000 gatunków – większość z nich stanowią owady. Prawie jedna trzecia tych zwierząt – 30% – zamieszkuje w martwym drewnie. W puszczy znaleźć możemy 30% całej różnorodności biologicznej Polski.”

Dyrekcja parku narodowego informuje, że znajdziemy tu ponad 800 roślin naczyniowych, ponad 3 000 roślin zarodnikowych i grzybów, prawie 200 gatunków mchów, 283 gatunki porostów, ponad 8 000 gatunków





Janusz Korbel u stóp majestatycznego drzewa.

Historia zaklęta w drzewach

Od niemal trzydziestu lat Tomasz Niechoda, nauczyciel historii w jednej z lubelskich szkół, wielki miłośnik Puszczy Białowieskiej, spędza w niej każdą wolną chwilę, mierząc i licząc jej wielkie drzewa oraz śledząc ich ewolucję. Jego systematyczna, długofalowa i wytrwała praca czarno na białym pokazuje, że poza ściśle chronioną częścią parku narodowego, sędziwe, wielkie drzewa są w niebezpieczeństwie.

W 2009 roku zanotował: „W ciągu dwudziestu pięciu lat policzyłem niemal wszystkie dęby o ponad czterometrowym obwodzie pnia w pierśnicy (130 cm od poziomu gruntu). Otrzymane przeze mnie dane są wymowne: w strefie ściśle chronionej parku narodowego znajduje się

ponad 1 200 żywych dębów co najmniej o takim obwodzie. W polskiej części Puszczy Białowieskiej, której powierzchnia jest dziesięć razy większa od ścisłego rezerwatu, znajdziemy taką samą liczbę tych drzew. Oznacza to, że w ciągu stu lat 85-90% dębów o obwodzie pnia większym niż cztery metry na rzekomo chronionym obszarze Puszczy Białowieskiej zostało wyciętych.

Sytuacja innych gatunków nie jest lepsza. [...] Wbrew opiniom sceptyków, największe świerki w Polsce, a być może i w Europie (o obwodzie ponad 4 metrów i wysokości 45-50 metrów), żyją wyłącznie w tej części Puszczy.

Jeszcze bardziej uderzające są dane dotyczące jesionów. W „chronionej” części

Puszczy nie ma ani jednego okazu o takim obwodzie pnia, podczas gdy w ścisłym rezerwacie jest ich co najmniej kilkanaście. Niektóre z nich mają ponad pięć metrów obwodu. Najwyższy mierzy 45 metrów. Jest to prawdopodobnie najwyższe drzewo o opadających na zimę liściach w Polsce, a może nawet w Europie.

Sytuacja lip jest jeszcze gorsza. W „chronionej” części Puszczy znajdziemy jeszcze imponujące egzemplarze, ale każdego roku podawane są coraz bardziej kuriozalne powody, mające uzasadnić ich wycinkę. Jest rzeczą oczywistą, że tylko park narodowy może być wystarczającą formą ochrony dla ostatniego reliktu pierwotnej puszczy w Europie”. (Korbel, 2009).

LRD

bezkęgowców, około 120 gatunków ptaków gniazdujących i 52 gatunki ssaków, w tym żubra, którego przywrócenie do stanu dzikiego nastąpiło w 1952 roku, a także dwa wielkie drapieżniki, wilka i rysia. Część pierwotna puszczy zamieszkiwana jest też przez sóweczkę, dzięcioła trójpalczastego oraz dzięcioła białogrzbietego, mającego upodobanie w martwym drewnie, słynnego chrząszcza

pachnicę dębową oraz motyle takie jak lotnica zyska i szlachkoń torfowiec.

Najpiękniejszy las

„Jednym z najliczniejszych drzew na ściśle chronionym obszarze puszczy jest... lipa”, mówi Bogdan Jaroszewicz, pewien, że

zadziwi nas tą informacją. „To gigantyczne drzewa, które rosną prosto i bardzo wysoko. Ocenia się, że lipy drobnolistne stanowią 10% drzew puszczy. Kiedy zamierają i padają na ziemię, ich wydrążone pnie służą za schronienie licznym zwierzętom, które bez tego musiałyby kopać nory. Oszczędza im to wielkiego wysiłku, czasu oraz sporej ilości energii.

Poza lipami spotkamy tu świerki, sosny (gatunek pionierski, który po pożarze pojawia się na spalonej ziemi jako pierwszy), dęby, jesiony, graby, wiązy, brzozy, olchy i klony. Ich majestatyczne pnie, osiągają nawet ponad czterdzieści metrów wysokości”. Dla kogoś, kto zna tylko lasy poddane eksploatacji człowieka, takie współwystępowanie gatunków może się wydać czymś niezwykłym.

Poza badaniami teoretycznymi, to leśne laboratorium przydaje się w badaniach stosowanych. Na przykład „bardzo stare wiązy mogłyby stanowić rezerwę do regeneracji tego słabnącego w Europie od lat 60. XX wieku gatunku”, mówi Bogdan Jaroszewicz. „W samej puszczy zobaczyć też możemy, jak bardzo wrażliwe na suszę potrafią być świerki. Brak wody w czasie jednego tylko sezonu wystarczy, by obniżyła się ich odporność i by stały się podatne na atak na przykład ze strony grzybów”.

Pragmatyczne spojrzenie na ten naturalny skarb nie wyczerpuje rzecz jasna powodów, dla których mamy go chronić. Mogą one równie dobrze być subiektywne i oparte na poczuciu estetyki: ta wspaniała puszcza budzi podziw u każdego, kto nie jest obojętny na jej

wielkość, majestat, na dziedzictwo, jakie sobą przedstawia, na sposób, w jaki łączy żywe istoty z przeszłością, z której wyszły oraz z przyszłością, jeśli pozwolimy jej przetrwać i rozwijać się.

Janusza Korbela o brak wrażliwości nie sposób pośądzić. „Argumenty naukowe są ważne, używamy ich zresztą w naszych kampaniach w obronie Puszczy”, rzuca. „Ale nie one liczą się dla mnie najbardziej. Całe dzieciństwo spędziłem w drewnianym domu, jakieś 150 km od Białowieży, nieopodal Białegostoku, nad brzegami Narwi, do której wpada tutejsza Narewka. Dziadkowie powiedzieli mi, że nasz dom został zbudowany z drewna z Puszczy Białowieskiej, które spławiono tymi dwiema rzekami. Zapamiętałem ten fakt na zawsze.

Najważniejsze jednak jest to, że kocham tę puszcę. Każdy z nas powinien chronić to, co w jego oczach jest najważniejsze. Im dłużej tu mieszkam, im więcej czasu spędzam w ściśle chronionej części Puszczy, tym bardziej ją kocham. To najpiękniejszy las, jaki dane mi było zobaczyć.

Kocham go o każdej porze dnia. Trochę mniej ujmuje mnie w lipcu i na początku sierpnia, kiedy na drzewach jest najwięcej liści i jest najcichszy. Wolę zimę i wiosnę, kiedy można spotkać tu wilki. Jestem przyzwyczajony do górskich lasów południa Polski, gdzie lubię spać pod gołym niebem, by z bliska obserwować zwierzęta. Tutaj zwierzęcy wzrok sięga daleko, lepiej jest je zatem zostawić w spokoju”.

Powody, dla których Puszcza wciąż żyje

Biorąc pod uwagę zagrożenia, jakie ciążyą nad Puszczą (str. 32), trudno wytłumaczyć dlaczego tak długo udało jej się uniknąć komercyjnej eksploatacji? W jaki sposób przez wieki pozostała lasem pierwotnym i teraz, na początku XXI wieku, nadal trwa w tym stanie? Dlaczego nie podzieliła ponurego losu innych puszczy naszej planety, w tym wszystkich bez wyjątku puszczy Europy Zachodniej i Środkowej?

Fakt ten jest tym bardziej znaczący, że Puszcza Białowieska, cenne składowisko drewna budowlanego, nadal to drewno produkuje.

„Jest łatwo dostępna i porasta żyzne gleby, doskonale nadające się dla rolnictwa: przylegające do niej obszary jeszcze w średniowieczu zostały wykarczowane i zamienione na gospodarstwa rolne”, zauważa Tomasz Wesołowski.

Jak podkreśla naukowiec, kluczem dla jej przeżycia były polowania rodzin królewskich. W XIV wieku Puszcza stała się lasem królewskim. W wieku XVI, zatrudnionych tu było trzystu strażników królewskich. Ich głównym zadaniem było powstrzymywanie intruzów przed wtargnięciem na jej teren, zapobieganie nielegalnemu wyrębowi drzew i kłusownictwu. Obszary przeznaczone do wyłącznego użytku monarchów były ściśle wyznaczone. Taka polityka, realizowana przez blisko pięć wieków, pozwoliła przetrwać częściom lasu nietkniętymi aż do początku wieku XX”.

Przywilejami wyłączności cieszyli się książęta litewscy, królowie Polski i rosyjscy carowie. Ustały one wraz z nastaniem I wojny światowej. W roku 1915 armia niemiecka odepchnęła z tych rejonów rosyjską, i nowy okupant bez zwłoki przystąpił do eksploatacji Puszczy Białowieskiej. Wojna przeciw kilkusetletnim drzewom rozpoczęła się na całego.

Janusz Korbel nie zgadza się z taką interpretacją historii Puszczy. Uważa, że to mądrość królów Polski podpowiedziała im, by chronić Puszcę. „Tak naprawdę, ocalała ona tak długo wskutek znacznej odległości od miasta, małych rzeczek, które przez nią przepływają oraz zbyt skomplikowanego dostępu do morza.

Społeczności potrzebowały drewna – choćby do budowy okrętów. Transport drewna z Białowieży był jednak zbyt skomplikowany. Wynikła stąd decyzja, by Puszcę uczynić miejscem polowań. Dzięki kolei żelaznej, skonstruowanej na linii Bielsk-Podlaski – Białowieża przez Hajnówkę, carowie jako pierwsi mogli zacząć wykorzystywać puszcę do celów gospodarczych. Zdecydowano jednak inaczej, ponieważ Rosja posiadała wówczas łatwiej dostępne puszcze”.

Niezależnie od tego, które powody ocalenia i rezygnacji z eksploatacji Puszczy są prawdziwe, faktem jest jednak, że w 2015 roku minie sto lat od rozpoczęcia jej komercyjnej eksploatacji. „Nagromadzony w ciągu wieków jej ochrony kapitał przyrodniczy jest trwoniony dla krótkowzrocznych zysków. Ma

to ogromne konsekwencje dla Puszczy” – stwierdza ze smutkiem Tomasz Wesołowski.

Kontynuacja eksploatacji najważniejszych zasobów lasu sprawia, że utrzymanie różnorodności biologicznej w jego dziewiczej części staje się coraz trudniejsze. Żubry, rysie i wilki muszą ją opuszczać, by znaleźć pożywienie, co sprawia, że stają się łatwym łupem dla kłusowników i narażone są na zderzenia z samochodami. Park narodowy jest zbyt mały, by mogły w nim bez przeszkód zachodzić naturalne procesy.

„Ten dziewiczy las”, podsumowuje Tomasz Wesołowski, „był źródłem natchnienia dla całych pokoleń i stanowi ważną część naszego dziedzictwa kulturowego. Jeśli chcemy mienić się *Homo sapiens* (człowiekiem rozumnym), zachowanie tego wyjątkowego miejsca powinno być naszym najważniejszym priorytetem”. To prawda, ale opór przed tym jest naprawdę silny... ■

BIBLIOGRAFIA

Korbel J., *Białowieża Forest*, Black on White, Society for Landscape Protection, Białowieża 2009.

Wesołowski T., 2005. *Virtual Conservation: How the European Union is Turning a Blind Eye to its Vanishing Primeval Forests*, Conservation Biology 19: 1349-1358.

WIĘCEJ:

www.drzewa.puszcza-bialowieska.eu

ANNALES DE L'ACADÉMIE POLONAISE DES SCIENCES, CENTRE SCIENTIFIQUE À PARIS.

La forêt primaire de Białowieża, les marais de Biebrza, la forêt de Kampinos : enjeux pour la sauvegarde de la biodiversité d'Europe et résultats de la mission scientifique du Service du patrimoine naturel en Pologne, 2012, vol. 14, str. 38-137. [Las pierwotny w Białowieży, bagna Biebrzańskie, Puszcza Kampinoska : jak zachować różnorodność biologiczną w Europie oraz wyniki misji naukowej Service du Patrimoine Naturel w Polsce].

LRD

Białowieża polem bitwy niszczycieli i obrońców natury

Od lat dziewięćdziesiątych XX wieku Puszcza Białowieska jest przedmiotem pojedynku między wykorzystującymi las do celów komercyjnych przedsiębiorstwami i stojącymi po ich stronie władzami lokalnymi z jednej strony, a kierownictwem parku narodowego, naukowcami i ekologami z drugiej. Ten unikalny w Europie las, leżący na polsko-białoruskim pograniczu, staje się w ten sposób symbolem starcia między dwiema wizjami miejsca przyrody w świecie. Jedna z nich docenia kulturowe i ekologiczne znaczenie natury, druga obraca się do niej plecami. Zwolennicy tej pierwszej wizji robią wszystko, by doprowadzić do poszerzenia Białowieskiego Parku Narodowego. Stronnicy drugiej ze wszystkich sił torpedują te działania. Prawdziwa próba sił w środku puszczy.

20

„Kiedy wreszcie cała Białowieża zostanie uznana za park narodowy? Używam mego pióra w nadziei, że jednak, pośród zażartej walki polityków, nie mających czasu ani energii na sprawy trwające dłużej niż ich kadencje, można spokojnie przypomnieć o czymś, co dotyczy wspólnego dobra wielu pokoleń”.

Czesław Miłosz, poeta (1911-2004).

„Ścinając drzewa w ostatnich w końcu XX wieku pozostałościach naturalnego lasu w Europie, Polska wpisuje się na niechlubną listę. Polski rząd traktuje dziewiczą puszczy niczym zwykle źródło drewna. Eksperti Polskiej Akademii Nauk oraz ekolodzy w Polsce i na świecie od lat domagają się natychmiastowego zakazu wycięcia naturalnego zadrzewienia i starych drzew na całym obszarze Puszczy Białowieskiej i jej ochronę jako parku narodowego”.

Eryk Mistewicz,
dziennikarz tygodnika „Wprost”.

„Przyszłość Puszczy Białowieskiej leży w rękach polskiego rządu, który posiada wszelkie środki prawne i finansowe, mogące powstrzymać jej dewastację i zachować las w nietkniętym stanie dla przyszłych pokoleń.

Liczne organizacje pozarządowe (NGO), naukowcy i zainteresowani sprawą obywatele Polski i innych krajów od lat wysyłają petycje do kolejnych rządów, by przekonać je o konieczności ochrony Puszczy. Domagamy się całkowitego wstrzymania wszelkich wyrębów w ostatnich fragmentach naturalnego lasu oraz objęcia ochroną całego obszaru w najwyższej przewidzianej polskim prawem formie – parku narodowego”.

Tomasz Wesołowski, profesor biologii lasu na Uniwersytecie Wrocławskim.

Dwa pierwsze cytaty pochodzą z *Sagi Puszczy Białowieskiej* Simony Kossak (1943-2007), naukowca, biologa i leśnika, przez wiele lat mieszkającej w Białowieży. Trzeci pochodzi ze strony internetowej Uniwersytetu Wrocławskiego.

Niezależnie od tego czy są poetami, dziennikarzami czy profesorami uniwersytetu, wszyscy, którzy znają wartość Puszczy Białowieskiej wiedzą również, że rozciągnięcie parku narodowego na całą puszczy jest niezbędne, by zachować jej bogactwo. W roku 2012, dwadzieścia trzy lata po upadku komunizmu, cel, któremu wszystkie te osoby poświęciły swe kompetencje i wiedzę, nie został osiągnięty.

Nieoczekiwana decyzja

Po stronie polskiej, na 63 000 hektarów puszczy, park narodowy chroni jedynie 17%, czyli 10 500 hektarów. Ścinanych jest tu jedynie 300 m³ drewna rocznie, pod topór idą wyłącznie drzewa uznane za stanowiące zagrożenie. Okoliczny las, poprzecinany drogami, jest obszarem wycinki. Puszcza białoruska jest odgradzona dwumetrowym murem, który nie pozwala zwierzętom na przemieszczanie się. Sytuacja jest tam jeszcze gorsza niż po polskiej stronie.

Puszcza w Polsce podlega nadleśnictwom w Białowieży (12 600 ha), Browsku (20 400 ha) i Hajnówce (19 700 ha). To one zezwalają na wycinkę drzew, na przykład fragmentów lasu pierwotnego naturalnego pochodzenia.

Zdaniem Tomasza Wesołowskiego, udział fragmentów naturalnego pochodzenia spadł do zaledwie 20%. Ekolog ocenia, że ich pomniejszanie stanowi jedno z najbardziej szkodliwych działań przeciwko europejskiemu dziedzictwu przyrodniczemu. Pomimo wprowadzonych ograniczeń, proces usuwania resztek naturalnych drzewostanów trwa. Jeśli nie będziemy w stanie go zatrzymać, praktycznie wszystkie dziewicze fragmenty zostaną w nadchodzących latach wycięte, a ostatni pierwotny las Europy stanie się już tylko wspomnieniem. „Polska jako członek Unii Europejskiej nie ma żadnego wytłumaczenia dlaczego niszczy te naturalne, bezcenne fragmenty w imię krótkowzrocznych zysków”.

Marcin Korolec, mianowany ministrem ochrony środowiska w listopadzie 2011 r., zaskoczył wszystkich, narzucając na wstępie swoich rządów – w ramach dziesięcioletniego planu działań dla Puszczy Białowieskiej – obniżenie ilości pozyskiwanego drewna ze 130 000 do 48 000 m³ rocznie. Ekolodzy domagali się wprowadzenia ograniczenia tego

Aleksander Bobot / Shutterstock

wskaźnika do 30 000 m³, ale i tak możemy mówić o wielkim postępie.

Postęp to tym większy, że drewno posłuży odtąd jedynie do zaspokajania potrzeb lokalnych. Nie będzie, jak to się działo dotychczas, dostarczane do wielkich koncernów energetycznych, by służyć ich niszczycielskiej polityce w dziedzinie biomasy (str. 21). Plan nakazuje również zaprzestanie prowadzenia gospodarki leśnej w stuletnich drzewostanach, czyli na obszarach, na których wiekowe drzewa stanowią co najmniej 10% całości, jak również na bagnach.

Leśne lobby w akcji

Mimo, że przyznanie statusu parku narodowego całej puszczy jest jeszcze odległe, perspektywa ta skłoniła Janusza Korbela do stwierdzenia, że nigdy jeszcze, od początku jej eksploatacji w roku 1915, Puszcza Białowieska w Polsce nie była tak dobrze chroniona.

Sytuacja ta wpisuje się w epicką walkę, której daleko jeszcze do końca. Nieporównywalny z niczym skrawek pierwotnej przyrody stanowi przedmiot konfliktu między tymi, którzy z uporem pragną go eksploatować, a tymi, którzy starają się zatrzymać wyniszczający proceder, pustoszący miejsce o unikalnym charakterze.

Na czele osób, domagających się rozszerzenia parku, stoją naukowcy tacy jak Tomasz Wesołowski, Simona Kossak czy Bogdan Jaroszewicz (str. 28). Badają oni ekosystemy leśne, zajmują się ich bioróżnorodnością i/lub kierują parkiem. Oprócz nich – ekolodzy, chroniący z powodów emocjonalnych i kulturowych to, co jeszcze pozostało z dziewiczej natury w Polsce. Istotną postacią w tej grupie jest Janusz Korbel.

W roku 1994 spędził wraz z grupą przyjaciół kilka dni w Puszczy Białowieskiej, zastanawiając się, co można zrobić dla poprawy jej ochrony. Wpadli na pomysł, by sprowadzić do Warszawy ogromny pień kilkusetletniego, powalonego w Puszczy dębu i umieścić go przed Sejmem. Korbel zdołał znaleźć odpowiednią do tego celu ciężarówkę i dźwig. W wyznaczonym dniu, w Warszawie, ekolodzy przykuli się do ogrodzenia Sejmu, by

zwrócić uwagę na problem. Ta spektakularna akcja poruszyła kraj i rząd do tego stopnia, że w 1996 r. ówczesny minister środowiska postanawia podwoić powierzchnię Białowieskiego Parku Narodowego. To dopiero pierwszy krok, ale ekolodzy oceniają go jako znaczący i cieszą się z własnego sukcesu.

Później przychodzi im na myśl kolejne powiększenie powierzchni parku. W grudniu 2000 r. nowelizacja ustawy o ochronie przyrody wprowadza jednak zapis, nakazujący uzyskanie zgody jednostek samorządu terytorialnego na utworzenie na ich terenie parku narodowego lub rozszerzenie już istniejącego.

To ogromne zwycięstwo eksploatującego lasy biznesu – przemysł drzewny miał swój udział w uchwaleniu tego prawa i uznał je za swe ogromne zwycięstwo. Od czasu wejścia w życie nowelizacji w lutym 2001 roku, władze samorządowe używają tej ustawy jako narzędzia weta do utworzenia jakiegokolwiek parku bądź też poszerzenia już istniejącego. Ostatni park narodowy w Polsce stworzono w roku 2001. Żaden istniejący park nie został rozszerzony od roku 2004.

Z tego też powodu dla niektórych działaczy ekologicznych, jak np. Marka Krydy, współzałożyciela Towarzystwa Ochrony Puszczy Białowieskiej, który mieszkał tam od 1993 do 1997 roku, kampania z roku 1996 ma smak porażki. I rzeczywiście – zakończyła się ona na fatalnej nowelizacji ustawy. Nowelizacji, mającej unikalny charakter: jeśli chodzi

o kopalnie odkrywkowe węgla, poszukiwania gazu łupkowego czy elektrownie jądrowe, władze samorządowe nie dysponują podobnym prawem weta (str. 58).

Bitwa o pracę

W przypadku rozszerzenia parku, pracownicy leśni ponieśliby największe straty. Dlaczego jednak ludność żyjąca w tej wspaniałej puszczy lub w jej pobliżu sprzeciwia się jej ochronie? Dlaczego większość mieszkańców odrzuca projekt parku narodowego? „Są rozgrywani przez pracowników leśnych”, rzuca Janusz Korbel. „Naukowcy nie cieszą się tu zresztą popularnością” – dodaje.

„Tutejsi mieszkańcy nie wiążą istnienia parku z turystyką, którą on generuje”, mówi Olimpia Pabian, właścicielka Wejmutki, dworku położonego w sercu Białowieży, który przyjmuje turystów i promuje różnorodność biologiczną (str. 69). „Wspólnoty lokalne – i wybrani przez nich przedstawiciele – nie widzą potencjału ekoturystycznego tego pięknego miejsca” – kontynuuje specjalistka od płązów, która wraz z Bogdanem Jaroszewiczem prowadziła badania nad wartością puszczy (2009).

„Eksploatacja puszczy generuje niewiele miejsc pracy. Przedsiębiorstwa związane z lasem tworzą je dla kilkuset osób. Dla porównania, park narodowy zatrudnia 110 osób, największy we wsi hotel (Żubrówka) sto, drugi (Białowieski) – pięćdziesiąt i stale się powiększa. Są także pokoje gościnne, Bed & Breakfast, pensjonaty, uprawiane jest

**Eksploatacja
puszczy nie
tworzy wielu
miejsc pracy**



Na koszulce Janusza Korbela widnieje napis „Białoruskie Radio Racja”. Racja to niezależna stacja radiowa nadająca z Białegostoku.

LRD

Janusz Korbel – droga obrońcy natury

22

Poznany przez nas mężczyzna jest niezwykle sympatyczny, promieniuje łagodnością oraz wewnętrznym spokojem. Janusz Korbel jest dyplomowanym architektem Politechniki Krakowskiej. W latach siedemdziesiątych XX wieku, przez 5 lat eksperymentował z alternatywnym trybem życia w górzystych okolicach Kielc (Świętokrzyskie). W kolejnych latach pracuje w pracowni urbanistycznej w tym mieście. Po tych doświadczeniach doszedł do wniosku, że kwestia zagospodarowania przestrzennego jest najważniejszym problemem w Polsce (str. 37).

Od roku 1979 pracował jako adiunkt na wydziale architektury Politechniki Gliwickiej. 3 lata później obronił doktorat na temat wpływu czynników środowiskowych na architekturę, pisany pod kierownictwem prof. Tadeusza Przemysława Szafera z Politechniki Krakowskiej. To syn znanego botanika, geologa i współtwórcy ekologii w Polsce, prof. Władysława Szafera (1886-1970)¹.

Zakład Urbanistyki Wydziału Architektury Politechniki Śląskiej stworzył styl architektoniczny nazwany Żywą Architekturą. Janusz Korbel zakłada tam nieformalną „Pracownię Architektury Żywej”, która pod tą nazwą, pomimo cenzury, publikuje książki o relacjach człowiek-natura w Wydawnictwie Politechniki Śląskiej. Cenzura nie jest w stanie oceniać działalności naukowej.

W 1981 roku Korbel spędza sześć miesięcy w Rochester Zen Center w USA. Wraca w grudniu, tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego. „Pracownia

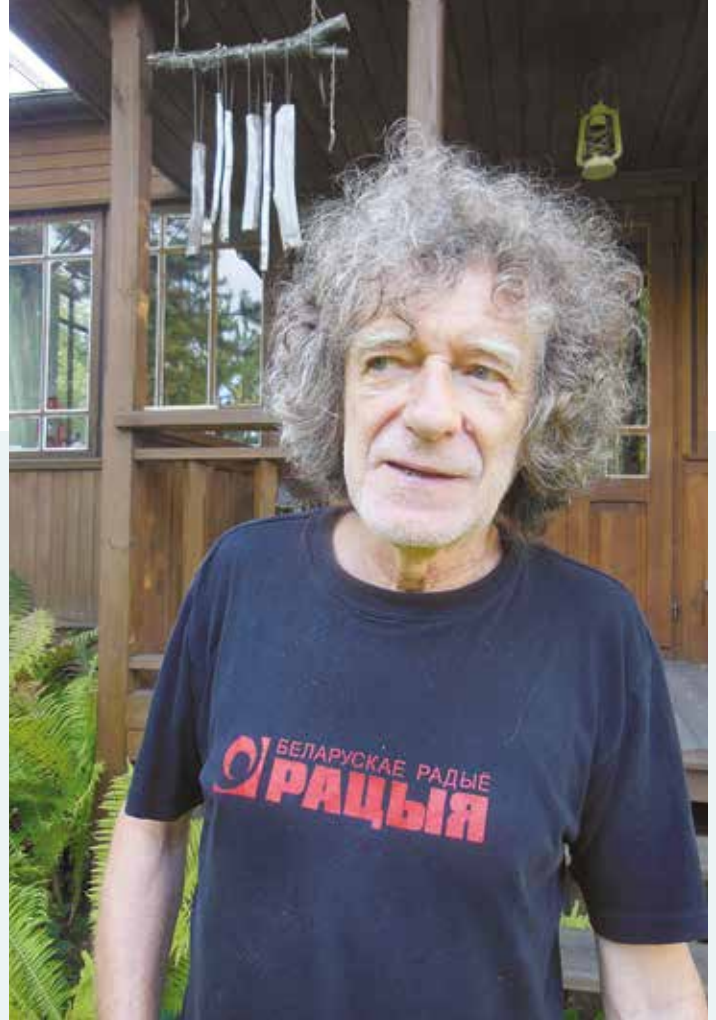
Architektury Żywej” zmienia się w roku 1989 w „Pracownię na rzecz Wszystkich Istot”, która zdaniem jej głównego twórcy jeszcze w 2012 roku jest jedną z najbardziej aktywnych organizacji ekologicznych w Polsce. Jak wskazuje jej nazwa, bierze w obronę wszystkie istoty żywe. W 1989 roku publikuje zieloną antologię.

W 1988 roku Janusz Korbel znajduje w swym biuletynie miejsce na artykuł Arne Næss (1912-2009). Wkrótce potem nawiązuje kontakt z tym legendarnym norweskim ekologiem i filozofem. W roku 1989 „Pracownia na rzecz Wszystkich Istot” i ośrodek zen w Warszawie organizują w stolicy pierwszą w Polsce konferencję na temat założeń ekologii głębokiej. „Policja polityczna nie miała najmniejszego pojęcia, co to takiego”.

Pojawiają się na niej liczni opozycyjni ekolodzy, tacy jak Wojciech Kłosowski (str. 42) i Radek Gawlik (str. 58). Po zakończeniu konferencji ruszają manifestować przeciw projektowi budowy elektrowni jądrowej w nadbałtyckim Żarnowcu.

Kiedy upada komunizm, „Pracownia na rzecz Wszystkich Istot” tworzy w Bielsku-Białej ekologiczne centrum na rzecz doliny Wapienicy. To jeden z pierwszych niezależnych ośrodków ekologicznych w Polsce.

Mija dziesięć lat, podczas których ośrodek skupia się na ochronie dzikich zakątków Polski. Korbel chce przygotować strażników dzikiej natury, działających w całej Polsce. W 1994 zakłada miesięcznik „Dzikie życie”, pierwsze ekologiczne czasopismo w Polsce, a w 1998 w Bielsku-Białej wydaje przewodnik Dzikie,



piękne, ginące... Jak skutecznie bronić przyrody.

Wraz z innymi ekologami i organizacjami międzynarodowymi współtworzy coraz to nowe inicjatywy, mające na celu ochronę rysia, wilka, lasów, a przede wszystkim Puszczy Białowieskiej. „Jesteśmy niewielką grupą osób, ale nadrabiamy to niezwykłą skutecznością. Jednym z ważnych elementów naszych kampanii jest ich międzynarodowy charakter”, podkreśla ekolog o francuskim nazwisku (Corbeille), które zawdzięcza pradziadkowi, walczącemu w Europie Środkowej w czasie kampanii napoleońskiej.

„W czasie warszawskiej manifestacji na rzecz Puszczy Białowieskiej, jedna z amerykańskich uczestniczek przywiązała się do drzewa. Policjant spytał ją o nazwisko. Odpowiedziała mu, że nazywa się Puszcza Białowieska! Policjant spytał przełożonego, co ma zrobić. Słyszysz zalecenie: „Bądźcie uprzejmi. Traktujcie ją dobrze!”. To było naprawdę zabawne.

Przy innej okazji zapaliliśmy 93 świece przed biurem wojewody podkarpackiego, w Krośnie. Zdecydował on o odstrzale 93 wilków. Manifestanci rozwinęli

transparenty po polsku i słowacku. Pochodzili z dwudziestu krajów – napędziło to władzom stracha”.

Korbel poszukuje nowego miejsca do życia. Ma zamiar stworzyć centrum ochrony przyrody w Beskidzie Niskim na południowym wschodzie kraju. Los decyduje jednak inaczej. Pozostaje na Śląsku, w Katowicach, w samym sercu tego przemysłowego, zurbanizowanego regionu. W roku 2000, WWF International prosi go o zajęcie się losem Puszczy Białowieskiej.

Bardzo szybko dostał klucze do mieszkania w Hajnówce, skąd raz lub dwa razy w tygodniu jedzie na rowerze 21 km przez puszcę, do Białowieży. Jakaś pani proponuje mu wtedy kupno drewnianego domu w samej Białowieży: mówi, że chciałaby go zostawić w rękach obrońcy lasu. To w tym urządzonym z prostotą domu, jego ulubionym, przeprowadzamy z nim tę rozmowę. „Miałem bardzo mało pieniędzy, ale na szczęście właściciele to wystarczyło”. Dobrze zrobiła!

¹ Dwaj inni twórcy ekologii w Polsce to botanik prof. Józef Paczoski (1864-1942) i profesor nauk przyrodniczych Adam Wodiczko (1887-1948).

O przydatności parków narodowych

W Polsce są dwadzieścia trzy parki narodowe. Z pozoru wydaje się to dużo, ale nawet zdaniem polskiego rządu, by ochronić różnorodność biologiczną kraju należałoby utworzyć nowe. Chodzi przede wszystkim o trzy parki: Turnicki, zajmujący część Pogórza Przemyskiego (woj. podkarpackie), Mazurski, który obejmowałby Krutynię oraz jeziora Nidzkie i Łuknajno (woj. warmińsko-mazurskie) oraz Jurajski na Jurze Częstochowskiej (woj. śląskie).

Powiększenie parków narodowych Białowieskiego i Karkonoskiego (Dolny Śląsk) również wydaje się konieczne, jednak wszystko rozbija się o przyznane samorządom prawo weta.

By zmienić szkodliwą dla przyrody ustawę, stowarzyszenie ClientEarth, zainspirowane doświadczeniami nabytymi w innych krajach (zwłaszcza w Szwecji), proponuje

oparcie działań służących jej ochronie na trzech zasadach:

– Dopuszczenia do głosu możliwie najszerszego grona interesariuszy w toku całego procesu decyzyjnego – wykraczającego poza standardową formułę konsultacji społecznych – pozwalającego na ich aktywne zaangażowanie w proces.

– Ostateczna decyzja – oparta wyłącznie na kryteriach ekologicznych – uwzględniająca zgłaszane przez społeczności lokalne i regionalne potrzeby społeczne i ekonomiczne – należy do rządu jako organu odpowiedzialnego za politykę ekologiczną państwa.

– Decyzja powinna być oparta na potrzebach ekologicznych oraz na wszystkich dostępnych danych, z niezbędnym do jej podjęcia, aktywnym udziałem ekspertów, naukowców i specjalistów z różnych dziedzin.

LRD

rzemiosło związane z produkcją pamiątek dla turystów (rzeźby, przybory kuchenne, zabawki itd.), a do tego wynajem rowerów, przejażdżki bryczką czy miniaturowym pociągiem itp.”. To prawda, ale wątpliwe, by wszyscy pracownicy przemysłu drzewnego mogli przekwalifikować się na branżę turystyczną.

Społeczności lokalne boją się również, że poszerzenie parku ograniczy im dostęp do lasu. Od zawsze korzystają z jego bogactw: spacerują dla własnej przyjemności, zbierają grzyby czy drewno na opał. Kiedy Olimpia Pabian startowała w wyborach do władz samorządowych w roku 2010, spotkała się z kilkuset mieszkańcami (wieś liczy 2 700 osób). Spostrzegła, że ludzie nie zamierzają ustąpić – są przekonani, że rozszerzenie parku narodowego oznaczałoby powiększenie strefy ścisłej ochrony puszczy.

W obronionej na uniwersytecie w Austin w Stanach Zjednoczonych pracy dyplomowej

Agnes Sekowski zadaje pytania ośmiu osobistościom popierającym rozszerzenie parku i ośmiu przeciwnikom tego pomysłu. Jarosław Krawczyk z Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku, reprezentujący środowiska leśników, uważa, że jest on nieporozumieniem. „Rozciągnięcie parku na całą puszcę jest niesłuszne i niekonieczne [...]. Leśnicy chronią puszcę już teraz – żaden inny kompleks leśny nie jest tak dobrze chroniony”.

Podczas gdy leśnicy blokują wszelki postęp w tej materii, środowiska ekologiczne szukają wsparcia, by wyrzucić wpływ na rząd. 3 marca 2006 r. Światowa Sieć Solidarności z Puszcą Białowieską rozpoczyna światową kampanię pod nazwą BISON. W Sydney, Canberze, San Francisco, Nowym Jorku, Londynie, Dublinie, Sztokholmie, Helsinkach, Pradze, Bratysławie i wielu innych miastach w ponad 20 krajach, aktywiści składają wizyty w polskich ambasadach i konsulatach, by domagać

Park Karkonoski

się rozszerzenia parku na całość Puszczy i objęcie jej osobistym protektoratem Prezydenta Rzeczypospolitej, tak jak kiedyś znajdowała się ona pod władzą króla.

Ówczesny prezydent, Lech Kaczyński, wysłuchał wezwania i powierzył Januszowi Korbelowi zadanie zorganizowania grupy naukowców, którzy mieliby na celu opracowanie odpowiedniej strategii ochrony Puszczy. „Popełniłem największy błąd mego życia: zorganizowałem te grupę!” – przyznaje sam zainteresowany. „Spotykaliśmy się co miesiąc w kancelarii Prezydenta. Bardzo szybko zrozumiałem, że szanse na ustalenie wspólnej strategii są równe zeru. Każdy z naukowców bronił własnych interesów, niejednokrotnie całkowicie odległych od interesów wspólnot lokalnych. Wszystko się zawaliło”.

Inicjatywy zmierzające do odblokowania status quo są jednak nadal żywe. WWF, Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Ptaków (OTOP), Polskie Towarzystwo Ochrony Ptaków (PTOP) i inne organizacje czynnie w nich uczestniczą. Uruchomiono specjalne programy i pozyskano fundusze na przekonanie społeczności lokalnych.

W listopadzie 2007 roku, Donald Tusk zajmuje miejsce Jarosława Kaczyńskiego na fotelu premiera. Nowy minister środowiska, Maciej Nowicki, jest szczerze zmotywowany do ochrony dziewiczej Puszczy, w przeciwieństwie do swojego poprzednika. Pragnie on rozszerzyć obszar parku z 17% do 50% Puszczy. W 2009 roku wydaje 100 milionów złotych (prawie 25 milionów euro) na promocję tej idei w regionie. Na próżno.



shutterstock/puchan

Rzeka Krutynia

24

Znieść weto

Sprawa jest jasna: obecna ustawa o ochronie przyrody, dająca jednostkom samorządu terytorialnego prawo weta, blokuje wszelki postęp w ochronie obszarów cennych przyrodniczo. W 2010 roku koalicja sześciu organizacji pozarządowych (Fundacja Greenpeace Polska, Pracownia na rzecz Wszystkich Istot, OTOP, WWF Polska, Towarzystwo Ochrony Krajobrazu, Polska Zielona Sieć) pod przewodnictwem dziennikarza „Gazety Wyborczej”, Adama Wajraka, rozkręca nową inicjatywę ustawodawczą pod hasłem „Ty decydujesz”.

Jej celem było uzyskanie poparcia niezbędnego do przedłożenia obywatelskiego projektu ustawy zmierzającej do odebrania prawa weta jednostkom samorządu terytorialnego i zastąpienia go obowiązkowymi konsultacjami z władzami lokalnymi. Projekt ustawy może być przedłożony Sejmowi jeśli uzyska 100 000 podpisów w ciągu 90 dni. Dzięki poparciu „Gazety Wyborczej” inicjatywa ta zebrała ich ponad 2 razy tyle, dzięki czemu została złożona w Sejmie 9 listopada 2010. Dwa lata później nadal jednak czeka na decyzję izby niższej w tej sprawie.

Nowym uczestnikiem tej inicjatywy jest organizacja ClientEarth, specjalizująca się w działaniach prawnych na rzecz ochrony środowiska. Założył ją w 2007 roku kapłan buddyzmu zen i amerykański adwokat, któremu sławę przyniosły procesy przeciw zanieczyszczeniu środowiska w USA – James Thornton – by pomóc Europie w postępach w dziedzinie prawa ochrony środowiska.

ClientEarth otworzył swe biura w Londynie i Brukseli, a w 2008 roku – w Warszawie – uznając Polskę za kraj priorytetowy.

Dawid Sześciło, prawnik w warszawskim oddziale ClientEarth, uznaje prawo weta jednostek samorządu terytorialnego „za niezgodne z podstawowym celem przyświecającym zakładaniu parków narodowych oraz ochronie na poziomie narodowym i międzynarodowym istotnego dziedzictwa naturalnego. Co więcej, prawo to może być sprzeczne z zasadami konstytucji, które zastrzegają decyzje w sprawach polityki ekologicznej dla rządu”.

W raporcie opublikowanym w styczniu 2011 roku wymienia on rozwiązania, wzmacniające wiarygodność inicjatywy obywatelskiej „Ty decydujesz” w oczach parlamentarzystów w nadziei, że przychylią się do wniosku o zmianę ustawy. ClientEarth proponuje bardziej sprawiedliwy i dogłębny mechanizm konsultacyjny, mający na celu wzięcie pod uwagę interesów wszystkich stron w procedurze ustanawiania nowych lub rozszerzania istniejących parków narodowych.

Inicjatywa obywatelska „Ty decydujesz” i działania ClientEarth doskonale współpracują ze zmianami, jakich rząd zamierza dokonać w sprawie biomasy (str. 21). Dziesięcioletnie moratorium, z którego skorzysta Puszca Białowieńska jest całkowicie realne – dopiero jednak uznanie jej za park narodowy ochroniłoby ją przed nieoczekiwaną zmianą sytuacji. ■

BIBLIOGRAFIA

Kossak S., *Saga Puszczy Białowieckiej*, Muza, Warszawa 2001.

Pabian O., Jaroszewicz B., *Assessing Socio-Economic Benefits of Natura 2000 – a case Study on the Ecosystem Service Provided by Białowieża Forest*, 2009.

SEKOWSKI A., *Identifying Entrenchment Issues in a Protected Areas Dispute: A Case Study of the Białowieża Forest Conflict in Poland*, Thesis, Master of Arts and Master of Public Affairs, The University of Texas at Austin, December 2011.

SZEŚCIŁO D., *Regulacja tworzenia i powiększania parków narodowych w Polsce. Propozycja ClientEarth Poland na rzecz modelu partycypacyjnego*, Warszawa, styczeń 2011.

WESOŁOWSKI T., *Virtual Conservation: How the European Union is Turning a Blind Eye to its Vanishing Primeval Forests*. Conservation Biology 19: 1349-1358, 2005.

WIĘCEJ:

www.clientearth.org

www.wejmutka.pl

LRD

Czas skończyć z planistyczną anarchią

W 2012 roku w oddanej bez reszty kultowi samochodu Polsce zagospodarowanie przestrzenne jest niezwykle chaotyczne. Młoda polska demokracja ma w tej kluczowej dla jakości życia dziedzinie wiele do zrobienia. Wielkie zniszczenia zaobserwować można zwłaszcza w pejzażu miejskim i podmiejskim, w jakości przestrzeni publicznej, ale też w ograniczeniu różnorodności biologicznej. Polskie społeczeństwo zaczyna na szczęście produkować przeciwności: pomysły i propozycje na poprawę sytuacji krążą coraz śmielej, niesione silnym, głębokim nurtem chęci zmian. Najwyższy już czas.



Warszawa, kierunek południowo-zachodni.

Enrico Wloch

Marek Zaborowski wsiada do samochodu w centrum Krakowa. Jedziemy do Nowej Huty. Ten kombinat stalowniczy i dzielnica mieszkaniowa, wzniesiona w latach 1949-1959, jest sztandarowym przykładem przemysłu i urbanistyki realizmu socjalistycznego. Jej mieszkańcy stanowić mieli przeciwwagę dla mieszczańskiego i intelektualnego Krakowa, przeciwnego panującemu reżimowi.

Nowa Huta, czyli myśl urbanistyczna

W tym przesyconym symboliką miejscu widzimy przykład nietrafnej utopii komunistycznej – Zaborowski, krakowski specjalista

w dziedzinie energetyki odnawialnej, pokazuje nam, gdzie za młodu, na przełomie lat 70. i 80. XX wieku bił się z milicją. W miejscu tym królował wówczas ogromny pomnik Lenina. Pokazuje nam, w jaki sposób komuniści zaplanowali to miasto.

W okresie jego młodości, opozycja wobec reżimu rozwija się głównie w portach bałtyckich w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie. Wszędzie tam „Solidarność” miała wiele do powiedzenia. Było tak również w Nowej Hucie. Huta im. Lenina, otwarta w 1954 roku była największą w kraju, a dzielnicę zamieszkiwało jakieś 200 000 robotników i zwolenników reżimu.

Komunizm stał się zniechęcający i upadł. Szybka wizyta ze znawcą tego miejsca ukazuje nam jednak spójność całego projektu:

szerokie ulice, których środkiem biegają tory tramwajowe, wygodne chodniki, dużo zieleni, sklepy, kino, teatr, szpital...

Inny krakowianin, poeta Adam Zagajewski, pisze bez osłonek: „W dziedzinie urbanistyki, realizm socjalistyczny zamienia wszystkie miejscowości w gigantyczne koszary”. To prawda, ale przynajmniej w zamierzeniach Nowa Huta stanowi pod względem wygody mieszkańców wyjątek.

Warszawa 2012 – ukochana wolność

Ewa Sufin-Jacquemart zaparkowała samochód niedaleko położonego w centrum Warszawy hotelu. Jedziemy do Magdalenki, na

południowo-zachodnich krańcach miasta, za lotniskiem Chopina. W tym uroczym, otulonym lasem miasteczku mieszka Lubomir Duda, pionier architektury bioklimatycznej i wielki admirator myśli ekologicznej Arne Næss.

Przejażdżka samochodem do tej zielonej przystani okazuje się jednak traumatyczna. Na całej trasie, katastrofa urbanistyczna ukazuje się w pełnej krasie: widzimy skupiska zupełnie wyrwanych z kontekstu domów, zalew betonu bez śladu zieleni, przypadkowy plan całości oraz drogę, która przecina ten pozbawiony harmonii obszar, a wszystko to dzieje się wśród wszechobecnych, ogromnych reklam.

Nasza reakcja? Oto skończył się komunizm, niech zatem żyje wolna Polska XXI wieku! Jak można coś takiego zaakceptować?!

Warszawa jest tu skrajnym przykładem, ale we wszystkich miastach da się zaobserwować

to samo, dzięki niezagospodarowanie terenu: zarówno wokół Krakowa czy Wrocławia, jak i miejsc takich jak Busko-Zdrój czy Białowieża, turystyczna wieś z ledwie 3 000 mieszkańców. Każdy buduje, jak i gdzie tylko chce – jeśli go, rzecz jasna, na to stać.

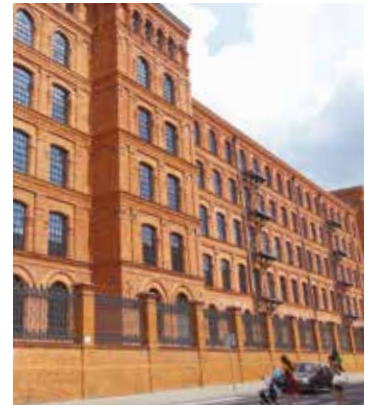
Zjawisko to jest uderzające z okien samochodu, ale już o wiele mniej widoczne z pociągu. Rozregulowane budownictwo umieszcza się raczej w pobliżu dróg niż torów kolejowych. Po wypaczeniach komunizmu, trudno wytłumaczyć te błędy urbanistyczne – okolice Warszawy z całą pewnością stanowią najbardziej zdegradowany przykład tego zjawiska. Czy da się pojąć, jakim cudem możliwe jest społeczne przyzwolenie na taki chaos?

Odpowiedź brzmi – wolność! Wolność robienia tego, co się chce! Zasady budownictwa uległy uproszczeniu, zakup samochodu jest o wiele łatwiejszy i niemal wszyscy,

których na to stać, korzystają z nich bez ograniczeń.

Ewa Sufin-Jacquemart, Polka o zielonej duszy, która blisko rok temu wróciła do Warszawy po dwudziestu latach życia na paryskim przedmieściu, dodaje: „to demokracja głodnych. Dla niektórych warunki życia są tak ciężkie, że trudno im związać koniec z końcem, więc odsprzedają swoją działkę reklamodawcom. Innym bezgraniczna chciwość nakazuje zarabiać na każdej okazji”. Efektem jest reklamowy oczopląs, który nakłada się na beton i asfalt. Widząc konsternację malującą się na twarzach swoich rozmówców, dodaje: „Nie przesadzajmy, na przedmieściach Paryża nie jest lepiej niż tutaj!”

To, co jednak nas tu uderza, to tempo, w jakim degradacji estetycznej ulegają obrzeża miast, które mogą się pochwalic śródmieściami z budowlami gotyckimi,



Łódź i jej opuszczone centrum

Na początku XX wieku Łódź była największym centrum przemysłu tekstylnego w Europie. Z tkania oraz farbowania wełny i bawełny utrzymują się setki tysięcy robotników, których Władysław Reymont uwiecznił w Ziemi obiecanej. Miasto wyłania się znikąd w XIX wieku i znacząco różni się od innych miast polskich, których centralną część stanowi zabytkowy rynek. W roku 2012, 742 000 mieszkańców Łodzi żyje w mieście opuszczonych kamienic, rozsypujących się fasad z porzeczonymi

balkonami, pokrytymi siatką chroniącą przechodniów przed spadającymi fragmentami, dziurawych chodników, opuszczonych terenów zamiast parków i przedpotopowych tramwajów.

Zamożniejsi kompensują sobie te widoki w Manufakturze, luksusowym centrum handlowym, królującym nad centrum miasta. W roku 1997, francuski inwestor Apsys podjął się renowacji i adaptacji na potrzeby handlu dawnej fabryki króla bawełny, Izraela Poznańskiego. Zbudowana w 1877 r., została znacjonalizowana

w 1950, a w 1991 ogłoszono jej upadłość. W roku 2006 jej ogromne, ceglane budynki rozpoczęły nowe życie. Stworzona w ramach rygorystycznego planu architektonicznego i urbanistycznego Manufaktura cieszy oko.

Jest jednak oczywiste, że przeważająca część mieszkańców Łodzi nie ma środków, by pójść do tamtejszej restauracji, rozerwając się czy nawet zrobić zakupy w sklepach o międzynarodowych szyldach – to jedno z największych centrów handlowych Europy. Poziom bezrobocie jest

w Łodzi bardzo wysoki, a nierówności społeczne biją w oczy: dla większości rozwiązanie tkwi w innym, solidarnym modelu ekonomicznym. Kontrast między tymi dwoma typami gospodarki, jeśli chodzi o ich wpływ na środowisko, jest gigantyczny: od roku 2000 zużycie energii na ogrzewanie wzrasta w Polsce o 1,3% rocznie. Powierzchnie handlowe, które rozkwitają wokół polskich miast odpowiadają aż za 2/3 tego wzrostu (Międzynarodowa Agencja Energetyczna, 2011).



Magda Mosiewicz

renesansowymi czy barokowymi, otoczonymi spokojnymi zielonymi parkami, które przyciągają tylu zachwyconych turystów. Chroni się muzealną przeszłość ścisłego centrum dla turystów, pozwalając jednocześnie, by bezwzględnie niszczone całą resztę, to znaczy teraźniejszość i przyszłość Polaków.

Prawo dżungli

„Tak, to boli!”, wykrzykuje Magdalena Mosiewicz, ekolożka, feministka, realizatorka filmów dokumentalnych, współorganizatorka dwóch festiwali w Warszawie, współzałożycielka partii Zieloni 2004 i jej pierwsza współprzewodnicząca, piastująca to stanowisko do roku 2008. Spotykamy się popołudniu na ocienionym tarasie przyjaznej restauracji w ogrodzie botanicznym w Warszawie, tuż obok wspaniałych Łazienek Królewskich.

„Ten miejski nieporządek jest w Polsce bardzo dokuczliwy”, podkreśla ta pełna życia kobieta. „Dla porównania, na Słowacji nie jest to aż tak widoczne. Różnica nie jest spowodowana dynamicznym rozwojem ekonomicznym kraju, ale prawodawstwem, które zachęca do bylejakości”.

Istnieją ruchy miejskie, myśl krytyczna, która się przebija, dziennikarze, starający się stawić czoło temu problemowi, kontynuuje Mosiewicz. Wszystko jest jednak blokowane na poziomie procedury ustawodawczej. Deweloperzy są niezwykle wpływowi, a świadomość szkód estetycznych wyrządzanych terytorium – zbyt mała. W konsekwencji brak polityki, która by te sprawy porządkowała.

Deweloperzy zajmują się budowaniem mieszkań, reszta ich nie obchodzi. Kupują pole, doprowadzają do przekształcenia go w teren budowlany i budują. Kiedy projekt jest ukończony, zjawiają się inni deweloperzy i robią to samo tuż obok. W ten sposób dzielnice czysto mieszkalne nakładają się jedne na drugie bez żadnego ogólnego planu.

Zarabiają na tym wielkie pieniądze, ale nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za dobro wspólne, ciągnie Mosiewicz. Nie przechodzi im przez myśl, żeby tworzyć przestrzeń publiczną: parki, szkoły itp. W żaden sposób

nie uczestniczą też w finansowaniu infrastruktury: przystanków autobusowych czy linii tramwajowych. Na Białołęce, na północy Warszawy, nowe dzielnice mieszkaniowe wymuszają budowę mostu na Wiśle, tyle że już za pieniądze podatników.

Sytuacja jest jeszcze gorsza jeśli chodzi o żłobki, bowiem prawo nie nakłada obowiązku ich budowania. Jeśli już jakiś żłobek powstaje, to zazwyczaj z inicjatywy prywatnej. Znajduje się na ogół daleko od dzielnic mieszkaniowej, co zmusza rodziców by wozili dziecko samochodem. Brak również planowania, jeśli chodzi o nowe gabinety i przychodnie lekarskie.

Rezultatem są dzielnice przeznaczone dla najbogatszych, często zamknięte (*Gated Communities*) a także, od czasu do czasu, ogromne centrum handlowe, za to bez szkoły, parku, infrastruktury publicznej czy sieci drogowej. Wszystko ozdobione jest wielkimi, okropnymi reklamami – ich stawianie nie podlega żadnym ograniczeniom”.

To właśnie dlatego, pomimo swojej odpychającej architektury, Nowa Huta wydaje się, w porównaniu z opisanym przed chwilą krajobrazem, urbanistycznym rajem. W tej modelowej dzielnicy szpital, kino, teatr, ścieżki rowerowe, drogi dla pieszych, tereny zielone i inne elementy miejskiej przestrzeni zostały pomyślane – i wykonane. Więcej w Polsce od przeszło ćwierć wieku wiatr wolności kończy się na egoistycznej zasadzie „każdy sobie”, na prawie dżungli, pozwalającym silnym na deptanie słabych, lekceważenie wspólnego dobra i przyszłości.

„Tylko nieliczni czerpią korzyści z tej sytuacji i nabijają sobie portfele”, zauważa Magda Mosiewicz, która nie ma najmniejszych złudzeń co do intencji części osób z tego sektora. Wierzy jednak równocześnie, że inne postępowanie jest możliwe. Pod warunkiem, że będzie się tego chciało. „Nic się nie zmieni, chyba że Polacy zaczną wybierać ustawodawców, którzy zmieniają prawo. Dopóki tak się

nie stanie, chaos będzie się powiększał. Nie istnieje żadne, racjonalne wytłumaczenie tej sytuacji. Żaden powód ekonomiczny nie usprawiedliwia lekceważenia kwestii ekologicznych przy podejmowaniu decyzji. Tak jak w kwestiach związanych z energią widać, że działają tu silne lobby”.

Poznań pod lupą

Trzej naukowcy – Adam Radzimski, Michał Beim i Bogusz Modrzewski – potwierdzają tę analizę. Ich słowa są jeszcze bardziej niepokojące. Pierwszy z nich pracuje na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, drugi na Uniwersytecie technicznym w Kaiserslautern w Niemczech, a trzeci – w Wyższej Szkole Zawodowej „Kadry dla Europy” w Poznaniu.

Jak tłumaczą badacze, w latach 1999-2007 ponad 80% nowych mieszkań w Poznaniu było budowanych bez długoterminowego planu ogólnego, stanowiąc wyzwanie dla planów zagospodarowania przestrzennego. Rezultat był taki, że większość z nich nie ma dostępu do sieci komunikacji publicznej ani do pozostającej, niezbędnej infrastruktury.

„Jest bardzo prawdopodobne, że ten paradigmat krótkoterminowego zagospodarowania będzie nadal przeważał w ciągu najbliższych paru lat. Ustawa o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym z roku 2003 jest silnie nakierowana na potrzeby rynku, a jej stosowanie dość dowolne. Lobby deweloperów przekonało parlament, by w roku 2008 przegłosował ułatwienia w odrobnieniu terenów miejskich i ich przekształceniu na budowlane. Ekspert w tej materii krytykował takie rozwiązanie, a prezydent Kaczyński je zawetował”, zauważają trzej autorzy (2010).

Idea zrównoważonego rozwoju miast pozostaje w Polsce w sferze marzeń: „Nasiłający się rozrost urbanistyczny miast i uzależnienie od samochodu powodują schyłek miasta skupionego wokół centrum, prywatyzację przestrzeni publicznej i segregację przestrzenną”, podsumowują. Ubolewać tylko można, że błędy popełnione w Europie

**Blokada
jest na
poziomie
ustawy**



Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych powtarzane są w Polsce.

W stolicy Wielkopolski, Poznaniu, szóstym co do wielkości mieście Polski i trzecim ośrodku uniwersyteckim po Warszawie i Krakowie, stwierdzają: „Deweloperzy dyktują tutaj warunki, bez oglądania się na istniejącą strukturę miejską. Budynki w śródmieściu popadają w ruinę, podczas gdy

rozlewane się miasta i rosnąca ilość samochodów, zapychających drogi dojazdowe, zżerają peryferie”. Kompaktowe miasto niewielkich odległości ulega zniszczeniu, a ruch samochodowy rośnie (str. 46).

Wszystko to obniża jakość życia w miastach, podnosi koszt komunikacji i ogólne koszty utrzymania. Powoduje także trudności finansowe dla lokatorów, które odbijają się na właścicielach. Podnoszą oni czynsze, co powoduje odpływ uboższych mieszkańców na tańsze peryferie. Te same trudności dotyczą małych sklepów, stojących na krawędzi bankructwa i nierzadko zmuszonych do przeprowadzki do centrów handlowych (Radzimski i in., 2010).

Ruchy miejskie

„Jedyna nadzieja, by wydostać się z tego zakłętą kręgu, leży w ruchach miejskich. Nie są one jeszcze w stanie zmienić reguł gry,

ale może to ulec zmianie”, mówi Wojciech Kłosowski. Ten doradca samorządów lokalnych, zaangażowany w sprawy ekologii od lat 80. XX wieku (str. 42), jest konsultantem strategii kulturalnych i rewitalizacji obszarów miejskich.

„Największym błędem w ocenie samorządów jest przekonanie, że zagospodarowanie terenu podlega kompetencji i odpowiedzialności eksperta, przeważnie architekta, nie zaś lokalnej społeczności. Trzeba odwrócić ten schemat: sprawić by eksperci jedynie doradzali, a decydowała społeczność.

Po dziesięcioleciach zaborów i czterdziestu pięciu latach komunizmu Polacy muszą zrozumieć, że sprawy publiczne dotyczą ich samych. To trudne, ale w końcu fakt ten przebij się do świadomości”, ciągnie Kłosowski, który widzi już pierwsze zmiany w mentalności i zauważa bardzo krzepiące znaki. „W niektórych miastach władze samorządowe zaczynają myśleć o włączaniu lokalnych wspólnot do swoich prac, a nawet już to robią.

Coraz więcej organizacji stara się również wnieść swój udział w podejmowane przez miasta procesy decyzyjne. W Toruniu, położonym nad Wisłą mieście Mikołaja Kopernika, finansowany ze środków Unii Europejskiej program rewitalizacji starego miasta nie przewidywał konsultacji ze społecznością lokalną. Przedsiębiorcy, stowarzyszenia i mieszkańcy zebrał się, by sprzeciwić się temu programowi. W czasie trwającego rok procesu opracowali alternatywny plan rewitalizacyjny, uwzględniający rozwiązanie problemów społecznych i utworzenie stref zieleni.

Prezydent Torunia patrzył się na tę inicjatywę z góry. Po roku wyteżonej pracy, w której udział brało coraz większe grono przedsiębiorstw, a lokalna prasa zainteresowała się pomysłem, zdecydował się zastąpić własny plan alternatywną, społeczną realizacją. Toruń jest doskonałym przykładem na rozwój nowego społeczeństwa obywatelskiego w Polsce, zauważa Wojciech Kłosowski. Podobne działania miały miejsce w Sopocie, w Poznaniu i w Łodzi, gdzie bardzo silny jest nastawiony na lokalną wspólnotę ruch społeczny.

Aż miło patrzeć jak zawiązują się często nieformalne inicjatywy: ekolodzy, mieszkańcy, anarchiści czy przedstawiciele środowisk artystycznych szukają i promują

Jednoczący kongres

Porozumienie społeczne „My-Poznaniacy” narodziło się w roku 2007 w celu zjednoczenia mieszkańców i zwiększenia ich wpływu na podejmowanie decyzji w mieście. Dziś czują się wykluczeni z tego procesu, nawet jeśli dotyczy on budowy wielkiego budynku, supermarketu, czy nawet... lotniczej bazy wojskowej w ich bezpośrednim sąsiedztwie. Stowarzyszenie zidentyfikowało trzydzieści miejsc konfliktów społecznych w Poznaniu. Jego credo: stworzyć demokrację miejską z prawdziwego zdarzenia.

Wiedząc, że problemy Poznania są podobne do innych polskich miast, „My-Poznaniacy” zorganizowali kongres, by wraz z innymi organizacjami o podobnych celach

zastanowić się nad istniejącymi sporami; w czerwcu 2011 roku 48 z nich (z Warszawy, Łodzi, Gdańska i Lublina) wzięło udział w pierwszym Kongresie Ruchów Miejskich w Poznaniu.

Dyskusje skupiły się na 9 tematach: niezwykłych prawach mieszkańców miast, budżetach partycypacyjnych, sprawiedliwości społecznej i walce z ubóstwem, rewitalizacji, podstawach prawnych dla wytworzenia „kultury przestrzeni”, która sprzeciwi się chaosowi, uczestnictwie w podejmowaniu decyzji, zrównoważonym rozwoju miast, dekoncentracji władzy i integracji komunikacji.

We wrześniu roku 2012 druga edycja kongresu odbyła się w Łodzi. Dziesięć

tematycznych grup roboczych dyskutowało o demokracji miejskiej, kulturze, polityce mieszkaniowej, polityce ładu przestrzennego, polityce społecznej, rewitalizacji, ekologii czy zrównoważonym transporcie, itd. Wszystkie grupy analizowały założenia narodowej polityki miejskiej na rok 2020, przygotowanej przez Ministerstwo Rozwoju Regionalnego.

„Dokument ten kładzie nacisk na gospodarkę i przedsiębiorczość, ale praktycznie pomija mieszkańców”, mówi Ewa Sufin-Jacquemart, która była na kongresie w Łodzi. „Wola ograniczenia rozrastania się miast wyrażona jest w jednym zdaniu”. Uczestnicy kongresu sformułowali swoje zalecenia zmian.

LRD



nowe rozwiązania. Najważniejsze jest to, że ludzie uczą się od siebie nawzajem. Obrońcy środowiska przejmują się problemami społecznymi, mieszkańcy doceniają ekologię. To wspaniała lekcja dla nas wszystkich”, analizuje Kłosowski, uważny obserwator życia publicznego w Polsce.

„W Sopocie już dziś istnieje zaczątek budżetu partycypacyjnego. Władze postanowiły włączyć obywateli do decyzji o przeznaczeniu części budżetu miasta. Edukacyjny charakter tego procesu był znaczący. Krytycy mówią, że powstała w ten sposób dżungla. Moje doświadczenia są inne: ludzie, którzy się organizują, są gotowi do kompromisów i dalecy od egoizmu. Świadczy to o dojrzałości osób zaangażowanych w działania na rzecz dobra wspólnego.

W Toruniu z kolei, właściciele nie wynajmowali budynków w śródmieściu w nadziei, że zjawi się jakiś bank i w ten sposób zainkasują większe pieniądze. Konsultacje społeczne sprawiły, że zrozumieli groźbę pauperyzacji dzielnicy, jaką powodowało takie stawianie sprawy i możliwą alternatywę: żywa swoją różnorodnością dzielnica to większe zyski także dla nich. W ten sposób udało się pogodzić ze sobą zyski prywatne i publiczne”, cieszy się Kłosowski.

Festiwale przyspieszają zmiany

W najbardziej dynamicznych miastach widać entuzjazm młodych mieszkańców dla proekologicznych działań. Magda Mosiewicz opisuje sytuację: „Chętnie jeżdżą na rowerach, kupują żywność na stoiskach z jedzeniem organicznym, wymieniają się ubraniami, w kontrze do indywidualistycznej kultury wspólnie hodują jarzyny. Na Pradze, popularnej dzielnicy Warszawy, powstał społeczny ogród. Przedstawiciele miasta zaproponowali niedawno wybudowanie publicznego placu z materiałów pochodzących z recyklingu. Widać zatem postęp i powody do nadziei. Ale czas nagli”.

By przyspieszyć zmiany, Mosiewicz angażuje się w dwa warszawskie festiwale: „Zielony Jazdów”, który odbywa się w Centrum Sztuki Współczesnej przed Zamkiem Ujazdowskim w lecie, a także w „Warszawę

w budowie”, która trwa przez parę jesiennych miesięcy w Muzeum Sztuki Nowoczesnej.

Pierwszy z nich to konferencje, projekcje filmowe, targ owoców i jarzyn, warsztaty kulinarne, wymiana używanych ubrań i przedmiotów i tym podobne atrakcje. Na drugim dyskutuje się o planowaniu przestrzennym, działalności społecznej, demokracji, partycypacji mieszkańców, ruchach protestu czy o komunikacji.

Pierwszy jest raczej ludyczny i popularny. Drugi – bardziej polityczny. „Oba te wydarzenia mają te same podstawowe cele: zwiększyć społeczne zainteresowanie problemami miasta, przekonać o ich wielkiej wadze, uczulić na nie dziennikarzy, oświecić ekspertów i osoby przekazujące zdobytą tam wiedzę swojemu otoczeniu”, podsumowuje Magda Mosiewicz.

W „Warszawie w budowie” najważniejszym poruszonym tematem jest mieszkanie. Zaproszenia trafiają do ekonomistów z Uniwersytetu Warszawskiego, urzędników miejskich i Ministerstwa Transportu, Budownictwa i Gospodarki Morskiej, uczestników ruchów miejskich, osób zagrożonych eksmisją z powodu prywatyzacji ich mieszkań, a także tych już eksmitowanych.

Znajdujemy się na samym początku długiego procesu edukowania i rozbudzania świadomości, że istnieją inne sposoby na zarządzanie miastem od tych, które dzisiaj powodują tak wielkie zniszczenia w miejskich ekosystemach”, z nadzieją mówi Mosiewicz.

By rozwój miast szedł na bardziej zrównoważoną ścieżkę, należałoby zmienić

ustawę o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym. Adam Radzimiński, Michał Beim i Bogusz Modrzewski chcą, by zmiany pozwoliły na zapewnienie mieszkań socjalnych, poprawę jakości przestrzeni publicznej, redukcję ruchu kołowego w śródmieściach i na używanie narzędzi podatkowych, zniechęcających właścicieli kamienic w centrach miast do pozostawiania ich własnemu losowi, a deweloperów do budowania na dalekich peryferiach.

Magda Mosiewicz chciałaby ponadto, by ustawa zobowiązywała deweloperów do współfinansowania infrastruktury, jak na przykład mostu w Białoleńcu. „Polska pogrążona jest w ideologicznej magmie. Łatwo zabronić picia alkoholu w miejscach publicznych, ale jest rzeczą niemożliwą zakazanie reklamowej samowolki. Istnieją już jednak precedensy: w sprawie plastikowych torebek czy palenia papierosów w miejscach publicznych ustawodawstwo nagle się zmieniło”. To nam daje nową nadzieję. ■

BIBLIOGRAFIA

MIĘDZYNARODOWA AGENCJA ENERGETYCZNA, *Energy Policies of IEA Countries: Poland, 2011.*

RADZIMSKI A., BEIM M., MODRZEWSKI B., *Are Cities in Poland Ready for Sustainability?*, Poznań Case Study, real Corp 2010, Editors: Manfred Schrenk, Vasily V. Popovich, Peter Zeile. www.corp.at

LRD

Wojciech Kłosowski – droga bojownika

Spotykamy się w Warszawie, w kawiarni Empiku na rogu Nowego Świata i Alej Jerozolimskich. Wojciech Kłosowski jest potężnie zbudowany i nosi jasne, galijskie wąsy. Jest ciepły i dyspozycyjny, zapewnia rozmówcę, że jego obowiązkiem jest wypowiedzieć się na tematy, które nas interesują. Pasjonująca rozmowa zajmuje nam jednak sporo czasu ze względu na konieczność tłumaczenia.

Emanuje z niego wielka siła intelektualna oraz fizyczna. Mieszka w Bielsku-Białej, często przyjeżdża pociągiem do Warszawy, gdzie mieszka troje z pięciorga jego dzieci. Najstarsza córka kieruje przedsiębiorstwem produkującym artystyczne wypieki, w którym zatrudnia jedną ze swych siostr i jednego z braci. Tym razem ojciec przyjechał, żeby pomóc im w remoncie mieszkania. To dla nich czysty zysk, jako że jest artystyczną duszą.

Design i meble to poprzednie zajęcia tego czołowego konsultanta już od dwudziestu lat. Jest również członkiem-założycielem partii Zieloni 2004, a także związany z „Krytyką Polityczną”, której wydawnictwo opublikowało właśnie jego pierwszą powieść. Jej akcja toczy się w fikcyjnej Hiszpanii, która w XVI wieku zachowała w swych granicach Żydów i muzułmanów. Łatwo wyobrazić sobie porównanie z Polską, jaka byłaby możliwa w XXI wieku.

Auto-katastrofy

Kłosowski pochodzi z Lublina. Studiował sztukę na Uniwersytecie Gdańskim w szalonych latach 1979-1984, w czasie których 31 sierpnia 1980 roku oficjalnie powstała „Solidarność”, a 13 grudnia 1981 ogłoszony został stan wojenny. „W czasach komunistycznych jedyną wyspą wolności było życie prywatne: można było mieć tyle dzieci, ile się chciało. Ja miałem pięcioro: dwóch synów urodzonych w 1979 i 1982 oraz trzy córki – roczniki 1980, 1981 i 1984”.

W heroicznych czasach studenckich dwukrotnie siedzi w więzieniu: w 1982 za przewożenie nielegalnej manifestacji ulicznej, a w dwa lata później za druk nielegalnych wydawnictw. „To było proste. Wszystko było wtedy nielegalne.

W 1982 dostałem tylko trzy miesiące dzięki dobremu sędziemu, który sam był w opozycji do reżimu i zmienił mi kwalifikację czynu z przewodzenia manifestacji na udział w charakterze zwykłego uczestnika. W 1984 również siedziałem tylko trzy miesiące dzięki amnestii: kiedy oficer UB dowiedział się, że mam pięcioro dzieci, usunął dowód mojego przestępstwa”.

Po zakończeniu studiów nie miał pracy. Z buntowniczą przeszłością kontestatora nie widział dla siebie żadnej przyszłości w pozbawionej perspektyw



Polsce. Wraca w rodzinne strony i wraz z rodziną przenosi się do miejscowości o nieprawdopodobnej nazwie: Samokłęski czyli auto-katastrofy, auto-porażki!

„Kupiłem tam za niewielkie pieniądze opuszczony dom. Osoby o podobnej do mojej przeszłości, starając się wymknąć systemowi, też się tam schroniły. Żyłem z prac dorywczych, na przykład z organizowania wystaw. To nam wystarczało na życie. Żywność kosztowała wówczas niewiele, a tak czy siak prawie niczego nie można było kupić. Warunki życia były bardzo

prymitywne: dwa małe pokoje na siedem osób, urządzenia sanitarne na dworze, studnia z kołowrotem i piec, w którym paliliśmy drewnem”.

Te trudne warunki egzystencji otwierają go na ekologię, ideę zupełnie dla niego nową. W roku 1987 bierze udział w tworzeniu wioski ekologicznej w odległej o 25 km od Lublina Dąbrówce. „Byliśmy biedni, ale to nie było ważne – chodziło o to, by być biednym i szczęśliwym. Zbudowaliśmy wówczas pierwszy dom w tradycyjnym stylu, z drewna i gliny.



Wieś niedaleko Lublina

Niemieccy Zieloni bardzo doceniali nasz sposób życia i pomagali nam w stosowaniu nowych, odpowiednich do warunków technologii. Jeszcze dzisiaj, własnymi rękami potrafiłbym zbudować dom z drewna, a w nim, przy pomocy gliny, piasku i soli, ceglany piec” – mówi z zapalem Kłosowski, wspominając odległe czasy.

Zapaść i renesans

Ekologiczna wioska, Dąbrówka – około trzydzieści rodzin rozrzuconych na blisko 15 kilometrach – łączy go z ruchami ekologicznymi, wówczas w Polsce bardzo aktywnymi. Przyłącza się do Federacji Zielonych, pierwszej polskiej sieci ekologicznej, powstałej w roku 1987. W czasie potajemnych spotkań spotyka Stefana Kozłowskiego, profesora w Instytucie Geologicznym w Warszawie, najważniejszą twarz „Solidarności”, zajmującą

się tematyką ekologiczną, przyszłego ministra ochrony środowiska, zasobów naturalnych i leśnictwa.

Kiedy w roku 1988 Stefan Kozłowski przygotowuje okrągły stół ekologiczny, przewidziany jako wydarzenie równoległe do planowanych na 6 lutego negocjacji między rządem a „Solidarnością”, przyjeżdża do Dąbrówki, aby zaprosić Kłosowskiego do uczestnictwa.

W czasie tych negocjacji, zakończonych 5 kwietnia, „żyliśmy wraz z „Solidarnością” nadzieję, że nasza opinia na temat działań, które należy podjąć jest zgodna, mówi Wojciech Kłosowski. Potem wszystko się rozleciało”. Ta ewolucja go jednak nie zaskoczyła: „W więzieniu dowiedziałem się, że nie wszystko jest czarne lub białe. Więźniowie z „Solidarności” nie byli solidarni

ze sobą. Przeżyłem ten okres tylko dzięki pospolitym przestępcom uwięzionym wraz ze mną.

Podczas pierwszego pobytu w więzieniu byłem bardzo naiwny. Kryminaliści wytłumaczyli mi,

jak należy postępować: ‘Nie udzielać żadnych informacji, niczego nie potwierdzać – nawet własnego nazwiska. Jeśli utną ci rękę,

masz mówić: ‘to nie jest moja ręka!’. W czasie drugiego pobytu w więzieniu członkowie „Solidarności” donosili na siebie nawzajem i prześladowali najsłabszych. Czy była to reguła generalna? Nie wiem, takie było moje doświadczenie. W każdym razie byłem zaskoczony, kiedy po 1989 roku dawni członkowie związku znów zaczęli się nawzajem ranić”.

W Dąbrówce również wszystko się wali wraz z transformacją. „To nie demokracja, ale kapitalizm pokrzyżował nam szyki, opowiada ze smutkiem Kłosowski. Kupując ziemię płaciliśmy, ale bez formalnej umowy. Nikt nie potrafił sobie wyobrazić, że sytuacja ulegnie całkowitej zmianie w tak przeciążonym czasie.

Po roku 1989 dawni właściciele przestali respektować umowy zawarte na zasadzie wzajemnego zaufania. Domagali się zwrotu ziemi. Na skutek inflacji, sumy które zwracali w złotych były wielokrotnie niższe niż te, które otrzymali w chwili sprzedaży. W ciągu roku z doskonałej harmonii przeszliśmy do wzajemnych przepychanek. Atmosfera między mieszkańcami wioski i dawnymi właścicielami oraz wśród dawnych właścicieli między sobą stawała się coraz bardziej napięta.

Miały miejsce bardzo poważne kłótnie i walki. W końcu przeprowadziliśmy się do Lublina. Tylko sześć rodzin z wioski ekologicznej zostało na miejscu.

By móc zarobić na życie w nowej, politycznej rzeczywistości, założyłem niewielką firmę, zajmującą się architekturą wnętrz i produkcją mebli i drzwi. Najpierw w Dąbrówce, a potem w Lublinie zatrudniałem osiemnaście osób, z którymi pracowałem na placach budowy. Trwało to aż do chwili, kiedy wykonałem duże zlecenie dla dwóch ‘ważnych’ prawników: kiedy zakończyłem pracę, odmówili zapłaty, grożąc mi sądem i swoimi wpływami. Był rok 1995. Zbankrutowałem.

W międzyczasie zaangażowałem się w politykę. Wiceprzewodniczący sejmowej komisji zajmującej się ochroną środowiska, Radek Gawlik (str. 58), poprosił mnie o zorganizowanie i pokierowanie komisją zrównoważonego rozwoju, związaną z jego komisją. Miałem go informować o wykonywanych w niej pomysłach. Po roku pracy, w 1993 odbyły się wybory i nowy rząd nie skorzystał z wniosków płynących z naszej pracy”.

Na skrzyżowaniu Nowego Świata i Alej Jerozolimskich zapadła noc. Wraz z Wojciechem Kłosowskim musimy wrócić do roku 2012 i budowy społeczeństwa obywatelskiego, którego rozwój w polskich miastach obserwuje na własne oczy (str. 37). Rozmowa z tym człowiekiem o niespożytej energii gładko schodzi na teraźniejszość i przyszłość. ■

Członkowie Solidarności nie byli solidarni



Aleje Jerozolimskie, Warszawa

LRD

Transport – pięta achillesowa Unii Europejskiej w Polsce

32 Między rokiem 2004 a 2009, Dolina Rospudy stała się widownią największego starcia ekologicznego w najnowszej historii Polski. To ciekawe, że Unia Europejska dała każdemu z przeciwników jego największy atut: z jednej strony pieniądze, z drugiej – bardziej restrykcyjne prawo. Owoce tej batalii, na pierwszy rzut oka będącej wewnętrzną sprawą Polski, pokazują problemy polityki ekologicznej Europy, która nie umie w jasny sposób określić się w sprawach klimatu i różnorodności biologicznej.

Dworzec autobusowy w Białymstoku ma co najmniej dwadzieścia peronów. Modele jeżdżących tu autobusów wydają się tak samo różne, jak ich krajowe i zagraniczne trasy. Ekipa „LaRevueDurable” wsiada do starego autobusu, z drzwiami otwieranymi klamką. Po półtoragodzinnej jeździe po większych drogach Podlasia przejeżdżamy... 35 km. Po drodze nasz autobus obsługuje niezliczone wioski, często położone przy drodze bez wyjazdu; dojeżdżamy do Trzciannego, naszego celu podróży. Sześćdziesięcioletnia pani Halina Pezowicz prowadzi tam wraz ze swoimi dziećmi gospodarstwo agroturystyczne.

Najstarsza córka, Kasia, przyjmuje gości z entuzjazmem i rozpierającą ją energią. Kiedy słyszy, że przyjechalibyśmy z bagażami i całym sprzętem autobusem z Białegostoku, wykrzykuje z miną wyrażającą niedowierzanie: „Autobusem?!”. Zaszokowana, odwraca się do matki i scena się powtarza: „Autobusem?!”. Latający spodek to przy nas przyszc.

Od dziesięciu lat funkcjonowania gospodarstwa po raz pierwszy zdarzyło się, by turyści przybyli tu za pomocą tego, jakże ekscentrycznego środka lokomocji!

Bagna i łabędzie

Przyjeżdżający tu samochodem turyści zatrzymują się w liczącej 600 mieszkańców wsi, aby udać się do Biebrzańskiego Parku Narodowego. Liczy on 59 223 hektary i jest największym parkiem w Polsce. W jego obrębie leżą bagna o międzynarodowym znaczeniu, położone wzdłuż rzeki Biebrzy, chronionej w całym swym biegu z północy na południe, aż do jej ujścia do Narwi.

Wiosną, kiedy miliony ptaków wędrownych przylatują by gniazdować na bagnach, wysokie trawy służą im za schronienie, a torfowiska i rozlewiska za niezwykłą wprost spiżarnię: znajdują tu ślimaki, ryby, płazy i owady we wszystkich stadiach rozwoju. To

miejsce aż kipi życiem. Wtedy właśnie nadchodzi najlepszy czas dla miłośników przyrody, którzy zjeżdżają się tu, by podziwiać rzadkie i piękne ptaki oraz ssaki, wśród których wyróżniają się łoś i wilk.

W końcu sierpnia tak ptaki, jak i turyści opuścili już te strony. „Bociania rodzina odleciała wczoraj”, mówi pani Pezowicz, wskazując umieszczone na żerdzi gniazdo, założone tuż nad ślicznym, położonym o kilkaset metrów od gospodarstwa drewnianym domem, w którym mieszkają goście. Jedna czwarta światowej populacji bocianów spędza lato w Polsce, a ekipa „LaRevueDurable” minęła się z nimi dosłownie o machnięcie skrzydłem! „To ostatnia rodzina, która opuściła wioskę – młode miały jeszcze kłopoty z lataniem” – mówi pani Pezowicz.



Dlaczego więc przyjechaliśmy do Trzciannego tak późno? Dlatego, że mamy tu inną atrakcję, która nie odlatuje na zimę. Małgorzata Górka jest ornitologiem – wraz z tysiącami innych działaczy odniosła ostatnio bardzo ważne zwycięstwo nad polskimi władzami. Aktualnie pracuje w lokalnym oddziale Ogólnopolskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków (OTOP), polskiego partnera BirdLife International. Przez pięć lat, podejmowane przez nią działania w ramach walki o Rospudę, dziką dolinę zagrożoną przez niepokonany rozwój sieci drogowej w Polsce, były na pierwszych stronach gazet.

Rospuda: No pasaran!

Pomysł budowy Via Baltica, autostrady łączącej Warszawę z Helsinkami, powstał w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. Z braku funduszy pomysł długo pozostawał w fazie projektowej. Gdy na początku roku 2000 wytyczono w końcu jej trasę, Pracownia



Halina Pezowicz, jej wiejski dom i gniazdo bocianów



Małgorzata
Górska

na rzecz Wszystkich Istot uderzyła na alarm. W Białymstoku, WWF Polska powierzyło w roku 2002 r. sprawę Małgorzacie Górskiej, jedynej swojej pracownicy w regionie. Od początku zdawała sobie sprawę, że jej zadanie będzie trudne do wykonania.

Polskie ustawodawstwo w zasadzie chroni obszary cenne przyrodniczo, przez które miałyby przechodzić Via Baltica między Białymstokiem a granicą litewską: Puszcę Knyszyńską – obszar chronionego krajobrazu, bagna biebrzańskie, Puszcę Augustowską i Dolinę Rospudy, położoną na północnym-wschodzie tej puszczy, między Augustowem a Suwałkami, blisko granicy z Litwą.

Małgorzata Górską wyjaśnia jej znaczenie: „Dolina ta jest nietkniętym ekosystemem bagiennym o niezaburzonej hydrologii i torfowiskach zamieszkiwanych przez liczne zwierzęta i rzadkie rośliny. Ma wielkie znaczenie dla gromadzenia węgla, filtracji wody, a także jako atrakcja turystyczna”.

Choć miejsce to posiada wszystkie wymienione przed chwilą zalety, jego prawna ochrona w Polsce okresu transformacji jest bardzo słaba, bowiem obowiązujące ustawy umożliwiają wiele wyjątków od reguły. Krótko mówiąc, budowniczy Via Baltica mogą rozjechać swoimi walcami drogowymi wszystkie „ochrony” ekologiczne, a wraz z nimi różnorodność biologiczną terenu i wszystko, co znajdzie się na jej drodze.

Tak było do 1 maja 2004 – tego dnia Polska przystąpiła do Unii Europejskiej. Fakt ten nakłada na nią obowiązek sklasyfikowania miejsc o wyjątkowej florze czy faunie jako obszary chronione, tworzące sieć Natura 2000. Ustawodawstwo europejskie chroni takie miejsca. Obrońcy przyrody musieli przekonać machinę europejską, by zastosowała własne prawo, i równoległe wszczęła szeroko zakrojoną akcję społeczną, popierającą jego przestrzeżenie.

Tak właśnie, przy europejskim poparciu, społeczeństwo obywatelskie w Polsce stawiało

czoło własnemu państwu w największej batalii ekologicznej początku XXI wieku w tym kraju. Dolina Rospudy stała się symbolem powszechnego poparcia dla ochrony przyrody i sprzeciwu wobec bezmyślnie prowadzonych inwestycji. „Dolina stała się nieprzekraczalną granicą. Puszcza Białowieska była już wcześniej źle traktowana (str. 32), trzeba zatem było zatrzymać Via Balticę, by wzmocnić szanse rozpoczętej już wcześniej kontrrewolucji ekologicznej” mówi Adam Wajrak, dziennikarz zajmujący się naturą w „Gazecie Wyborczej”, który poświęcił tej walce wszystkie swoje siły.

Nowy przebieg autostrady

W WWF Polska, Małgorzata Górską i jej koleżanka Marta Majka Wiśniewska w współpracy z OTOP-em, Polską Zieloną Siecią (w skład której wchodzi Bankwatch), Pracownią na rzecz Wszystkich Istot, Stowarzyszeniem Chrońmy Mokradła i Siskomem (Stowarzyszeniem Integracji Stołecznej Komunikacji), organizacją wyspecjalizowaną w transporcie drogowym, przygotowały specjalny raport, mający skłonić Unię Europejską do interwencji.

Organizacje te doczekały się jej w grudniu 2006 roku, kiedy to Bruksela wszczęła procedurę upomnienia w sprawie naruszenia przez Polskę unijnego prawa o ochronie środowiska. „W tamtej chwili układ sił zaczyna się zmieniać na naszą korzyść”, mówi Małgorzata Górską. Jednakże walka nadal daleka jest od rozstrzygnięcia. Decydujący będzie kolejny rok.

Ówczesny minister środowiska, Jan Szyszko, nie zważając na unijne prawo, daje zielone światło dla Via Baltica. Jakby tego było mało, wybiera na to 2 lutego – Światowy Dzień Obszarów Wodno-Błotnych! Wojewoda podlaski natychmiast wydaje zezwolenie na budowę drogi, czy raczej na zniszczenie Rospudy. Reakcja jest jednak błyskawiczna.

Pod wpływem niezastąpionego Wajraka, „Gazeta Wyborcza” publikuje 17 lutego petycję do prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Jej celem jest doprowadzenie do stanu, w którym respektowane będą dyrektywy Natura 2000. W niecałe dwa tygodnie zebranych zostaje 150 000 podpisów. W Polsce to niezwykle wysoki wynik. „Nie mogłam w to uwierzyć”, mówi z uśmiechem Małgorzata Górską. Przy temperaturze -20°C w Puszczy Augustowskiej powstaje obóz zimowy. Wolontariusze przykuwają się do drzew, żeby zatrzymać buldożery.

„Wielu mieszkańców Augustowa przychodziło do obozu z poparciem – tyle że pod osłoną nocy, żeby ich nie rozpoznano. Osobiście znam kogoś, kto został zwolniony z pracy, bo głośno wyraził swój sprzeciw wobec tej inwestycji”, ciągnie Małgorzata Górską. Lokalna presja na wybudowanie obwodnicy Augustowa jest ogromna. „Nauczyciele zachęcali uczniów w szkole, żeby zbierali podpisy za obwodnicą. Ci, którzy uzyskali ich najwięcej mieli lepsze stopnie”, dodaje.

W marcu 2007 roku Komisja Europejska kieruje sprawę do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości. Od tej chwili maszyny budowlane nie mogą już wjechać do Doliny Rospudy, ale projekt jest nadal kontynuowany poza obszarem chronionym. W roku 2008, stosując prawo unijne, polski Trybunał odrzuca decyzję o budowaniu drogi przez Dolinę Rospudy. Rząd zamawia wtedy nową ekspertyzę, która porównuje trzy możliwe jej przebiegi – dwa z nich omijają ten przyrodniczo cenny obszar. Jak to często bywa, polityczna zmiana przynosi wreszcie rozstrzygnięcie sporu, choć nie nastąpiło ono natychmiast. W październiku roku 2007, w wyborach parlamentarnych zwycięstwo odnosi Platforma Obywatelska (PO), partia Donalda Tuska, pokonując rządzące wówczas Prawo i Sprawiedliwość (PiS), ugrupowanie Jarosława Kaczyńskiego. Prezydent Kaczyński na miejsce swojego brata-bliźniaka mianuje premierem Donalda Tuska. W marcu

2009, prezes rady ministrów ogłasza, że Via Baltica ominie Dolinę Rospudy.

Okrągły Stół, który zgromadził wszystkich zainteresowanych sprawą, został zobowiązany do opracowania takiego przebiegu autostrady, który ominie Białystok i wszystkie obszary sieci Natura 2000. Wypracowane porozumienie zostało wcielone w życie, i w październiku 2009 roku rząd akceptuje

przebieg drogi, skierowany bardziej na wschód, omijający Puszcę Knyszyńską, bagna biebrzańskie, puszcze i miasto Augustów, a także rzecz jasna Dolinę Rospudy. W kwietniu roku 2010 Małgorzata Górską została uhonorowana Nagrodą Goldmanów, jednym z najważniejszych światowych wyróżnień w dziedzinie ochrony środowiska, nazywanym ekologicznym Noblem.

Paradoksy i sprzeczności

Sprawa Rospudy, mimo iż ostatecznie wygrana, pokazuje wszystkie dwuznaczności, związane z działaniami Unii Europejskiej w Polsce. Bez unijnych regulacji dwie puszcze, część bagien biebrzańskich i bagna Rospudy zostałyby poświęcone na rzecz betonu i asfaltu. Jeśli władze polskie przez pięć lat upierały się w obronie absurdalnego przebiegu drogi – której długie odcinki prowadzone przez bagna wymagałyby budowy niewiarygodnie kosztownych struktur wzmacniających – to tylko dzięki strumieniowi pieniędzy, jakie Bruksela daje Polsce, by pokryła się siecią dróg i autostrad.

W latach 2007-2013 Unia Europejska zainwestowała w Polsce 67,3 miliardów euro w ramach funduszy spójności, aby złagodzić nierówności rozwoju kontynentu. Najważniejszym punktem polskiego programu są środki przeznaczone na drogi: 15,7 miliardów euro, czyli 23% całości przyznanych funduszy (Ministerstwo Rozwoju Regionalnego, informacja własna). Zagęszczenie sieci dróg i autostrad jest wyraźnie traktowane jako sprawa priorytetowa.

Trzeba przyznać, że wysokość środków przyznanych na drogi jest częściowo usprawiedliwiona. Podczas gdy gęstość zaludnienia w Polsce jest wyższa od średniej w krajach UE (odpowiednio 123 i 115 mieszkańców/km²), jej sieć drogową jest najsłabsza ze wszystkich krajów Unii. W roku 2008 była ona sześć razy rzadsza od unijnej średniej (Komisja Europejska, 2012). Skupienie się na tym celu prowadzi jednak także do zaniechania realizacji całej serii innych ważnych inwestycji.

By przypomnieć jakie to cele, Patrycja Romaniuk przychodzi na umówione z nami w centrum Warszawy spotkanie zgrzana, z kaskiem rowerowym w ręce. W stolicy doskwiera upał. Ta młoda kobieta od niedawna zajmuje się, z ramienia organizacji Bankwatch, śledzeniem użytkownika europejskich funduszy spójności w Polsce. Dyskusja skupia się na transporcie, newralgicznym punkcie jej pracy.

„Otrzymywane przez Polskę fundusze często są użytkowane w sprzeczności z wytycznymi Unii”, mówi. Stosując dyrektywę ptasią i oraz dotyczącą specjalnego

Samochodowa pułapka

Od upadku komunizmu, ewolucja transportu w Polsce przesuwają kraj w stronę niezrównoważonego rozwoju. Liczby mówią same za siebie.

Niechęć Polaków do transportu publicznego wydaje się mocna. Polska, posiadająca trzecią co do wielkości sieć kolejową w Europie, korzysta z pociągów najmniej na kontynencie.

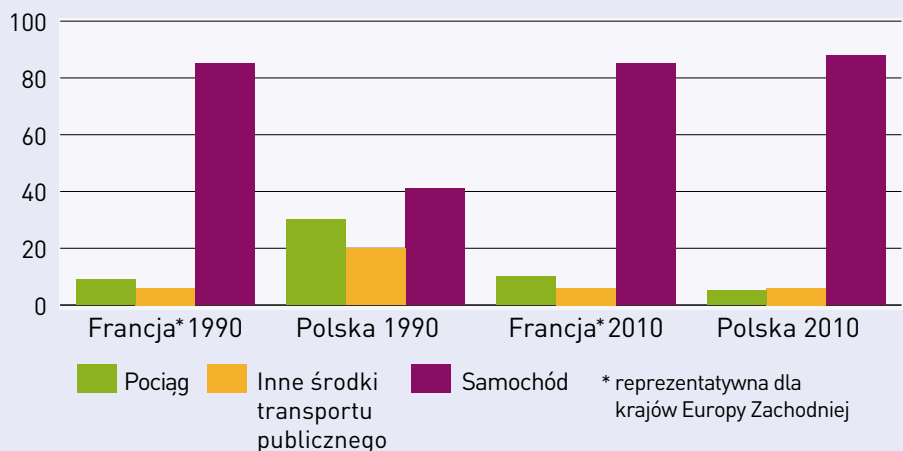
W czasach komunizmu posiadanie samochodu było przywilejem. Od kiedy ich zakup stał się łatwiejszy, ludzie rzucili się na używane auta, które szerokim strumieniem płynęły z Niemiec. Trzy czwarte rejestrowanych obecnie każdego roku samochodów, to nadal samochody używane. Park samochodowy w Polsce należy

do najstarszych w Europie: średni wiek auta to w Polsce 14 lat, wobec 8 w Europie. W efekcie polskie samochody emitują najwięcej CO₂ w Europie.

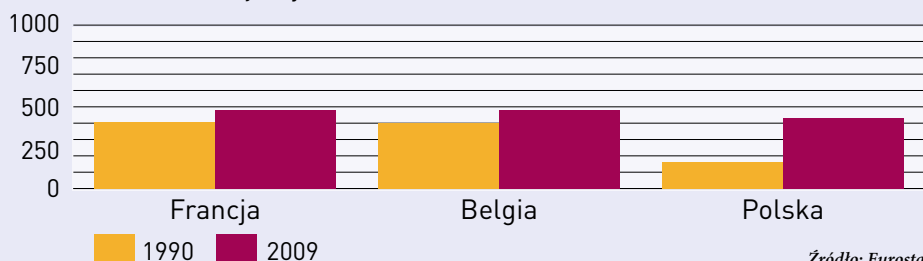
Transport generuje najwięcej po budownictwie emisji CO₂ w Polsce. To właśnie w tym sektorze rosną one najszybciej.

LRD

Udział poszczególnych środków transportu w całkowitej liczbie kilometrów, jakie przemierza ludność



Poziom motoryzacji: liczba samochodów na 1000 mieszkańców



Źródło: Eurostat.



Wspaniały dworzec we Wrocławiu, pociąg do Krakowa wjeżdża na dworzec w Łodzi i dworzec-widmo w Mońkach na Podlasiu.

obszaru ochrony siedlisk, Polska sklasyfikowała 958 miejsc, zajmujących 19,7% jej terytorium, jako obszary Natura 2000. Powiększanie sieci dróg i autostrad jest dla nich nieustannym zagrożeniem. Romaniuk wyjmuje mapę z zaczerpniętymi obszarami chronionymi, na którą naniesione zostały projektowane drogi, finansowane z funduszy europejskich.

Takie a nie inne przeznaczenie tych funduszy w sposób oczywisty stoi w sprzeczności z unijną polityką klimatyczną. Wskutek eksplozji transportu drogowego w Polsce, w tym właśnie sektorze najszybciej wzrasta emisja CO₂. Polska może z tego powodu nie zrealizować wynegocjowanego z Unią celu ograniczenia do 14% wzrostu emisji w roku 2020 w stosunku do tych z roku 2005 (Bank Światowy, 2011).

Brak równowagi między drogami a koleją

Podczas gdy drogi buduje się w Polsce praktycznie wszędzie, transport szynowy ulega degradacji. Polska, posiadając trzecią co do wielkości sieć kolejową w Europie, skazuje ją na zagładę. Od roku 1990, długość sieci kolejowych zmalała o 20% (IEEP, Instytut Europejskiej Polityki Ochrony Środowiska, 2011) wskutek wyłączenia z użytkowania licznych odcinków torów i dworców.

Publiczne PKP jest w tak złej kondycji, a wola rozwoju kolei ze strony rządzących tak słaba, że nie jest w stanie zrobić pożytku z funduszy, które na ten cel przyznano. W końcu roku 2011 podpisano kontrakty na jedynie 30% z 5 miliardów euro przeznaczonych na kolejnictwo, a wydanych zostało raptem... 1% tej kwoty (Bankwatch, 2011).

W styczniu 2011, stwierdzając, że kolejnictwo nie będzie w stanie zużytkować przyznanych mu pieniędzy i z obawy przed ich utratą, polski rząd starał się przenieść 1,2 miliarda euro finansowania z kolejnictwa na

drogi. Tę skandaliczną inicjatywę Komisja Europejska wyrzuciła do kosza.

Te pociągi, które przetrwały, mają jednak atuty: punktualność i umiarkowane ceny. Jeśli chodzi o resztę, podróżny przyzwyczajony do europejskich standardów musi wykazać się sporą wyrozumiałością. Pociąg łączący Wrocław z Łodzią, potrzebuje 5,5 godz. na pokonanie 238 kilometrów, czyli wlecz się ze średnią prędkością 43 km/godz. Komfort podróży również pozostawia wiele do życzenia: małe okienka, które nie pozwalają na oglądanie pejzażu, nieprzerwany hałas...

W pociągu relacji Łódź-Kraków, potężne walizy blokują przejście beznogiemu kalece, któremu brak również ręki. Wsiadł do pociągu obciążony wielkim plecakiem i deską na kółkach pod pachą: „Nieważne, pójdę z drugiej strony. W każdym razie to te same cholerne wagony tak z jednej, jak z drugiej strony!”. Znika w ogłuszającym hałasie przejścia między wagonami.

Dworce z niekończącymi się schodami są nieprzystosowane dla osób z niepełnosprawnością i dla podróżnych z ciężkim bagażem. Czasem, jak w Mońkach, najbliższym dworcu Trzciannego, są niemal martwe. Pociąg Białystok-Gdańsk zatrzymuje się tam tylko na moment, by najodważniejsi pasażerowie mogli wsiąść i wysiąść.

To prawda, że dworzec we Wrocławiu jest wspaniały, a Centralny w Warszawie został zmodernizowany, że w Poznaniu nowy dworzec niebawem zostanie oddany, a w Łodzi jest już w trakcie restrukturyzacji. Te wyjątki nie mają jednak nic wspólnego z jakością pociągów, które się tam zatrzymują. Po co nam portier w liberii, jeśli mamy wsiąść do starego, rozklekotanego auta?

Nowa era

Polska jest źródłem bólu głowy dla europejskiej polityki klimatycznej. Jak jednak można ją krytykować w tej kluczowej

dziedzinie, jeśli trzy razy więcej funduszy europejskich przeznaczonych jest tam na drogi zamiast na kolej i kiedy mniej niż 3% funduszy spójności przeznaczona jest na oszczędzanie energii i na energetykę odnawialną? Czy dla okresu finansowania 2014-2020 Unia będzie umiała przygotować spójny projekt wydania 80 miliardów euro, jakie zamierza zainwestować w Polsce?

Europa mogłaby uzależnić przyznanie sum przewidzianych na drogi od wydatków poniesionych na koleje, tak aby Polska przestała zaniedbywać swoje „drogi żelazne”. Zrewidowanie sum przyznanych na drogi byłoby również korzystne, jeśli Unia zamierza pomóc Polsce w zmniejszeniu emisji gazów cieplarnianych oraz w zachowaniu jej nieporównywalnej różnorodności biologicznej.

Zamiast niszczyć bioróżnorodność i klimat poprzez mnożenie dróg, warto wykorzystać wartość wspaniałych polskich ekosystemów poprzez wsparcie przyjaznej środowisku turystyki, która stałaby się źródłem nowych miejsc pracy w całym kraju (str. 51). ■

BIBLIOGRAFIA

BANKWATCH. *Transport cohesion on the Right Track?*, Bruxelles 2011.

BANK ŚWIATOWY. *Poland – Transport Policy Note. Toward a Sustainable Land Transport Sector*, 2011.

KOMISJA EUROPEJSKA. *Poland. Country Factsheet*, 2012.

INSTYTUT EUROPEJSKIEJ POLITYKI OCHRONY ŚRODOWISKA (IEEP). *Cohesion Policy and Sustainable Development. Supporting Paper 4: Case Studies, Final Report*, October 2011.

LRD

Europa wspiera rolnictwo organiczne w Polsce

36 Rolnictwo ekologiczne w Polsce rozwija się bardzo szybko. Czynniki, które mu sprzyjają, są jednak raczej zewnętrzne niż wewnętrzne. Zarówno ze strony podaży (subwencje do produkcji), jak i popytu (eksport), impuls nadaje mu Unia Europejska. Warto sprawdzić, czy „bio” rolnictwo sprzyja różnorodności biologicznej kraju i czy zdoła on zorganizować procedury, wspierające rolnictwo tego typu.

130 km na południowy-wschód od Warszawy, w województwie lubelskim, liczące sobie 50 000 mieszkańców, położone nad Wisłą Puławy, znane są z zakładów produkujących sztuczne nawozy azotowe i z Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa. Dyrektor tej placówki naukowej – najstarszej akademii rolniczej w Polsce – Wiesław Oleszek przyjmuje „LaRevueDurable” na krótki pobyt w tym mieście. Krzysztof Kaczmarek z Biura Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy (str. 24) zarezerwował nam poranne spotkania, a popołudnie przeznaczył na wizyty w terenie.

Założony przez władze rosyjskie w roku 1862 r., instytut badawczy zajmuje wspaniałą pałac, należący niegdyś do rodziny Czartoryskich. W 1795 roku, kiedy Polska na skutek rozbiorów znika z mapy Europy, podzielona między Rosję, Prusy i Austrię, rodzina przenosi do Puław swoją bibliotekę i kolekcje dzieł sztuki. Miejsce staje się patriotycznym centrum kulturalnym i politycznym.

W końcu 1831 roku, kiedy armia rosyjska pokonała powstańcze wojska polskie, książę Adam Jerzy Czartoryski, prezes efemerycznego Rządu Narodowego Królestwa Polskiego, opuszcza Puławy i osiedla się w Paryżu. Stolica Francji staje się emigracyjną stolicą wolnych Polaków, a silna grupa polskich oficerów również chroni się w tym kraju.

Postępy rolnictwa ekologicznego

W tym historycznym mieście i w jego okolicach, 360 naukowców zastanawia się nad przyszłością polskiego rolnictwa. Z ramienia Biura Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy Beata Feledyn-Szewczyk ocenia skuteczność przedsięwzięć agro-środowiskowych wspólnej polityki rolnej (CAP), nakierowanych na ochronę różnorodności biologicznej.

Jej ekipa stworzyła wraz ze szwajcarskimi kolegami sieć monitoringu bioróżnorodności na użytkach rolnych, badającą gleby, ptaki i krajobraz. Porównuje ona wyniki na wyznaczonych działkach rolnictwa ekologicznego, ekstensywnych, trwałych użytkach zielonych oraz na terenach poddanych ochronie zagrożonych gatunków ptaków i siedlisk przyrodniczych, znajdujących się zarówno poza obszarami Natura 2000, jak i wewnątrz nich. „Celem jest ocena wpływu różnych praktyk rolniczych (w tym programu rolnośrodowiskowego) na różnorodność biologiczną, a następnie popularyzowanie ich wśród rolników” – mówi Beata Feledyn-Szewczyk. Dzięki lokalizacji na styku dwóch stref klimatycznych i na trasach migracji bardzo licznych gatunków ptaków, Polska może się poszczycić jednym z największych poziomów

bioróżnorodności w Europie. Rolnictwo tradycyjne, które ukształtowało krajobraz w formie mozaiki poprzetykanej licznymi siedliskami, miało na to niebagatelny wpływ. Jako że wstąpienie Polski do Unii Europejskiej zmieniło kształt rolnictwa w tym kraju, trzeba ocenić wpływ tej ewolucji na różnorodność biologiczną.

... na wielką skalę

Rolnictwo ekologiczne rozprzestrzenia się w Polsce bardzo szybko. W latach 2000-2010 liczba gospodarstw ekologicznych wzrosła piętnastokrotnie. W roku 2010, z którego pochodzą ostatnie statystyki, ekorolnictwo składało się z 21.000 certyfikowanych gospodarstw, które pokrywały 3,3% powierzchni rolnej. W samym 2009 roku certyfikowane powierzchnie wzrosły o 30%. Polska przewyższa obecnie Francję w tej dziedzinie – tam ekologiczna produkcja rolna zajmuje 2,9% powierzchni.

We wsi Wola Skromowska koło Kocka, 30 km na północny wschód od Puław, Piotr i Urszula Osikowie prowadzą na 65 hektarach gospodarstwo ekologiczne. Połowa tych terenów jest ich własnością, a drugą połowę dzierżawią. Gospodarstwo należy do miejsc, które bada Feledyn-Szewczyk. Na 35 hektarach rosną tam jarzyny – cebula, pory, dynie, cukinie, fasolka szparagowa, brokuły, buraki, kapusta czerwona i biała, czosnek, ogórki i wiele innych. Reszta przeznaczona jest na pastwiska. Na płaskich terenach otaczających gospodarstwo nie ma ani śladu ogrodzenia czy żywopłotu.

Kipiący energią Piotr Osik odziedziczył gospodarstwo po rodzicach, hodowcach krów i świń, które sprzedawali w okolicach Puław. W tamtym czasie gospodarstwo liczyło 10 hektarów, otaczających rodzinny



Powyżej: Uprawy ekologiczne Piotra i Urszuli Osików

dom. W końcu lat dziewięćdziesiątych dopadł ich kryzys. „Mięso nie sprzedawało się tak dobrze jak kiedyś. Miliony ton owoców i warzyw w regionie niszczały”. Właśnie wtedy pojawiła się myśl, że warto spróbować z rolnictwem ekologicznym.

„Nie miałem pojęcia o ekologii. W latach 70. XX wieku, w szkole rolniczej mowa była jedynie o intensywnym rolnictwie konwencjonalnym. Wszystko było wówczas obiektem planowania. Czytałem książki, żeby się podszkolić – zwłaszcza te, poświęcone rolnictwu biodynamicznemu”, opowiada Osik. Okazał się pojętym uczniem: w roku 2008 otrzymał nagrodę za najlepsze gospodarstwo ekologiczne na Lubelszczyźnie, a potem – w skali kraju, podczas pierwszej edycji ogólnopolskiego konkursu. Gospodarstwo Osika zatrudnia w sezonie nawet do 60 osób do plewienia i zbiorów. Lokalna siła roboczaniekiedy pięć osób z tej samej rodziny, zastąpiła pracowników ukraińskich.

Jego gospodarstwo stanowi część niewielkiego ułamka... o istotnym znaczeniu: farmy powyżej 50 hektarów stanowią 1% gospodarstw w Polsce, ale zajmują prawie jedną czwartą (24%) powierzchni uprawnej kraju. 69% gospodarstw z kolei liczy poniżej 5 hektarów, zajmując jedynie 18% arealu. Ich właściciele produkują zazwyczaj na własne potrzeby. Dla porównania we Francji gospodarstwa poniżej 5 hektarów to 6,6% ogółu i zajmują 0,2% powierzchni rolnej, za to aż 60% gospodarstw uprawia ponad 50 hektarów i zajmuje 89% terenów rolnych.

Polska pełna jest więc kontrastów. W jednym miejscu spotkamy kobietę w chustce na głowie, która z wiadrzem w rękę biegnie na pole, by wydoić dwie krowy. Parę kilometrów dalej – 200 krów stłoczonych w jednym pomieszczeniu gospodarskim. Niewielkie poletka, na których uwijają się zapracowani

rolnicy znajdziemy w pobliżu rozległych, rozpaczliwie monottonnych pól kukurydzy, na których nie ma żywej duszy.

Tysiące niemowląt

W gospodarstwie Osików każde pole jest oznaczone nazwą rośliny i szeregiem innych informacji. Jeśli są na przykład dwa pola cukinii, zbiory na każdym z nich są prowadzone osobno. Ta iście niemiecka precyzja jest narzucona przez Ökohofa, hurtownika owoców i warzyw bio, który skupuje całą produkcję Osików. Jako że Ökohof zaopatruje znanego producenta, Hippa, Osikowie, po wykarmieniu własnej czwórki dzieci, żywią tysiące europejskich niemowląt!

W Polsce mieliby spory problem z upłynieniem swojej produkcji – rynek certyfikowanych produktów ekologicznych bardzo tu kuleje. Przy wydatkach rzędu 1,3 euro na osobę rocznie na produkty ekologiczne, Polska znajduje się na samym dole zestawienia, w którym prowadzi Dania (132 euro) i Szwajcaria (119 euro).

„Piętą achillesową produkcji ekologicznej w Polsce jest niewielki popyt”, potwierdza Dorota Metera, założycielka i dyrektor Bioekspertu, trzeciej co do wielkości jednostki certyfikującej w rolnictwie ekologicznym w kraju. Metera, z wykształcenia inżynier



Pelety dla wodniczki (acrocephalus paludicola)

Już od dawna łąki na biebrzańskich bagnach nie są koszone. Praca była ciężka, a zbiór marny. Problem w tym, że bez interwencji rolników bagna wysychają i zarastają lasem na zgnębienie ptactwa.

Wodniczka to zagrożony ptak z rodziny wróblowatych, którego jedna czwarta europejskiej populacji gniazduje w wilgotnych obszarach północno-wschodniej Polski.

Dzięki unijnemu programowi ochrony tego

ptaka, Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Ptaków (OTOP) podjęło szereg cennych inicjatyw, zmierzających do rewitalizacji tego ekosystemu i otaczających go terenów. Stworzyło ono specjalną kosiarkę – przerobionego ratraka na gąsienicach – by kosić nią podmokłe łąki. Następnie włączyło koszenie tych łąk do unijnych programów rolno-środowiskowych, finansowanych za pomocą Wspólnej Polityki Rolnej.

OTOP testuje w Trzciannem (str. 44) jednostkę produkującą pelety z biomasy, by spożytkować roczne zbiory z 2 500 hektarów łąk. Produkcja pozwoli ochronić aż 10 000 hektarów bagien, bowiem koszenie raz na cztery lata wystarczy do zachowania ekosystemu oraz na ekologiczne ogrzewanie setek domów.

ogrodnik, pierwszy kurs uprawy biodynamicznej odbyła w roku 1985. Tłumaczyła na polski niemiecką literaturę na temat tej wyjątkowej filozofii rolnictwa i stała się jej propagatorką.

Dziś, jako zapalona ekolożka współpracuje z Instytutem Badawczym Rolnictwa Organicznego w Szwajcarii i jest członkinią Międzynarodowej Federacji Rolnictwa Ekologicznego (IFOAM). Ze swego biura w centrum Warszawy koordynuje zadania piętnastu inspektorów, którzy wydają certyfikaty 4 400 gospodarstwom, przetwórcom i eksporterom z całej Polski. Rynek żywności ekologicznej w Polsce zna z pierwszej ręki.

Kanapowi rolnicy

Dlaczego Polacy tak mało wydają na żywność ekologiczną? Po pierwsze uważają oni, że produkcja rolna w Polsce jest już wystarczająco ekologiczna i nie wiedzą, jakie miałyby być dodatkowe zalety produktów certyfikowanych. To po części prawda, bowiem polscy rolnicy używają średnio na hektar jedną trzecią pestycydów stosowanych we Francji. „Ta średnia kryje jednak w sobie różne światy: od bardzo intensywnego rolnictwa, jak w Europie Zachodniej, do małych gospodarstw, dla których stosowanie niewielkiej ilości pestycydów wynika z tego,



Targ na Starym Kleparzu w Krakowie; poniżej, Dorota Metera



że są zbyt kosztowne”, stwierdza Metera.

Mimo tej sytuacji, na uroczym podwórku, tuż obok Plant w Krakowie, mały sklep spożywczy oferuje w sprzedaży jedynie produkty ekologiczne i robi na tym niezłe interesy. „Większość naszych klientów odkryła żywność ekologiczną za granicą”, mówi właścicielka sklepu. We wszystkich miastach Polski funkcjonują tego typu małe sklepiki. Ceny w nich są jednak zaporowe, co stanowi drugą przeszkodę do upowszechnienia żywności ekologicznej w Polsce.

Niemieckie marki produktów ekologicznych sprzedawane są w Polsce za tę samą cenę co w Szwajcarii, choć siła nabywcza jest tu przecież dwukrotnie niższa. Wiele świeżych jarzyn pochodzi z Włoch. Sprzedawcy potrafią niezłe przesadzić, jeśli chodzi o ceny rodzimych produktów: w Warszawie w ciągu tego samego dnia można trafić na pojemnik



Inicjatywy tego typu często obywają się bez certyfikatów, przez co bardzo trudno jest ocenić ich zasięg.

Dorota Metera nie traci jednak nadziei: „Potrzeba nam czasu, żebyśmy mogli stworzyć odpowiednio silne struktury”.

LRD

borówek bio tego samego producenta, sprzedawany dwa razy drożej w sklepie „ekologicznym” niż w „normalnym”, tuż za rogiem. Zysk rolnika z produktu certyfikowanego jest raptem o 10% wyższy niż ze zwykłego.

Trzecia przeszkoda to brak przetwórców. Sprawia on, że pośrednicy i producenci nie znajdują stałych, lokalnych odbiorców dla swoich zbóż, mleka, mięsa czy warzyw. „Ponad połowa ekologicznej produkcji polskiej jest sprzedawana bez certyfikatu i tym samym bez premii cenowej”, martwi się Dorota Metera. Dystrybutorzy większości produktów przetworzonych importują – jedna trzecia produktów certyfikowanych sprzedawanych w Polsce pochodzi spoza kraju (SIPPO i FIBL, 2011).

Jeśli mimo tych ograniczeń tak wielu producentów przestawia swe gospodarstwa na produkcję ekologiczną, to dzieje się tak dzięki europejskim subwencjom. Stanowią one „główny motor ekologicznej produkcji rolnej w Polsce”, podkreśla Metera. Jako dowód podaje zadziwiający fakt: od 10 do 20% certyfikowanych gospodarstw ekologicznych nie produkuje... niczego! „W Polsce wcale nie trzeba mieszkać na wsi, nawet choćby przez parę miesięcy, by mieć prawo do subwencji Wspólnej Polityki Rolnej (CAP)”.

I tak, obywatele otrzymują certyfikaty – i subsydia – ponieważ... posiadają grunty rolne na wsi. Metera nazywa ich „kanapowymi rolnikami”. ■

Coś drgnęło

Małe restauracje i kawiarnie, które proponują wysokiej jakości potrawy bio, nierzadko – i dość niespodziewanie – za niewygórowaną cenę, stają się w Polsce coraz bardziej popularne. W czasie pierwszej wieczornej przechadzki po Warszawie, ekipa „LaRevueDurable” przez przypadek trafiła do Green Peas. W niepozornej uliczce odchodzącej od Nowego Świata znajduje się dobrze już znana restauracja,

oferująca pożywne, szybko przyrządzane dania za przystępną cenę.

Spółdzielnie spożywcze pączkują w Warszawie, Łodzi i Lublinie. Nastolecznym targu ekologicznym lokalni producenci sprzedają towary po całym znośnych w porównaniu do wyspecjalizowanych sklepów cenach. Widać wyraźnie, że coś drgnęło. Na razie jednak stowarzyszenia rolnictwa ekologicznego nie są w stanie tego uchwycić.

BIBLIOGRAFIA

SWISS IMPORT PROMOTION PROGRAMME (SIPPO) oraz INSTYTUT BADAWCZY ROLNICTWA ORGANICZNEGO (FIBL). *The Organic Market in Europe*, 2011.

LRD

Dolina Baryczy, zrównoważona turystyka we współpracy z mieszkańcami

Stworzyć taki model turystyki, która stawia na ukazywanie uroków określonego miejsca na mapie – właśnie ten pomysł zdołali w Dolinie Baryczy, na pograniczu Dolnego Śląska i Wielkopolski, zrealizować Piotr Tyszko-Chmielowiec i Dorota Chmielowiec-Tyszko. Zmieniili oni spojrzenie zwykłych ludzi i ich politycznych przedstawicieli na dziedzictwo ekologiczne okolicy. Mają też swoich naśladowców.

Labirynt stawów, zadrzewionych alej, łąk, zabudowań, lasów, wiosek – a między tymi atrakcjami płynie spokojna rzeka Barycz. 50 kilometrów na północ od Wrocławia, za Kocimi Górami, leży Dolina Baryczy, licząca 870 km² i będąca największym parkiem krajobrazowym w Polsce. Legenda głosi, że w XIII wieku, oceniając lokalne warunki jako sprzyjające, cystersi założyli tam stawy rybne. Ich hodowla udoskonaliła się do tego stopnia, że w dolinie znajduje się teraz jeden z największych kompleksów stawów rybnych na świecie i rezerwat ptaków sieci Natura 2000.

By zwiedzić to miejsce, ekipa „LaRevueDurable” skorzystała z pomocy przewodników, którzy znają teren jak własną kieszeń, a do tego odznaczają się niezwykłą wprost gościnnością. Piotr Tyszko-Chmielowiec i Dorota Chmielowiec-Tyszko są zapaleńcami. Ona nosi okolicznościową koszulkę, promującą Dolinę Baryczy, na jego piersi natomiast widzimy pachnicę dębową, słynną mieszkankę lokalnego starodrzewia.

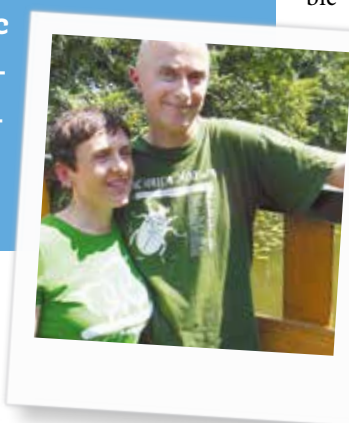
Piotr jest inżynierem leśnikiem, Dorota – z wykształcenia filozofką. Od ponad dziesięciu lat wspólnymi siłami walczą o ożywienie tego zróżnicowanego regionu, za pomocą Fundacji EkoRozwoju (FER).

Karpie przez cały rok

Działania człowieka zwiększyły bioróżnorodność Doliny Baryczy. Pola uprawne, tereny suche i wilgotne, środowisko wodne oraz leśne, łąki czy stawy rybne stały się po pewnym czasie wymarzoną siedziskiem

setek gatunków zwierząt i roślin, które znalazły się w stanie prawdziwej równowagi. W tym kipiącym życiu miejscu szczególną rolę odgrywają karpie.

„Konstrukcje hydrauliczne łączące poszczególne stawy są niezwykle skomplikowane. Każdy staw ma swoje śluzy – niekiedy bardzo stare – na górze i na dole. Między lustrami wody drzewa utrzymują groble i amortyzują fale. Okazało się, że nasza dolina ma największe skupisko starych alej dębowych w Polsce. Ten niezwykły system funkcjonuje tu od średniowiecza!”, mówi z zachwytem Piotr Tyszko-Chmielowiec.



Hodowla ryb w rezerwacie ptaków to jednak coś jak produkowanie czekoladek na placu zabaw: na miejscu znajdziemy mnóstwo chętnych do ich zjedzenia. Ponad dwieście gatunków ptaków pojawia się na niebie w tym miejscu, niektóre tysiącami, co stanowi pokaźną, nawet przy tak zasobnym stole, liczbę chętnych do uczyty. O brak apetytu nie sposób ich posądzać – na przykład bielika zwyczajnego, troskliwa gospodyni wolałaby oglądać na fotografii, niż przy swoim rybnym „stole”.

Rok 2011 nie był za dobry. „Barycz wyprodukowała około 300 ton karpia. Ptaki zjadły około 80 ton, czyli ponad jedną czwartą produkcji”, mówi Tyszko-Chmielowiec. Karp z Baryczy nie jest w stanie konkurować z karpem czeskim. Co gorsza, polscy konsumenci wolą sięgać po inne ryby, na przykład łososia.

By zachować karpia w lokalnej gospodarce i w ekosystemie, FER – z pomocą unijnych programów – uruchomiła lokalne partnerstwo, oparte na hodowli ryb. „Jedzenie karpia z Doliny Baryczy jest ekologiczne”, rzuca Piotr Tyszko-Chmielowiec. FER i jej partnerzy stworzyli sieć restauracji, które oferują w swym menu karpia, tradycyjne danie bożonarodzeniowe w Polsce, przez cały rok. We wrześniu i październiku organizują Festiwal kulinarny „Dni Karpia” w całej dolinie, by





jego uczestnicy mogli docenić i polubić tę rybę.

Ukazanie walorów karpia pomaga podtrzymać najważniejsze źródło bioróżnorodności w dolinie. Następnym etapem jest pomoc mieszkańcom w zarabianiu na życie poprzez ekoturystykę, wykorzystując do jej prowadzenia walory lokalnej natury.

Pozycjonowanie doliny jako idealnego miejsca dla miłośników przyrody, budowanie stanowisk (wież i szalásów) do obserwacji ptaków, wytyczanie tras pieszych, konnych, kajakowych i rowerowych, (najnowsza została otwarta w roku 2011, na starej linii kolejowej) – oto, czym zajmuje się FER we współpracy z samorządem lokalnym i wspólnotami mieszkańców.

Restauracje, hotele i wszystkie usługi turystyczne, zaangażowane w budowę zrównoważonego modelu rozwoju okolicy, oznaczone są specjalnym logo. Oferta skierowana jest do turystów, głównie z regionu, a szczególnie z Wrocławia i z położonego na północ od doliny Ostrowa Wielkopolskiego. Taka forma ekoturystyki stwarza więzy między miastem a wsią i pozwala ludziom docenić wartość tego dziedzictwa i konieczność jego ochrony dla przyszłych pokoleń.

Wyjątkowy program

Działania FER, podkreślające walory Doliny Baryczy są prowadzone znakomicie. Mają one również pierwszoplanową wagę polityczną: pozwalają zrozumieć mieszkańcom i wybranym przez nich przedstawicielom, że chroniąc dziedzictwo przyrodnicze jako podstawowe źródło dochodów w regionie, mogą tylko zyskać. Dorota i Piotr powoli „nawracają” ich na ekologię.

W Rudzie Milickiej, przy wejściu do obszaru Natura 2000, mieszkańcy byli oburzeni, że nie wolno im było wchodzić do rezerwatu. FER podjęła długą i żmudną pracę, by zachęcić ich do takiego zagospodarowania własnych ogrodów, by stały się przyjazne dla ptaków oraz zmienić ich nastawienie do turystów. Dziś każdy dom posiada tabliczkę, na której znajdziemy innego ptaka. Osoby początkowo przeciwne tym działaniom,

szybko zaczęły prosić o zgodę na umieszczenie na swoim domu takiej ślicznej tabliczki.

Dorota i Piotr są prawdziwymi dyplomatami, umiejącymi godzić, przekonywać i mediować. Piotr współpracuje z przedsiębiorstwem robót drogowych, by wzdłuż dróg sadzić drzewa i zapewnić dzięki temu przyszłość pachnicy dębowej.

Przykład do naśladowania

Połączyć zarabianie na życie z ratowaniem dziedzictwa ekologicznego – filozofia, jaką kieruje się FER, wyróżnia się w skali kraju. W Białowieży, celu wypraw ekoturystycznych o światowym znaczeniu (str. 32), od ponad dziesięciu lat nie ma już chłopów. Jedyne plac zabaw dla dzieci jest... plastikowy i należy do osoby prywatnej. Wielkie hotele przeczą duchowi tego miejsca.

Utrzymanie gospodarstw rolnych (orlik krzykliwy potrzebuje pól uprawnych), stworzenie publicznego placu zabaw z drewna pochodzącego z parku narodowego, zwiększenie liczby miejsc noclegowych przygotowanych w harmonii z otoczeniem. Tak wyglądają przykłady sensownych działań na rzecz turystyki. Wymagają one jednak strategii podobnej do tej, jaką FER koordynuje w Dolinie Baryczy.

„W Białowieży brakuje organizacji turystycznej z wizją i spójną linią działania”, przyznaje Olimpia Pabian, której hotel Dworek Wejmutka jest jednocześnie akademią bioróżnorodności (str. 32). Janusz Korbel (str. 34) przyznaje, że obrońcy lasu za mało uwagi poświęcają wspólnotom lokalnym, których bogata, litewska i białoruska kultura, przejawiająca się chociażby w dziedzinie architektury, nie jest należycie doceniana.

W Biebrzańskim Parku Narodowym Małgorzata Górską (str. 44) pracowała nad ekoturystyką już od lat 90. XX wieku. „Biebrza była bardzo dobrze znana w Niemczech

i w Wielkiej Brytanii, ale brak było przewodników i infrastruktury. Zorganizowaliśmy kursy dla oprowadzających w roku 2001. Wielu z nich nadal pracuje w zawodzie”.

Pani ornitolog sprzeciwia się jednak pewnym tendencjom: „Chcę zarabiać pieniądze przy pomocy wielkich, pozbawionych duszy hoteli. Próbowaliśmy tłumaczyć, że ochrona przyrody i ekonomia są sobie wzajemnie potrzebne”. Sama w roku 2005 otworzyła pokoje dla turystów w odnowionym gospodarstwie agroturystycznym.

Po dwudziestu dziewięciu latach spędzonych we Francji i w Luksemburgu, Ewa Sufin-Jacquemart powróciła do Polski w maju 2011 r. Z wykształcenia jest socjolożką. Pracowała w różnych dziedzinach, a następnie, po przejściu odpowiednich studiów, poświęciła się turystyce. Dzisiaj stara się, by Polacy zrozumieli bardzo francuskie pojęcie „własnego miejsca”.

„Obszary prawnie chronionej przyrody są źródłem konfliktów. Chciałabym z nich zrobić wehikuł lokalnego rozwoju”, tłumaczy nam w niewielkiej, warszawskiej restauracji. Pragnie uczynić z Ponidzia (świętokrzyskie) pierwsze „własne miejsce” w Polsce. Zamierza zacząć od postawienia diagnozy dotyczącej zalet i mankamentów tego terenu, jego zasobów ludzkich, tradycji oraz oczekiwań mieszkańców.

„To będzie alternatywa dla przemysłu, uważanego w Polsce za panaceum na wszelkie problemy. Nie chodzi nam o luksusową turystykę dla elit, ale o przyjemność dostępną także dla klas średnich. Jestem pewna, że znajdą się chętni do tego projektu”, zapewnia.

Olimpia Pabian potwierdza: „Polacy zaczynają naśladować Zachód: przyjeżdżają do Białowieży przygotowani, wiedząc, co chcą tu zobaczyć”. Nad Biebrzą, Małgorzata Górską cieszy się, że coraz więcej Polaków wynajmuje przewodników i korzysta ze ścieżek edukacyjnych. Jeśli chodzi o Dorotę Chmielowiec-Tyszko i Piotra Tyszko-Chmielowca, to cieszą się z już odniesionych sukcesów: „Ludzie wybrani do samorządów z Doliny Baryczy zaczynają przychylnie patrzeć na naturę. To nowość”. ■

ADAM ZAGAJEWSKI*

My, poeci, chcemy być nieśmiertelni

Podróżując po Polsce oglądasz zaczarowane pejzaże, niezmiernie przestrzenie, gdzie pola uprawne przeplatają się z łąkami i lasami, zwłaszcza na Mazurach uzupełnione jeziorami. Krajobraz przecinają wyższe i niższe pasma górskie – Pieniny, Tatry, Beskidy, Bieszczady – na południu kraju, a na jego północy – Bałtyk.

Polscy pisarze szczególnie mocno odczuwają sekrety natury. Tak jest również w przypadku Adama Zagajewskiego, poety i pisarza urodzonego we Lwowie w czerwcu roku 1945. To miasto przez długie lata znał jedynie z rodzinnych wspomnień: jego rodzice musieli opuścić Lwów¹, gdy Adam miał tylko cztery miesiące. Osiedlili się w Gliwicach, skromnym mieście przemysłowego Śląska.

Po studiach w Krakowie i blisko dziesięciu latach w opozycji, Zagajewski decyduje się na opuszczenie tego nowego terytorium – udaje się na emigrację, by spędzić większą jej część we Francji. Nie wyjeżdża jednak na zawsze. Po dwudziestu trzech latach wraca do Krakowa, by na nowo żyć w swym ukochanym mieście, kraju i kulturze, uwolnionej od zniechęcającej ideologii komunistycznej.

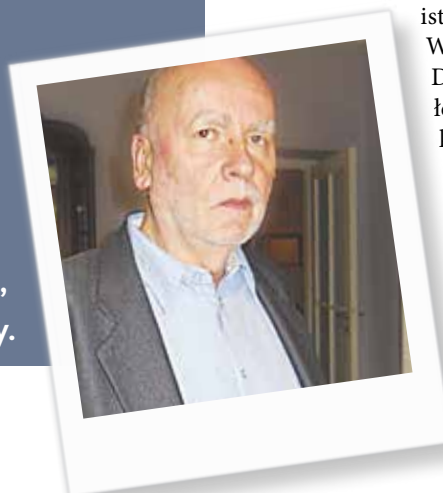
W przeprowadzonym po francusku wywiadzie z Zagajewskim pytamy go o powody, dla których ekologiczny impas, w jakich pogrąża się od dłuższego czasu polskie społeczeństwo, podtrzymywany napływem funduszy z Unii Europejskiej, nie wywołuje już reakcji i oporu ze strony inteligencji, a zwłaszcza zakochanych w naturze poetów i pisarzy.

*Adam Zagajewski jest poetą i pisarzem. W Krakowie mieszka od roku 2002, po blisko dwudziestoletnim pobycie w Courbevoie pod Paryżem.

„LaRevueDurable”: Dlaczego w roku 1979 opuścił pan Kraków?

Adam Zagajewski: Jako młody autor pisywałem wiersze polityczne. Uważałem, że poezja powinna pobudzać do działania. W swojej twórczości krytykowałem fatalne rządy komunistyczne. Taka była moja poetycka młodość. Nie żałuję tamtego okresu. Z mojego osobistego punktu widzenia była to wielka przygoda. Pisywałem dla podziemnego pisma „Zapis” – słowo to oznaczało cenzurę i zakaz publikowania wszystkiego, co nie podobało się reżimowi. Brałem udział w tajnych seminariach opozycji. Po blisko dziesięciu latach takiej walki, zbuntowałem się przeciw temu buntowi. Zobaczyłem, że poezja nie może ograniczać się do działania. Poezja jest archaicznym zawodem, który mówi o tajemnicach życia, o tysiącu spraw, a kluczowym elementem jest jej bezinteresowność. Poezja przekazuje nam swą pogodną postawę, która istnieje ponad polityką.

Wyjechałem do Berlina. Dwa lata później udałem się do Paryża, mieszkała tam bowiem pewna Polka, moja przyszła żona, w której byłem zakochany. Podkreślałem ten fakt, żeby nie sprawiać wrażenia, że byłem szczególnie prześladowany przez reżim. Owszem, z całego serca opierałem się ówczesnej



władzy, ale w Polsce istniały różne stopnie zaangażowania przeciwko reżimowi. Nie byłem w najważniejszym kręgu wtajemniczenia.

„LRD”: Dlaczego zatem wrócił pan na stałe do Krakowa w 2002 roku?

AZ: Po upadku komunizmu byłem bardzo ciekaw sytuacji w Polsce i nie chciałem przeoczyć procesu demokratyzacji. Wiedziałem, że będzie to trudny, ale wspaniały proces. Aż do czerwca 1989 mój paszport pozwalał mi na wyjazd z Polski, ale już bez prawa powrotu. Gdy minął ten czas wracałem tu wielokrotnie – nie byłem zatem całkowicie odcięty od Polski. Utrzymywałem kontakty z przyjaciółmi i z rodziną. Moja ciekawość wielkich przemian politycznych i socjologicznych pogłębiała się.

Decyzja o powrocie miała również wymiar osobisty. Nasza córka chodziła we Francji do szkoły. Jest produktem francuskiego szkolnictwa. Jest dwujęzyczna, doskonale mówi po polsku, ale z polską ortografią ma okropne problemy! Po ukończeniu szkoły zaczęła

studiować neurobiologię. Musiałem jeszcze przekonać żonę, która była mniej entuzjastycznie nastawiona do tego pomysłu.

„LRD”: Chciał pan zatem zobaczyć jak Polska odkrywa i realizuje odzyskaną wolność polityczną?

AZ: Brzmi to trochę górnolotnie, ale taka była moja motywacja. Chciałem też zbliżyć się do przyjaciół, odkryć Kraków na nowo. Kocham Paryż, ale nigdy nie będzie on moim miastem. Podziwiam go, tak jak podziwiał się obraz w muzeum. W Krakowie czuję się u siebie.

„LRD”: Ale przecież dorastał pan w Gliwicach, na Śląsku...

AZ: Owszem, dzieciństwo spędziłem w Gliwicach, ale nigdy nie uważałem Śląska za swoją ojczyznę. Moja rodzina powtarzała zawsze, że naszym prawdziwym miastem jest Lwów. W Gliwicach przebywali tymczasowo. W takich warunkach nigdy więc nie rozwinęło się we mnie poczucie przynależności do

Śląska. Gliwice to miasto o szlacheckiej przeszłości, ma średniowieczne centrum. Wolałem jednak marzyć o Krakowie. Dla mnie to Kraków był moim miejscem na ziemi.

„LRD”: Czy można powiedzieć, że Kraków był dla pana namiastką Lwowa?

AZ: Tak właśnie było.

„LRD”: Jak pana zdaniem Polacy radzą sobie z funkcjonowaniem instytucji demokratycznych po roku 1989. Czy uważa pan, że ewolucja ta jest zadowalająca?

AZ: Generalnie tak, choć oczywiście o pełnej satysfakcji nigdy nie może być mowy. Od powrotu w roku 2002 nigdy nie straciłem poczucia, że żyję w wolnym, demokratycznym

Lwów, Gliwice, Kraków, Berlin, Paryż i znowu Kraków

Jako dziecko Adam Zagajewski mieszkał w Gliwicach, ale cała rodzina w domu mówiła tylko o Lwowie, który dziś leży na Ukrainie¹. Jego wschodniogalicyskie korzenie zostały przedwcześnie odcięte – w zamian marzy o światłach Krakowa. Mając 18 lat rozpoczyna studiować wpraw psychologii, a potem filozofię. W czasie pierwszego egzaminu wstępnego do tego nowego życia spotyka swoją przyszłą żonę. Wkrótce potem odkrywa to, co niebawem stać się ma jego miastem: ciasne mieszkania, w których starają się pomieścić ludzie i przedmioty, kościoły z czerwonej cegły, kopiec Kościuszki, z którego rozpościera się najpiękniejszy widok na miasto, „jego skromni wujowie i niepozorne ciotki, którzy byli [...] jednak bohaterami zwykłości”, zieloną koronę Plant wokół starego miasta, gdzie jesienią piętrzą się góry liści, biblioteki, w których delektuje się klasykami i odbębnia lekturę sowieckich podręczników, sale koncertowe, w których od uważnej obserwacji słuchaczy przechodzi do muzycznej ekstazy. Związany z epoką,

w której przyszło mu żyć, widzi, jak dojrzewają jego dwa marzenia: poezja i opozycja.²

W latach 70. XX wieku młody Zagajewski jest już poetą zaangażowanym. Dość szybko jednak zmienia, jak się zdaje na zawsze, swoją postawę artystyczną. Pomaga mu w tym opuszczenie kochanego miasta, które z jednej strony go uformowało, lecz z drugiej polityczna rzeczywistość w nim panująca więzi myśl i dławi wyobraźnię. W roku 1979 jedzie do Berlina Zachodniego, a 3 lata później do Paryża, a dokładnie do Courbevoie, zachodniego przedmieścia stolicy Francji. Ten skok na Zachód jest jedynym sposobem na uwolnienie się od silnego upolitycznienia, jakie cechuje życie kulturalne komunistycznej Polski i stanowi przeszkodę dla spokojnej i pogodnej wyobraźni poetyckiej.

W Courbevoie mieszka w „monstrualnym betonowym bloku” z żoną Mają Wodecką, aktorką, psychoanalityczką i wkrótce potem także tłumaczką jego wierszy na francuski, oraz z ich córką. Przez dwadzieścia lat Adam Zagajewski mieszka w Paryżu niczym



Christina Karchevskaya

dawni polscy emigranci czy uciekinierzy z carskiej Rosji, spaceruje po jego ulicach, odwiedza przyjaciół wedle dawnej romantycznej tradycji paryskiej i odnajduje swoją poetycką wrażliwość.³ Cztery razy do roku wykłada na Uniwersytecie w Houston w Stanach Zjednoczonych. W roku 2002, trzynaste lat po upadku zniechęconego reżimu i po opuszczeniu przez córkę rodzinnego gniazda, Zagajewscy wracają do Krakowa, by tam znów wieść codzienne życie i odnaleźć literackie inspiracje w od dawna już demokratycznej Polsce.

LRD

1 *Zdrada z tomu Dwa miasta*, Oficyna Literacka, 1991.

2 *Zdrada*, op. cit. oraz *W cudzym pięknie*, Wydawnictwo a5, Kraków, 1998.

3 *Palissade, marronniers, liseron, Dieu* [Palisada, kasztany, powój, Bóg], Fayard, Paris 1989; *Mystique pour débutants et autres poèmes*, [Mistyka dla początkujących i inne wiersze], Fayard, Paris 1999. Obydwa przekłady na francuski Maja Wodecka.



kraju. Nie znosiłem rządu Jarosława Kaczyńskiego², ale prasa i media pozostały wówczas wolne. Nigdy nie czułem się tu zakładnikiem. Żywiłem nadzieję, że rządy te nie potrwać zbyt długo, co szybko się sprawdziło. Z drugiej strony, co dwa tygodnie odkrywa się w Polsce jakiś nowy skandal. Ale tak samo było przecież we Francji. Czuję się dzisiejszej Polsce wolny i jestem z niej zadowolony.

„LRD”: W pana wierszach³ i pismach⁴ natura, ptaki – kosy, jaskółki czy drozdy, drzewa – kasztany, dęby, jesiony i inne – są często obecne. Jaka jest pańska percepcja natury?

AZ: To dla mnie temat-rzeka. Trochę się krępię, ponieważ nie znoszę komentować siebie samego. Nie widzę się jako poety opiewającego naturę. Moim marzeniem jest bycie poetą, który porusza wszystkie tematy: przyrodę, historię, ludzkie namiętności i wiele innych. Natura stanowi oczywiście ważną część tej całości – do tego stopnia, że niektórzy krytycy widzą we mnie jej piewce. Nieco mnie to irytuje, bo nie pisze się po to, by inni nas definiowali.

To jednak prawda, że kocham przyrodę. Uwielbiam śpiewające ptaki. Moje spojrzenie to spojrzenie artysty. Kiedy jestem w parku czy wiosną w lesie i słyszę śpiew ptaków, nie powtarzam sobie co chwilę: „Być może za pięćdziesiąt lat ten las będzie martwy”. Taka możliwość nie przychodzi mi co chwila do głowy.

„LRD”: Ale ma pan jej świadomość.

AZ: Owszem – wiem również, że zagrożenie tego typu jest realne, nawet jeśli niektóre gatunki ptaków są zdolne do adaptacji. Kos nauczył się życia w mieście już chyba ze sto lat temu. Dawniej żył w lasach. Drzewa i ptaki są bardzo mi drogimi, jako pocie i człowiekowi, składnikami świata.

„LRD”: Pańska twórczość wpisuje się w pewną wielką tradycję. Wielu polskich pisarzy umieszczało w swoich tekstach obrazy natury: Czesław Miłosz w *Dolinie Issy*, Jarosław Iwaszkiewicz w swoich opowiadaniach, Stanisław Ignacy Witkiewicz w *Pożegnaniu z jesienią*, Eliza Orzeszkowa, Henryk Sienkiewicz czy Tadeusz Konwicki

O naturze w poezji

„Obrona poezji to obrona czegoś, co tkwi w człowieku, fundamentalnej zdolności doświadczania cudowności świata, odkrywania boskości w kosmosie i w drugim człowieku, w jaszczurce i w liściach kasztanów, dziwienia się i zastygania na długą chwilę w tym zdziwieniu. Jeżeli ta zdolność uwiędnie, rasa ludzi będzie nadal istniała, ale gorzej, słabiej, inaczej niż przez tysiąclecia”.¹

Adam Zagajewski

¹ W *cudzym pięknie*, Wydawnictwo a5, Kraków, 1998, str. 117.

w swoich powieściach... Długo by wymienić. Poza Miłoszem, współcześni pisarze w niewielkim jednak stopniu wspierali kampanię ratowania Puszczy Białowieskiej (str. 32) czy Doliny Rospudy (str. 44). Czemu przypisuje pan ten brak zaangażowania?

AZ: Literatura polska, jak wszystkie inne dziedziny sztuki, cieszy się wolnością odzyskaną po latach głębokiego upolitycznienia. W Polsce Ludowej, zwłaszcza po 1956 roku, zawołana krytyka komunistycznych władz motywowała twórczość artystyczną. To wielki paradoks, bo rząd subwencjonował wówczas kulturę. W tamtych czasach świat sztuki, prawie w całości, walczył przeciw rządowi, które go sponsorowały. To krytyczne stanowisko osiągnęło wręcz historyczną skalę po wprowadzeniu stanu wojennego w roku 1981. To był okropny czas, który spędziłem we Francji. Innym paradoksem jest to, że wielu pisarzy uznało upadek komunizmu za koniec swojej walki.

„LRD”: Stracili wroga.

AZ: Tracili powołanie do atakowania rządu. Ostatnie piętnaście lat komunizmu naznaczonych było wielką aktywnością podziemną. Po roku 1989 pojawiła się nostalgia za tą walką. Rozpoczął się okres, kiedy wreszcie zaczęto doceniać swobodę ideową. Sztuka stała się wolna. Pozytywny stosunek do ekologii przyjdzie moim zdaniem z czasem, najpierw trzeba bowiem nacieszyć się okresem ideologicznej pustki. Ekologia, z pewnością, jest sprawą szlachetną i konieczną, ale grozi jej osunięcie się w ideologię. Być ekologiem w literaturze to kolejny „-izm”. Polacy są już znudzeni „-izmami”. Szukają wolności od polityki.

„LRD”: Jeśli chodzi o ekologię, a zwłaszcza oklimat, można uznać, że władza polityczna, zdominowana przez sferę ekonomiczną i lobby energetyki nieodnawialnej, pogarsza i tak już trudną sytuację, przemilczając niewygodne fakty. Ogromna większość obywateli nie jest w stanie zrozumieć tego, co ich spotyka. Czy nie jest rolą intelektualistów i artystów, mających szerszy ogląd świata, budzić świadomość społeczną w tej materii na podstawie bardziej szczegółowych, pogłębionych informacji? Czy nie byłoby słusznym zacząć porównywać kłamstwa reżimu komunistycznego z kłamstwami aktualnie rządzących, którzy uchylają się od podjęcia decyzji w sprawie klimatu? W Polsce, tak samo jak gdzie indziej, istnieją alternatywy dla wytwarzania energii z węgla. Jak należy rozumieć, że zaangażowanie obywateli w tych sprawach nie jest silniejsze w kraju, który tak znacząco umiał odrzucić oficjalne kłamstwo, kiedy wiadomo, że władza jest zdolna do sprowadzenia ich na manowce? Jak należy rozumieć brak skojarzenia jednego kłamstwa państwowego z innym?

AZ: Społeczeństwa zachodnie przeżyły budzenie się świadomości ekologicznej w latach 60. i 70. XX wieku. W Polsce opozycja była tak skupiona na wielkich kłamstwach komunistów, że niewielkie, ekologiczne kłamstewka wydawały się mniej groźne.

„LRD”: Kłamstwa komunistyczne należą już do przeszłości, natomiast kłamstwa ekologiczne to teraźniejszość. Nie są też niewielkie – są ogromne!

AZ: Potrzeba wiele czasu, by to zrozumieć. Zmiana paradygmatu jest radykalna! Tu chodzi o coś innego. W czerwcu 2008 roku

uczestniczyłem w seminarium o pisarstwie i ekologii, zorganizowanym wspólnie z klimatologami przez Writers' Centre w Norwich, w Wielkiej Brytanii⁵. Nie podobał mi się sposób w jaki potraktowali ten temat. Przypominało mi to seminaria komunistyczne. Ich stanowisko wobec literatury było podobne do szefa partii: domagali się, by pisać tak, a nie inaczej i to wyłącznie na określony temat.

„LRD”: Brzmi jak forma instrumentalizacji.

AZ: Owszem. Wypowiedziałem się przeciwko temu. Przeżyłem to seminarium niczym powrót do przeszłości. Naukowcy mają władzę – oczywiście nie polityczną, ale intelektualną – i dysponując nią zwracają się do pisarzy tak, jakby jedynym ich zadaniem było odpowiedzieć na zagrożenie ekologiczne. Wyraziłem tam jasno swój punkt widzenia: esencją literatury jest wolność. Można pisać albo o ekologii, albo o czymś zupełnie innym. Chyba że, jak w filmie *Melancholia*⁶, jakaś planeta ma właśnie uderzyć w Ziemię... W literaturze jest się wolnym. Nie można zrobić z ekologii jedyne, obowiązkowego tematu twórczości. Bez wolności poszukiwań nie da się być pisarzem.

„LRD”: Co można jednak zrobić, skoro pisarze nie używają swojej wolności by ostrzec,

rozbudzić w ludziach zainteresowanie tym ważkim tematem, wskazać im, że sprawą nie wymagającą zwłoki jest transformacja energetyczna i odejście od paliw kopalnych? To jasne, że naukowcy nie powinni instrumentalizować pisarzy, ale dlaczego artyści sami z siebie nie chcą wziąć tej odpowiedzialności?

AZ: Literatura odbywa się w wyobraźni. Jeśli będziemy ją traktować jako środek przekazu pewnej wiedzy, którą ma kto inny, to jest to prosta droga do śmierci sztuki. Do tego zadania potrzeba raczej wielkich dziennikarzy, obdarzonych dydaktyczną pasją, którzy będą umieli dotrzeć do ludzi ze swoimi artykułami. Dla pisarzy czy poetów ograniczenie się do przekazywania wiedzy przygotowanej przez innych to estetyczna śmierć.

„LRD”: Kiedy w 1898 roku, w samym środku afery Dreyfusa Émile Zola opublikował swoje *J'accuse* [Oskarżam] na pierwszej stronie dziennika „L'Aurore”, nie zrobił tego jako artysta, który przekazuje swoje dzieło. Użył własnej sławy, by publicznie oskarżyć kłamców. Podobnie uważam, że można oczekiwać od świadomych sytuacji klimatycznej artystów i pisarzy, że wykorzystają swoją popularność, by lepiej wytłumaczyć sytuację, w której sami się znajdują. Nie chodzi tu o pole twórczości artystycznej, ale

o zaangażowanie społeczne czy polityczne podobne temu, które realizowali sprzeciwiający się komunizmowi w latach 70. i 80. XX wieku dysydenci.

Wiersz nie był przecież jedyną bronią dysydentów – wypowiadali się również przez manifesty, eseje czy Uniwersytet Latający. Czy nie jest zastanawiające, że w Polsce, kraju silnym swoją niezwykłą opozycją wobec reżimu komunistycznego, ta bezcenna wolność, okupiona wieloletnią walką nie może być wykorzystana dla sprawy kluczowej dla przyszłej wolności?

AZ: W krajach komunistycznych opozycja miała wymiar romantyczny: ryzykowało się wiele. W sprawach ekologii nie ryzykuje dziś się nic. Jako dysydentowi, nie groziła mi oczywiście zsyłka na Syberię czy śmierć jak Osipowi Mandelsztamowi. Zostałem jednak na piętnaście lat objęty zakazem druku w Polsce. Konformistyczni autorzy po prostu nie podpisywali pewnych tekstów, żeby nadal móc publikować i zachować paszport. W takim zaangażowaniu i wystawianiu się na niebezpieczeństwo było coś pięknego.

Taki argument nie ma może znaczenia na Zachodzie, ale nie sądzę, by ludzie byli tutaj skłonni przejść do walczącej z rządem opozycji, jeśli ta walka jest pozbawiona ryzyka, obdarta z romantyzmu. Policja nie przyjdzie po pana, jeśli opublikuje pan swoje

Poezja i opozycja, „Zapis”

W 1976 roku Adam Zagajewski podpisuje list protestacyjny, zwany listem 59, przeciwko zmianom w Konstytucji PRL, a zwłaszcza wpisaniu do niej kierowniczej roli PZPR i „wieczystego sojuszu z ZSRR”. Podpis skutkuje dla niego, podobnie jak dla pozostałych 58 sygnatariuszy, znalezieniem się na liście autorów objętych zakazem druku w Polsce. W następnym roku uczestniczy w tworzeniu „Zapisu”, pierwszego podziemnego pisma literackiego, którego sekretarzem był Adam Michnik.

Poeta opowiada¹, że w tamtych czasach jego przyjaciół – malarz Leszek Sobocki – wysłał do Miłosza, przebywającego wówczas na kalifornijskim Uniwersytecie w Berkeley, próbkę dzieł młodych opozycjonistów

– poezje, eseje i obrazy – w tym parę jego wierszy.

Nieco później otrzymali miążdzący list. „Miłosz zasadniczo odrzucał wszelkie próby sztuki krytycznej, sprowadzając nasze wysiłki do doświadczeń młodych ludzi o dobrych intencjach, ale pozbawionych estetycznego znaczenia i całkowicie przewidywalnych. W liście wychwalał on ‘dystans metafizyczny’, cytując zdanie Aleksandra Wata o konieczności walki z komunizmem na płaszczyźnie metafizycznej. Miało to oznaczać dotarcie do podstaw świadomości osoby”.

Czy Miłosz miał rację? Adam Zagajewski trzydzieści lat później nadal się nad tym zastanawia. „W dużej części tak” – myśli.

Podkreśla, że na przykład tysiące wierszy, napisanych przeciwko wojnie w Wietnamie nie przeżyły dłużej niż chwila, w której je napisano. Dodaje jednak, że „nie wolno zapominać, że młodszy Miłosz, Miłosz wielkich poematów napisanych w czasie okupacji hitlerowskiej i wkrótce potem, nie gardził bezpośrednim wyrażaniem swojej opinii”. „LaRevueDurable” opublikowała z pewnością najsłynniejszy z tych wierszy, *Campo di fiori*, z wyjaśnieniem podkreślającym dziennikarski ton walki w tym wierszu²!

LRD

¹ *I Can't Write a Memoir of Czesław Miłosz*, The Threepenny Review, jesień 2008.

² „LaRevueDurable” nr. 15, kwiecień-maj-czerwiec 2005, str. 67-69.



„Ekologiczne Oskarżam”. Takie wytłumaczenie, mimo psychologicznego charakteru, ma z pewnością swoją wagę.

„LRD”: A propos dziennikarzy, znaczące jest, że Adam Michnik, który cieszy się wielką władzą i wpływem jako redaktor naczelny „Gazety Wyborczej”, oddaje głos w sprawach ochrony przyrody swojemu dziennikarzowi, Adamowi Wajrakowi (str. 67). Nie wypowiada się jednak jasno w sprawach polityki energetycznej, nie promuje wizji rozsądniejszej od tej, jaka w tej chwili realizowana jest w Polsce.

AZ: Mam wiele sympatii dla pracy Adama Wajraka. To dobry dziennikarz, który świetnie pisze i jest bardzo popularny. To na nim spoczywa cała odpowiedzialność tego dziennika w dziedzinie ekologii. Rozmawiał pan z Adamem Michnikiem?

„LRD”: Odmówił nam wywiadu, mówiąc, że nie jest kompetentny w tej materii. Dziwi nas to – to przecież redaktor naczelny największego polskiego dziennika od blisko dwudziestu pięciu lat! Co ciekawe, w sprawach energii bardziej otwarta wydaje się konserwatywna, wspierająca Jarosława Kaczyńskiego „Rzeczpospolita”. Bardzo nas to dziwi!

AZ: „Rzeczpospolita” jest teraz w opozycji. Każda okazja, by wyrazić się źle o obecnym rządzie jest nie do pogardzenia. „Gazeta Wyborcza” nie identyfikuje się z rządem Donalda Tuska, ale jest bliska jego linii.

„LRD”: Irena Rogowska, wójt Lubina i przewodnicząca Ogólnopolskiej Koalicji „Rozwój Tak – Odkrywki Nie!” powiedziała nam o ogromnym sprzeciwie społeczności lokalnej wobec projektu odkrywkowej kopalni węgla (str. 58). Jeśli zostanie zrealizowany, pochłonie ogromne fundusze, które uniemożliwią transformację energetyczną. Doprowadzi do eksmisji 20 000 potomków osób przesiedlonych – jak pan! – ze Lwowa i okolic w 1945 roku.

Stykają się tu kwestie ekologii i wolności. Jak mamy pojąć, że biorąc pod uwagę demokratyczny wymiar całej tej sprawy, krzywdę, jaka zostanie wyrządzona tej

ludności, zlekceważenie protestów przez władzę centralną, pan, bohater opozycji wobec reżimu komunistycznego, nie zajmie stanowiska, choć dysponuje odpowiednimi ku temu środkami?

AZ: To co pan mówi skłania mnie do namysłu. Jeszcze jednym elementem, który należy wziąć pod uwagę jest fakt, że Polska bardzo powoli osiąga poziom życia porównywalny do Europy Zachodniej. Psychologia wskazuje, żeby nie zanadto słuchać ekologów aż do czasu, kiedy osiągniemy upragniony, odpowiednio wysoki poziom życia. Zgadzam się z panem, że być może będzie już wtedy za późno. W grę wchodzi tu też mentalność *New kid on the block*, jak to mówią w Stanach Zjednoczonych, a więc mentalność nowego przybysza: Polska

dopiero co znalazła swoje miejsce w gronie krajów, w których żyje się dobrze.

W czasach komunistycznych marzono i za wszelką cenę dążono do osiągnięcia tego samego poziomu konsumpcji, co na Zachodzie. Dziś przeżywamy boom w budownictwie, w sklepach można dostać wszystko, co

potrzebne do wygodnego życia. To sytuacja porównywalna do tej, jaką Zachód przeżył w latach 50. i 60. XX wieku. Jesteśmy nuworyszami. Czy istnieje jakiś kraj postkomunistyczny, w którym ekologia miałaby większe znaczenie niż w Polsce?

„LRD”: To pytanie jest zbyt szerokie jak na ramy naszej dyskusji! W grudniu 1982 roku Czesław Miłosz pisał: „Od dawna wydaje mi się, że jeżeli jest jeszcze dla kontynentu europejskiego nadzieja, to kryje się ona w sztucznie hamowanych możliwościach krajów między Niemcami i Rosją, w owej Europie drugiej, która w ostatnich dziesięcioleciach przygląda się tej pierwszej już bez podziwu”.⁸ O jakich pana zdaniem sztucznie hamowanych możliwościach mógł myśleć, jeśli chodzi o Polskę?

AZ: Uważam, że o jej wielkim humanistycznym potencjale. W opozycji było coś wspaniałego – to były setki tysięcy osób, które dawały z siebie wszystko. Był to szlachetny ruch, który nie liczył, że otrzyma coś w zamian. I miał też niewiele nadziei: prawie nikt nie wyobrażał sobie końca Związku

Radzieckiego. Zdawało się, że ten wielki potencjał może stworzyć niesłychane rzeczy. Tak się nie stało. Nie można powiedzieć, że Zachód narzucił nam swój system – jego wdrożenie to sukces postkomunistycznej Polski. Wydaje mi się, że między kapitalizmem a humanizmem nie ma tej trzeciej drogi, o której mówili pewni marzyciele.

„LRD”: Jacy marzyciele?

AZ: Vaclav Havel na przykład miał taką nadzieję. Lewicowi intelektualści w USA byli przerażeni widząc, jak ewolucja polityczna nowej Europy zmierza w stronę modelu Europy Zachodniej. Mieli nadzieję na co innego. Nie uważam jednak, by miało istnieć sto tysięcy modeli politycznych.

„LRD”: Jeśli chodzi o literaturę, to czy widzi pan nowych, interesujących autorów, jacy pojawili się w ciągu ostatnich piętnastu lat w Polsce?

AZ: W epoce komunizmu było dwóch wielkich: Czesław Miłosz i Zbigniew Herbert. Plus intensywne życie intelektualne. Dziś jest wiele młodych talentów, osób, które bardzo dobrze piszą, ale istnieje pewna pustka intelektualna. Literatura czerpała swą siłę z opozycji przeciwko dyktaturze. Problemem demokracji jest to, że rozbraja krytyków. Pisać wiersze przeciw rządowi Tuska? To byłoby śmieszne. Za dwa, trzy lata kto inny zajmie jego miejsce. Nikt nie chce pisać poematu, ważnego raptem trzy lata. My, poeci, chcemy być nieśmiertelni – nawet jeśli to tylko iluzja. ■

1 Po traktacie w Jałcie w 1945 r. Lwów znalazł się w granicach Ukrainy, wówczas będącej republiką radziecką.

2 Lider partii Prawo i Sprawiedliwość, był premierem od 14 lipca 2006 r. do 16 listopada 2007.

3 *Palissade, marronniers, liseron, Dieu*, Fayard, Paris 1989 przekład Maja Wodecka; *Mystique pour débutants et autres poèmes*, Fayard, Paris 1999, przekład Maja Wodecka.

4 *W cudzym pięknie*, Wydawnictwo a5, Kraków 1998 (przekład francuski Maja Wodecka, *Dans une autre beauté*, Fayard, Paris 2000); *Éloge de la ferveur*, (przekład Laurence Dyèvre), Fayard, Paris 2008.

5 www.newwritingpartnership.org.uk/nwp/sie/home

6 Film Larsa von Triera, wszedł na ekrany w 2011 r.

7 W tej sprawie Adam Ostolski powiedział nam, że kolej jest w dużo lepszym stanie w Republice Czeskiej. Magda Mosiewicz natomiast wskazała, że polityka przestrzenna jest o wiele lepiej prowadzona na Słowacji, a Zieloni są niejednokrotnie silniejsi w innych krajach Europy Środkowej.

8 *Świadectwo poezji. Szesć wykładów o dotkliwosciach naszego wieku*, Czytelnik, Warszawa 1990, wstęp.

LRD

Węgiel, gaz łupkowy, elektrownie jądrowe: przeciwnicy alternatywnej polityki energetycznej

46 Zarówno polski rząd, jak i reprezentujący kraj europosłowie ciągną w Brukseli europejską politykę energetyczną i klimatyczną w dół. W Polsce oddolne ruchy społeczne działają w przeciwnym kierunku. Dążą do tego, by ich kraj zostawił węgiel i gaz łupkowy pod ziemią, uniknął ryzykownej, nuklearnej ścieżki i poważnie zainwestował w oszczędzanie energii i w energetykę odnawialną. Od Wrocławia po Gdańsk, przez Lubin, Łódź i Gąski, spotykamy kilka wybitnych postaci z tych ruchów.



Kopalnia węgla i elektrownia koło Bełchatowa

Wtorek, 7 sierpnia 2012. W niewielkim, zagraconym pomieszczeniu na parterze budynku przy bulwarze okalającym stare centrum Wrocławia, Radosław Gawlik, dyrektor stowarzyszenia Eko-Unia i były przewodniczący Partii Zieloni przyjmuje ekipę „LaRevueDurable”. Wraz z nim gości nas Janusz Szymański, jego prawa ręka od wielu już lat. Na ścianie wisi wielka mapa Polski.

Eko-Unia i Partia Zieloni dzierżą ekologiczne sztandary, działając na rzecz transformacji energetycznej w Polsce: „Idziemy tropem scenariusza Greenpeace, który przewiduje, że od roku 2050, całość energii elektrycznej produkować będziemy z rozproszonych źródeł energii odnawialnych. W tym celu wspieramy przygotowywaną ustawę o energetyce odnawialnej (str. 21), która wcieliła w życie nowe, unijne wytyczne”, stwierdza Gawlik. „Pracujemy nad tym wspólnie z organizacjami konsumenckimi, wspierającymi drobnych producentów”.

Gawlik działa w ruchu ekologicznym od lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy to należał do ruchu Wolność i Pokój oraz

„Solidarności”. W roku 1989 uczestniczył w obradach okrągłego stołu w specjalnym zespole do spraw ekologii. W czasie burzliwego okresu transformacji demokratycznej i przechodzenia do ekonomii rynkowej był posłem na Sejm przez 12 lat, z ramienia centroprawicowych partii postsolidarnościowych. W rządzie Jerzego Buzka objął tekę sekretarza stanu w Ministerstwie Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa (1997-2000). Jest też współzałożycielem Partii Zieloni (dawniej Zielonych 2004), i wraz z Agnieszką Grzybek był też jej przewodniczącym w latach 2001-2013.

Dyskretny, a zarazem przywódca, od blisko trzydziestu lat jest niezwykle ceniony za

swoje działania polityczne, zmierzające do zjednoczenia wszystkich zwolenników alternatywnej polityki energetycznej Polski. To wielkie wyzwanie w kraju, który przypomina niekiedy galijską wioskę. Eko-Unia, stowarzyszenie założone w Gliwicach w roku 1994, któremu obecnie przewodniczy, wspiera organizacje walczące z trzema trendami – ponownym zainteresowaniem węglem, eksploatacją węglowodorów niekonwencjonalnych oraz programem jądrowym – i należy do koalicji 22 polskich organizacji pozarządowych, działających na rzecz klimatu.

Te trzy ślepe uliczki są pomysłami rządu i siedmiu wielkich korporacji energetycznych, które blokują konieczną transformację polskiego systemu energetycznego (str. 21). Walcząc z tą niezdobytą twierdzą Gawlik wie, że społeczeństwo niechętnie angażuje się w sferę publiczną, a już szczególnie we wspieranie zrównoważonego rozwoju Polski i Europy. Może za to liczyć na zryw tych, w których aktualna polityka energetyczna uderza bezpośrednio.

To prawda, że odkrywkowe kopalnie węgla, gaz łupkowy czy elektrownie jądrowe budzą wśród obywateli reakcje sprzeciwu. To właśnie on sprawia, że stają się bardziej ciekawi i pozytywnie nastawieni do alternatywnej polityki energetycznej, która pozwoliłaby uniknąć tych trzech, wymienionych przed chwilą plag.



Radosław Gawlik
i Janusz Szymański



Irena Rogowska



Nie dla węgla!

Radosław Gawlik pokazuje nam na mapie wielki obszar na południowym-zachodzie Polski. Większość kopalni węgla, w tym węgla brunatnego, skoncentrowana jest w tym ogromnym zagłębiu oraz w zagłębiu lubelskim, na wschodzie. „By złagodzić skutki schyłku obecnych kopalni, Warszawa planuje budowę nowych kopalń odkrywkowych w okolicach Lubina, w Brodach (Dolny Śląsk), Gubinie (lubuskie), Koninie (Wielkopolska) oraz na Kujawach i Pomorzu, a także w łódzkim. Przewiduje również budowę nowych elektrowni ciepłych.

Projekty te, mające ogromny wpływ na lokalne społeczności, budzą w nich sprzeciw. Aby miał on większą, polityczną wagę, jesienią 2010 roku w Gubinie powstała koalicja „Rozwój Tak – Odkrywki Nie!”. Stało się to podczas zebrania Eko-Unii ze stowarzyszeniami z Gubina, Brodów i Lubina.

Po spotkaniu z Radosławem Gawlikiem, Janusz Szymański wiezie ekipę „LaRevueDurable” swoim małym samochodem do Lubina na spotkanie z Ireną Rogowską, wójtem wiejskiej gminy Lubin (obejmującej obszar otaczający to miasto). Rogowska zdecydowanie sprzeciwia się jednemu z projektów, planowanym do realizacji na terenie jej gminy. Przewodniczy ogólnopolskiej koalicji przeciwników budowy nowych

odkrywkowych kopalni węgla brunatnego „Rozwój Tak – Odkrywki Nie!”. Szymański koordynuje działania organizacji pozarządowych, które należą do koalicji.

Lubin leży około 70 kilometrów na północny zachód od Wrocławia. Żeby tam dojechać, należy pojechać nowiutką autostradą w stronę granicy z Niemcami do Legnicy, a potem skręcić w rojącą się od ciężarówek drogę na północ. Urząd gminy mieści się przy niepozornej ulicy na peryferiach miasta. Rogowska, uśmiechnięta sześćdziesięcioletka, cieszy się z możliwości podzielenia się obawami, jakie trapią jej gminę, z zagranicznymi dziennikarzami.

„Pod naszymi nogami znajdują się zasobne pokłady węgla brunatnego, zalegające na głębokości około 200 metrów. Inwestycja miałaby polegać na rozpoczęciu prac odkrywkowych tam, gdzie jest on na mniejszej głębokości, np. w Miłkowicach, gdzie znajduje się ok. 80 m pod powierzchnią. Potem miałaby się posuwać w stronę obszarów, gdzie węgiel leży głębiej, obejmując kilka okolicznych gmin. Na obszarze tym zaplanowane są również dwie elektrownie ciepłe, prawdopodobnie o mocy 2 000 megawatów każda.

W sześciu gminach, których dotyczą te plany, w tym w gminie okalającej Lubin i w Miłkowicach zorganizowano w roku 2009 referendum. Rezultat? 95% głosujących (przy frekwencji sięgającej ok. 70%) sprzeciwiło się eksploatacji węgla, która zniszczyłaby ich otoczenie, ekosystemy, skażyłaby wody gruntowe, i oszpeciła krajobraz”.

Powstanie kopalni oznaczałoby wysiedlenie 20 000 potomków osób przesiedlonych tu ze Lwowa i okolic w roku 1945, kiedy polskie granice przesunęły się na zachód. Wówczas to dawne tereny wschodnie kraju trafiły do sowieckich republik Ukrainy, Białorusi i Litwy, a w zamian Polska otrzymała Ziemię Zachodnie. Dla najstarszych, którzy przeżyli te traumatyczne wydarzenia, ponowne wywłaszczenie byłoby koszmarem.

W lutym roku 2010 Rogowska wysłała do władz europejskich petycję z 6 000 podpisów. Bruksela ma wysłać do Lubina komisję kontrolną wiosną 2013 r., by stwierdzić, jak wielki jest zasięg tego sprzeciwu. „Niecześnie się zdarza, by wysyłano taką komisję w przypadku sporu między szczeblem lokalnym a centralnym w tym samym kraju”, uśmiecha się przedstawicielka lokalnego samorządu.

Z Konina do Lubina

Pani wójt chciałaby, aby kolosalne fundusze przewidziane na eksploatację węgla brunatnego spożytkowane zostały na energetykę odnawialną. „Rząd nas nie słucha”, skarży się Rogowska. Władze samorządowe nie mają w tej sprawie możliwości, by sprzeciwić się narzucającym swoje decyzje władzom centralnym.

Co gorsza region jest podzielony. W mieście Lubin, słynnym ze swoich kopalni miedzi i srebra, ma swoją siedzibę górniczy gigant, KGHM Polska Miedź. Wydobytą tu miedź stała się przedmiotem dużego kontraktu, podpisanego w roku 2012 z Chinami. Władze miejskie Lubina, Legnicy i Głogowa, przychylnie nastawione do pomysłu otwarcia kopalni węgla, nie dali swoim mieszkańcom możliwości wyrażenia opinii na ten temat.

By usprawiedliwić swoje poczynania, Warszawa wysuwa argument o miejscach pracy. „Ten przemysł oparty jest przecież na ogromnych maszynach i daje niewielkie zatrudnienie. Tak naprawdę to górnicy z Adamowa, koło Konina, przyjechaliby pracować do Lubina”, podkreśla Irena Rogowska. „Ten bezsensowny na dłuższą metę pomysł miałby dwa zgubne skutki: zniszczenie istniejącego potencjału lokalnego rozwoju – zniszczyłby tutejszy przemysł drzewny i wszelką inną działalność ekonomiczną – nie dostarczając przy tym pracy miejscowej ludności”.

By wzmocnić działania na rzecz rozwoju Lubina opartego na alternatywach dla węgla, Rogowska nawiązuje kontakty z samorządowcami z Niemiec, którzy po drugiej stronie granicy starają się uzyskać niezależność

95%
przeciw
kopalni



Zbigniew Tyneński,
Konrad Palka i Teresa Adamska

energetyczną. Doprowadziła również do zawarcia partnerstwa wiejskiej gminy Lubin z gminą Sathonay-Camp, położonej w obszarze wielkiego Lyonu we Francji.

Bez ementalera na Kaszubach

Piątek, 10 sierpnia, Łódź. Ekipa „LaRevueDurable” ma umówione spotkanie z przedstawicielami organizacji należącej do koalicji „Rozwój Tak – Odkrywki Nie!” w cieniście ogrodzie botanicznym. Nasi rozmówcy to dwoje inżynierów, zdeterminowanych i nieustrudzonych specjalistów od środowiska koło pięćdziesiątki. Teresa Adamska i Zbigniew Tyneński prowadzą Centrum Zrównoważonego Rozwoju (CZR), krytycznie wobec inwestycji w odkrywki nastawione biuro konsultacyjne. Towarzyszy im młody przedsiębiorca z Łodzi, Konrad Palka, który mieszka w Holandii i wspiera ich zaangażowanie.

W czasie rozmowy Teresa Adamska pogryza ziarna słonecznika, które wyluskuje z korony kwiatu. W latach 2007-2008 CZR pomogło mieszkańcom położonego na północ od Łodzi Zgierza, którzy sprzeciwiali się otwarciu kopalni odkrywkowej. Dostarczyło im argumentów i analiz. Wygrali!

„W województwie łódzkim kopalnie odkrywkowe znajdziemy w Kleszczowie koło Bełchatowa i w Szczercowie. Planowane jest też otwarcie w ciągu najbliższych 20 lat nowej kopalni w Złoczewie” – tłumaczy Adamska. Do tego zagrożenia dochodzi jeszcze jedno, znacznie bliższe czasowo. Chodzi o koncesje na poszukiwanie gazu łupkowego, udzielane dla pasa, który biegnie ukosem od środkowej części polskiego wybrzeża Bałtyku, aż po Ukrainę, przecinając także i ten region. CZR zwraca szyki, by zagrozić drogę kolejnemu zagrożeniu.

Niedziela, 2 września, Gdańsk. Z Hieronimem Więckiem spotykamy się przy pięknej, całkowicie zrekonstruowanej po drugiej wojnie światowej ulicy. Jako pierwszy

zorganizował on manifestację przeciw gazowi łupkowemu w Polsce.

W gminie Stężycza, na Kaszubach, na zachód od Gdańska, 31 marca 2012 roku około 200 osób maszerowało, niosąc transparenty z hasłami przeciw wydobyciu gazu łupkowego.

Więcek założył w roku 2008 Stowarzyszenie Niesiołowice-Węsiory Kamienne Kręgi, by działać przeciwko otwarciu mającego produkować granulaty kamieniołomu. Po dwóch latach procesu koncesja została anulowana. Niesiołowice i Węsiory są wsiami należącymi odpowiednio do gmin Stężycza i Sulęczy. Kamienne kręgi to prehistoryczne kamienie nagrobne, które przypominają, że w tej żyjącej z turystyki Szwajcarii Kaszubskiej ochrona dziedzictwa przodków i wydobycie węgla nie idą ze sobą w parze.

Więcek pochodzi z Wągrowca, położonego na północ od Poznania, ale przez trzydzieści lat żył w Gdańsku, a dwadzieścia kolejnych – na Kaszubach. Bardzo przywiązany do tych okolic ukuł motto swojego życia: „Nie pozwolę zrobić ementalera z moich Kaszub!” W wolnym przekładzie – nie pozwolę podziurawić tej ziemi.

Poniedziałek, 3 września. Pod monumentalną Bazyliką Mariacką w Gdańsku, największą ceglana budowlą sakralną na świecie, zbudowaną przez Krzyżaków w XIV i XV wieku, Marek Kryda, urodzony w Gdańsku ekolog, doświadczony w walce i dysponujący fachową wiedzą w najbardziej nawet skomplikowanych problemach ochrony środowiska – od Puszczy Białowieskiej, poprzez uprawy GMO, aż po przemysłowy chów świń – w sprawie gazu łupkowego zamierza przetestować polską demokrację. Dwa lata temu wstąpił do Instytutu Spraw Obywatelskich (INSPRO), gdzie bada związki między gazem łupkowym a stanem demokracji w Polsce – wszystko to dzięki szwajcarskim funduszom spójnościowym (str. 24).

Te trzy relacje, a także świadectwo Gérarda Lemoigne, francuskiego geologa zamieszkałego od 15 lat w Kartuzach – stolicy Kaszub – z którym później skontaktowaliśmy się telefonicznie, pomogły nam zrozumieć sprawę gazu łupkowego w Polsce. Dowodzą one, że łupki nie spotykają się ani z powszechną akceptacją, ani też

z jednoznacznym entuzjazmem dla wydobycia występującego w nich gazu.

Powody do krytyki

Warszawa, chcąc promować gaz łupkowy, podkreśla szansę na niezależnienie od gazu rosyjskiego (str. 20) oraz jego atuty ekonomiczne. Obserwatorzy mają co do tego ogromne wątpliwości: biorąc pod uwagę znaczną przewagę przedsiębiorstw nad społecznościami lokalnymi, a także wejście w życie 1 stycznia 2012 nowego prawa geologicznego i górniczego nie rozumieją, jakie zyski państwo i zainteresowane gminy będą czerpać z wydobycia, skoro koncesje są w większości sprzedawane zagranicznym firmom.

Dlaczego dążyć od niezależniania się od Rosji, skoro wraz z koncesjami oddamy nasze zasoby przedsiębiorstwom amerykańskim albo europejskim, takim jak francuski Total, który nie może wiercić u siebie w kraju? Mogą one również trafić do China National Offshore Oil Corp. Ta państwowa chińska instytucja zakupiła właśnie kanadyjską firmę Nexen, która otrzymała zezwolenie na wiercenia w Polsce. „Wierzyć, że Exxon, Mobil, Chevron czy Total są lepsze od Gazpromu, to spora naiwność” – kwituje dziennikarz „Gazety Wyborczej” Adam Wajrak. Teresa Adamska ucina krótko: „Nasze analizy stosunku kosztów do zysków wskazują, że Polacy więcej zapłacą niż otrzymają z eksploatacji gazu łupkowego”.

Hieronim Więcek nie sprzeciwiałby się tak bardzo gazowi łupkowemu, gdyby wydobywali go Polacy. Fakt, że odwiertów dokonują przedsiębiorstwa zagraniczne podsyca niepokoje związane z zanieczyszczeniem środowiska. „Niebezpieczeństwo polega na tym, że przyjdą tu, narobią wielkich szkód i znikną”, rzuca Marek Kryda. Scenariusz, będący źródłem lęków jest taki, że zagraniczny biznes zainkasuje zyski i zostawi społeczność lokalne, żeby same poradziły sobie ze spowodowanymi przez niego zanieczyszczeniami i kosztami ich usuwania. „Kiedy jadące tam i z powrotem ciężarówka rozjeżdżą nam drogi – kto zapłaci za ich naprawę? Kto poniesie koszty rekultywacji terenu? Jakie efektywne środki zabezpieczenia wód



NIGHTMAN 1945 / SHUTTERSTOCK

Wiercenia w poszukiwaniu gazu łupkowego, region lubelski

są podejmowane wobec ryzyka ich zatrucia?” – pytania Marka Krydy padają jedno po drugim.

„Najważniejsza jest woda”, uważa Hieronim Więcek. „Gęstość zaludnienia w Polsce jest duża. Perspektywa zatrucia wód gruntowych nie napawa optymizmem. Istnieje ryzyko, że ludzie będą zmuszeni opuścić swoją ziemię. Kraj zмага się z deficytem wody. Nie może sobie pozwolić na luksusową technologię, która wymaga tak ogromnych

jej ilości i która marnuje ponad 70% tej cennej substancji w czasie procesu hydraulicznego kruszenia skał”. „Eksploatacja gazu łupkowego byłaby barbarzyństwem”, dodaje Teresa Adamska, pogryzając słonecznik. „Można żyć bez tego gazu, ale nie można żyć bez wody”, przypomina.

Gérard Lemoigne dodaje kolejne szczegóły: „Od chwili wejścia w życie nowego prawa geologicznego i górniczego ani właściciele terenów, ani gminy nie mogą przeszkodzić przedsiębiorstwu posiadającym zezwolenie na eksploatację gazu łupkowego na zajęcie tych terenów.

Jak to się często zdarza w Europie, właściciel terenu nie ma żadnych praw do leżących pod ziemią surowców mineralnych, należą one bowiem do państwa. Gminy nie dysponują w tym momencie żadnymi środkami administracyjnymi, aby zabezpieczyć się przed rozpoczęciem poszuki-

wań czy wydobycia węglowodorów, powołując się w proteście na przykład na problem zgodności z planem zagospodarowania przestrzennego.

Odpowiednie kompetencje przy przedsięwzięciach tego typu zostały przekazane wojewodzie, co odpowiada francuskiemu stanowisku prefekta regionu, ciągnie Lemoigne. Wójtowie gmin, których dotyczą projekty górniczych inwestycji, muszą zmieniać plany zagospodarowania przestrzennego zgodnie z decyzjami podjętymi ponad ich głowami. Perspektywa niespodziewanego znalezienia się w strefie górniczej oznacza dla mieszkańców spadek wartości nieruchomości, a to ze względu na ryzyko skażenia przyrody, spowodowanego szczelinowaniem hydraulicznym”.

„Prawo prawem, ale sprawiedliwość jest po naszej stronie!” rzuca Teresa Adamska, która podkreśla brak długoterminowych gwarancji na zarządzanie stanowiskami po zakończeniu eksploatacji złóż ze strony wykonawców inwestycji. Stanowisko przechodzi wówczas na własność państwa i biznes nie jest już odpowiedzialny za ewentualne zniszczenia ekologiczne. Bardzo trudno zarazem unieważnić raz wydaną koncesję. Prawne przeszkody są tak duże, że CZR chciałoby popracować z któryś z eurodeputowanych, aby wspólnie ocenić ich zgodność z prawem europejskim. Problem w tym, że wszyscy polscy eurodeputowani wychwalają w Brukseli gaz łupkowy pod niebiosa!

Jedenaście stowarzyszeń z Pomorza, przeciwnych eksploatacji gazu łupkowego, spotkało się w sierpniu roku 2012 w Łebie nad Bałtykiem, by wesprzeć wzajemne wysiłki. Ich zadanie jest trudne, bo w województwie tym wójt gminy Stężycza jako jedyny ośmielił się wysłać do premiera Tuska zapytanie o prawo wspólnot lokalnych do samodecydowania o swym losie. Od tamtego czasu nie zrobił już ani kroku dalej w sprawie. Żaden inny z samorządowców nie wyraża głośno swojej dezaprobaty.

„Władze samorządowe twierdzą, że jakikolwiek znak sprzeciwu może pozbawić ich funduszy na remonty dróg”, mówi Marek Kryda. „Wiele stanowisk w lokalnej administracji zależnych jest od przynależności partyjnej. Jeśli partia będąca u władzy mówi, że gaz łupkowy jest dobry dla kraju, bardzo trudno lokalnym samorządowcom sprzeciwić się tej opinii”, dodaje.

Innym słabym punktem są media, które blokują wszelkie niewygodne informacje ekologiczne, od przemysłowej hodowli świń

**Marek Kryda i Hieronim Więcek**

aż po gaz łupkowy. By mimo tych trudności posunąć się nieco dalej, INSPRO zamierza rozpocząć finansowany przez szwajcarski fundusz spójnościowy program, mający na celu informowanie ludzi o ich prawach w związku z eksploatacją gazu łupkowego oraz o konsekwencjach jego wydobywania. Chodzi o przekonanie ludności, by zaczęła bronić swych praw.

CZR współorganizował w Centrum Kultury w Łodzi pierwsze forum społeczne poświęcone energii, które odbyło się 30 czerwca 2012 roku. Celem przedsięwzięcia było stworzenie społecznej bazy przekonanej, że polska energetyka może być inna. Udział wzięło kilkanaście stowarzyszeń, naukowcy, wynalazcy oraz producenci energetyki odnawialnej: biogazu, kotłów opalanych drewnem czy pomp ciepłych. Obserwatorzy są zaniepokojeni – rządowej propagandzie wspierającej gaz łupkowy towarzyszy znaczne zahamowanie rozwoju sektora OZE w Polsce.

Wielki powrót elektrowni jądrowych

25 listopada 2011 roku konsorcjum Polska Grupa Energetyczna (PGE) oznajmiło, że wybrało trzy możliwe lokalizacje budowy dwóch elektrowni jądrowych o mocy 3 000 megawatów, które planuje postawić do roku 2024: Żarnowiec i znajdujące się w strefie Natura 2000 Choczewo na Pomorzu oraz Gąski na wybrzeżu Pomorza Zachodniego. Gąski były całkowitym zaskoczeniem: miejscowość ta nie znajdowała się na liście wstępnie wybranych przez rząd 92 proponowanych lokalizacji inwestycji.

Poza opuszczonym placem budowy w Żarnowcu (budowana tu w latach 80. XX wieku elektrownia jądrowa nigdy nie została uruchomiona, i ostatecznie zaniechano jej w 1990 r.), Polska jest pozbawiona jakichkolwiek doświadczeń z pełnoskalowymi elektrowniami jądrowymi. Dlaczego rząd zamierza wejść na tak niebezpieczną ścieżkę? Odpowiedź oficjalna: by odpowiedzieć na zmiany klimatyczne i zabezpieczyć dostawy energii.

Zamieszkała w Gąskach Monika Wieruszewska mówi nam wprost: „Jestem przeciwna energetyce jądrowej od 25 listopada

2011 roku. Dopiero w chwili, kiedy problem zaczął dotyczyć mnie osobiście, zrozumiałam, że muszę ocalić moją rodzinę i naszą lokalną społeczność. Od tego dnia, wraz z wieloma innymi mieszkańcami Gąsek walczę przeciwko lobby jądrowemu”. Wieruszewska przewodniczy lokalnemu stowarzyszeniu, sprzeciwiającemu się rządowym planom. 12 lutego 2012, w czasie lokalnego referendum, 94% głosujących odrzuciło pomysł elektrowni jądrowej w Gąskach. Wynik ten przypomina wynik referendum w sprawie węgla brunatnego w wiejskiej gminie Lubin. W obu przypadkach, rząd pozostał niewzruszony i podtrzymał swoje zamiary. „Uważa to referendum za nieważne i skłania mieszkańców do tego, by zmienili zdanie”, mówi Wieruszewska.

Z dnia na dzień ta kobieta zapoznała się z dokonaniem licznych organizacji: Eko-Unii, Partii Zieloni, Centrum Promocji Ekorozwoju (CPE), Greenpeace i wielu innych. Odkryła również Inicjatywę Antynuklearną (IAN), nieformalną grupę, która powstała, gdy w roku 2009 rząd ogłosił zamiar rozpoczęcia własnego programu jądrowego. Jest ona obecna w dużych miastach, takich jak Warszawa, Gdańsk czy Poznań, ale z upływem czasu słabnie. Opiera swoją działalność na francuskiej federacji Sortir du nucléaire, której broszurę informacyjną wydała po polsku.

Polski ruch antynuklearny korzysta ze współpracy znanych osobistości, takich jak Grzegorz Wiśniewski (str. 21), Zbigniew Karaczun (str. 63), Andrzej Kassenberg (str. 24) i wielu innych. Także niemieckie federacje antynuklearne stanowią dla niego cenne wsparcie.

Większość obserwatorów jest przekonanych, że rządowe ambicje nuklearne nie spełnią się z dwóch powodów: zbyt wielkich kosztów, szczególnie istotnych w czasach napiętych budżetów, a także oporu lokalnych społeczności. Po katastrofie w Fukushima większość Polaków odrzuca ten sposób wytwarzania energii: wedle sondażu CBOS 53% jest mu przeciwnych, 40% jest za. Monika Wieruszewska pozostaje niepokojona: „Nasz lokalny sprzeciw jest silny, ale Polacy przeciwni budowie elektrowni

jądrowych w naszym kraju za słabo wyrażają swój sprzeciw”.

Od lokalnego do globalnego

Z szybkiego „Tour de Pologne”, w trakcie którego poznaliśmy oponentów najgorzej możliwej polityki energetycznej, na jaką zdecydować się mógł polski rząd, widać wyraźnie, że sprzeciw idzie w parze z poszukiwaniem rozsądniejszych alternatyw w tej dziedzinie. Wielu zaangażowanych ekologów, z początku reagujących wedle zasady NIMBY – „nie w moim ogródku” – rozumie, że odpowiedź na skierowaną przeciwko nim i ich lokalnym społecznościom agresję, musi być zarówno lokalna, jak i globalna, a poza sprzeciwem zawierać również pozytywne kontrpropozycje.

Polska nie musi wybierać między elektrownią jądrową a niekonwencjonalnymi węglowodorami, jak twierdzi artykuł opublikowany w „Le Monde” 18 listopada roku 2012. Nie powinna również trzymać się kurczowo węgla. Tak jak wszystkie kraje uprzemysłowione lub na drodze do uprzemysłowienia powinna wybrać między kontynuacją krótkowzrostowej polityki energetycznej lub zwrotem w stronę zrównoważonego rozwoju. Kwestię można postawić inaczej: jak sprawić, by każdy Polak, poczuł się osobiście dotknięty – tak jak Irena Rogowska, Teresa Adamska czy Monika Wieruszewska – przez niszczycielską politykę energetyczną, w którą brnie polski rząd? Dotknięty do tego stopnia, by zacząć aktywnie uczestniczyć w jej zmianie? ■

WIĘCEJ:

Koalicja „Rozwój Tak – Odkrywki Nie”!
<http://stop-odkrywce.pl/>

Eko-Unia
www.eko-unia.org.pl/ekounia/index.php/en/about-association/about-us

Kampania INSPRO „Obywatele decydują”
<http://obywateledecyduja.pl>

94%
przeciw
elektrowni
jądrowej

LRD

Ekolodzy bohaterami XXI wieku

W Polsce roku 2012 władza ma jeden punkt wspólny z władzą lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku: lekceważenie kwestii ekologicznych. W czasach walki o wolność wywrotowy charakter ekologii był popularny – opozycja chciała wówczas obalić umiarkujący reżim. Teraz, sytuacja jest inna: „liberalny” rząd zdaje się coraz mniej tolerować ekologiczną krytykę, co prawda dosadną, ale usprawiedliwioną.

Od lat osiemdziesiątych ekologia nie zmienia swojej pozycji w debacie publicznej: służy irytowaniu rządzących i przeszkadza im w sprawowaniu władzy. W międzyczasie zmienił się wpływ maszyny ekonomicznej na ekologię. Przemysł ciężki oddał palmę pierwszeństwa w emisjach różnorodnym zanieczyszczeniom, jakie generują miliony Polaków urzeczonych zachodnim modelem konsumpcji masowej. Punktem wspólnym pozostał węgiel.

Ewolucyowały również i rządy. Liberalna technokracja zastąpiła komunistyczną biurokrację. Nie każe milczeć swoim oponentom, ani też nie pozbawia ich wolności, ma jednak poważny kłopot z protestami, które sprzeciwiają się działaniom rządu. Zastraszenie stało się metodą ochrony interesów rządzących. Stowarzyszenie ClientEarth, które walczy z węglem i eksploatacją gazu łupkowego, doznało tego na własnej skórze.

Jest początek roku 2012. Minister skarbu Mikołaj Budzanowski oznajmia: „Istnieje granica odpowiedzialności, wymaganej od tego typu organizacji. Moim zdaniem została ona przekroczona [przez ClientEarth]”. Dziesięć działających w Polsce organizacji pozarządowych wyraziło swoje „wielkie zaniepokojenie” i poprosiło premiera Donalda Tuska

o zdystansowanie się od tego „bezprecedensowego ataku wysokiego szczebla przedstawiciela rządu przeciw organizacji społeczeństwa obywatelskiego” (EurActiv, 2012).

W kraju daje się odczuć klimat szykanowania działaczy ekologicznych, w tym Radosława Gawlika (str. 58). Oskarżani są o działania sprzeczne z „polską racją stanu”, a ich powiązania z zagranicą są przedmiotem dochodzeń tajnych służb.

Jak to możliwe w kraju, który przez wiele lat cierpiał z powodu braku wolności? Jak rozumieć fakt, że media nie buntują się przeciw tak dalece sprzecznym z duchem demokratycznym działaniom, które powinny je zaalarmować?

Dwóch Czarnych i jeden transseksualista

Na tarasie położonej w centrum Warszawy restauracji Tel-Aviv, ubrany w zielone okulary Dariusz Szwed głośno wyraża swoje zdanie co do opisanej przed chwilą sytuacji. Ten krakowianin z pochodzenia, ekonomista, alterglobalista, feministka, doradca w Parlamencie Europejskim w latach 1990-2000, obrońca opartej na negawatach demokracji

Wybrzeże Bałtyku

energetycznej był również współprzewodniczącym Partii Zieloni 2004 (dzisiejszej Partii Zieloni) do roku 2011: „Już od trzydziestu lat neoliberalizm niszczy wszystko na swojej drodze. Polska odzyskała wolność w czasach jego największego tryumfu: jej gospodarka została zliberalizowana w latach 1989-1990. Wystawiło to odradzającą się demokrację na ciężką próbę.

W roku 2000 brytyjski tygodnik „The Economist” zwrócił uwagę na fakt, że po raz pierwszy większość ze stu największych przedsiębiorstw na świecie należało od osób prywatnych, a nie do państwa. Przemawiając w Parlamencie Europejskim na początku XXI wieku powiedziałem eurodeputowanemu, że lepiej byłoby nie dawać Polsce pieniędzy, dopóki w kraju nie będzie mechanizmów demokratycznej kontroli. Bez tej kontroli pieniądze szybko mogłyby trafić do sejfów wielkiego biznesu, zamiast służyć interesom Polaków.

Z powodu lobby, zwłaszcza węglowego, Polska nie jest w moich oczach krajem rozwiniętym: ma w pełni wdrożoną gospodarkę rynkową, ale demokracja szwankuje”. Jak wszyscy w Polsce, Dariusz Szwed podkreśla słabe zaangażowanie Polaków w jej kształtowanie. Pamiętajmy jednak, że ekologia była paliwem silnego ruchu społecznego już na początku lat 80. XX wieku.

Dlaczego, pomimo chociażby wieloletnich walk o Puszcę Białowieską (str. 32) i o Dolinę Rospudy (str. 44) ruch ten dostał zadyszki? Jak wytłumaczyć jego osłabnięcie? Dlaczego w roku 2012, kiedy w Sejmie zasiada dwóch Czarnych, jeden transseksualista i jeden

działacz LGBT, nie ma w nim ani jednego przedstawiciela Zielonych?

Modernizacja

Pod pergolą ogrodu botanicznego w Warszawie Zbigniew Karaczun wraca do sprawy wzrostu zainteresowania ekologią wśród polskiej opozycji lat osiemdziesiątych. Jest profesorem zarządzania i technologii zrównoważonego rozwoju na SGGW w Warszawie, kieruje również mazowieckim oddziałem Polskiego Klubu Ekologicznego (PKE) – pierwszą niezależną organizacją pozarządową w Europie Środkowej, założoną w Krakowie w tym samym 1980 roku, w którym założona została „Solidarność”. Jest także doradcą Koalicji Klimatycznej, powstałej w roku 2002 i łączącej 22 polskie organizacje pozarządowe.

Ten specjalista od spraw rolnictwa i wpływu dwutlenku siarki (SO₂) na lasy został członkiem Polskiego Klubu Ekologicznego w latach 80., deklarując w ten sposób sprzeciw wobec komunistycznych władz. W tamtych czasach kraj zatruwał przemysł: do środowiska przedostawały się metale ciężkie, a także związki azotu i dwutlenek siarki (4,5 miliona ton emisji rocznie). Nie istniało wówczas uzdatnianie wody, odpady były wylwane prosto do ścieków, ziemia i rzeki zanieczyszczone w nieprawdopodobnym stopniu... Ekosystemy przypominały



Zbigniew Karaczun



Dariusz Szwed

ówczesny reżim: były w stanie rozkładu.

„Solidarność” nie uczyniła z ekologii swojego priorytetu, ale niektórzy jej członkowie zainteresowali się sytuacją. Silny ruch ekologiczny szturmem zdobywa kraj. Skupia się on szczególnie wokół sprzeciwu wobec budowy elektrowni jądrowej w nadbałtyckim Żarnowcu.

Pod egidą Polskiej Akademii Nauk Andrzej Kassenberg identyfikuje 27 stref, znajdujących się w stanie zagrożenia ekologicznego. Obejmują one 11% terytorium kraju, żyje w nich co trzeci Polak. W tych miejscach co najmniej dwie normy środowiskowe – jakość wody, powietrza, ziemi itd. – nie są przestrzegane, a warunki są oceniane jako szkodliwe dla zdrowia. Te szokujące fakty, które PKE podaje do publicznej wiadomości sprawiają, że ekologia natychmiast znajduje się wśród najpilniejszych zadań politycznych.

Skalę tego zjawiska dobrze pokazuje fakt, że jeden z zespołów negocjacyjnych okrąglego stołu na początku roku 1989 dotyczył właśnie ekologii. Ze strony „Solidarności” w zespole negocjacyjnym znaleźli się Stefan Kozłowski (str. 42), Radek Gawlik, Andrzej Kassenberg i Wojciech Kłosowski (str. 42). Co najciekawsze, obydwie strony zgadzają się ze sobą we wszystkich dyskusowanych sprawach. Oprócz jednej – elektrowni jądrowej w Żarnowcu, którą reżim chciał uruchomić.

Wybory parlamentarne odbywają się 4 czerwca 1989 roku. Tadeusz Mazowiecki, wybitny członek „Solidarności” staje we wrześniu na czele wspólnego, solidarnościowo-komunistycznego rządu, podczas gdy generał Jaruzelski zostaje prezydentem kraju. Pada Mur Berliński. Władze rezygnują z Żarnowca w grudniu roku 1990. Stefan Kozłowski, Radek Gawlik i inni znani działacze ekologiczni znajdują się w kolejnych postsolidarnościowych rządach lat dziewięćdziesiątych.

Najbardziej zacofane zakłady przemysłowe są zamykane, część z nich zostaje



Na koszulce Adama Ostolskiego widnieje napis „Męczeństwo nie zastępuje pracy”. Ten slogan „Krytyki Politycznej” zaczerpnięty jest z twórczości Stanisława Brzozowskiego, wielkiego intelektualisty z przełomu XIX i XX wieku. „Intelektualista, jako osoba publiczna, ma obowiązek angażować się społecznie”, pisał.

przeniesiona w inne miejsce. Zużycie węgla, emisje gazów cieplarnianych i zanieczyszczenie powietrza spadają. Usuwanie zanieczyszczeń to spore koszty: filtry, stacje uzdatniania wody i wiele innych inwestycji. Powietrze, ziemia i woda stają się czystsze.

„Sprawa gospodarki odpadami nie została jednak wówczas rozwiązana”, podkreśla Zbigniew Karaczun. „Pojawiają się nowe problemy, których skala nieustannie rośnie. Park samochodowy zwiększył się cztero- czy pięciokrotnie w ciągu ostatnich dwudziestu lat, podczas gdy komunikacja publiczna, poza kilkoma wielkimi miastami, upada. Zagospodarowanie terenu jest pozbawione kontroli. W każdym województwie władze domagają się lotniska, autostrad czy szybkiej kolei. Rząd bardzo źle zarządza ogólnokrajową, publiczną infrastrukturą”.

Po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej 1 maja 2004 roku, jej rządy od roku 2005 pozostają sceptyczne wobec transformacji energetycznej, mogącej uwolnić kraj od nieodnawialnych źródeł energii, oraz torpedują wysiłki Brukseli i Narodów Zjednoczonych w sprawie klimatu. Polskie władze wyraźnie stawiają opór w kwestii zmian klimatu, pozostają głuche na żądania Unii Europejskiej oraz na postulaty ekologów, przejawiając wobec nich wrogość i brak dobrej woli.

Od marzeń do rzeczywistości

Adam Ostolski – wykładowca socjologii na Uniwersytecie Warszawskim, przewodniczący Partii Zieloni oraz członek zespołu „Krytyki Politycznej”, współredaktor naczelną darmowego dwumiesięcznika „Zielone Wiadomości”, do października 2012 roku także felietonista „Przekroju” – analizuje te zmiany w kawiarni na Krakowskim Przedmieściu, w centrum Warszawy.

„Od roku 1992, kiedy miałem 14 lat, byłem aktywny w Myślborzu, niewielkim mieście na południowo-zachodnim Pomorzu. Ruch ekologiczny i pacyfistyczny był wtedy wszechobecny i bardzo atrakcyjny” – opowiada. Mówiąc o tym, jest żywy i przejęty, zapalony do zmiany świata poprzez odważne popchnięcie Polski na inną ścieżkę rozwoju. Jego idealizm dodaje mu uroku.

„Ekoanarchiści, silni w latach osiemdziesiątych, są dziś zmarginalizowani, ale da się jeszcze ich tu i ówdzie znaleźć. „Solidarność” była dla nich takim samym wrogiem jak partia komunistyczna. Odrzucają kapitalizm na równi z komunizmem, nie zwracają się ku Zachodowi, a ich punktem odniesienia jest Gandhi.

Jednakże po roku 1989 wiele inicjatyw ekologicznych poniosło klęskę. W roku 1992 największą porażką była budowa zapory w Czorsztynie, na Dunajcu. Ukończono ją w 1997 roku, mimo epickiej walki.

Następna klęska to rok 1998: Góra Św. Anny na Śląsku, gdzie autostrada przecina park krajobrazowy koło Opoła. Podczas gdy w Czorsztynie miejscowa ludność i ekolodzy wspólnie stawiali czoła buldożerom, w Świętej Annie miejscowi wierzą – niesłusznie – że autostrada zapewni im dobrobyt.

Ekolodzy nie przekonali ich, gdyż zmieniło się społeczne podejście do ich walki. Jako organizacje pozarządowe zaczęli bronić interesów tych, którzy ich finansowali. Przeżyłem ten spadek aktywności politycznej i społecznej wokół ekologii od środka”, mówi nam Ostolski. „W Św. Annie ekolodzy, wiedząc, że mają za sobą prawo, porzucili swój demokratyczny zapał i dialog z lokalną społecznością na rzecz polityki porządku społecznego.

Z tego punktu widzenia nawet sukces protestów w sprawie Rospudy jest na poły porażką. Choć ekolodzy wygrali w tej sprawie, nie umieli sprzeciwić się medialnym przekazom, które bezustannie przeciwstawiały potrzeby społeczności lokalnej ich żądaniom.

Patrząc szerzej, polityka klimatyczna i energetyczna staje się nowym symbolem rosnącej przepaści między społecznymi pragnieniami a żądaniem ekologicznych. Polityka Unii Europejskiej jest o tyle bardziej racjonalna od polskiej, że łatwo opowiedzieć się po jej stronie. Wiara w nią ma jednak pewną wadę: nie bierze pod uwagę ludzkich aspiracji”.

Wielkie godzenie

Jak pogodzić aspiracje ludności i wymogi dotyczące systemu energetycznego, klimatu czy ekologii? „To, co mnie przede wszystkim interesuje to jednoczenie się ludzi w ważnych sprawach. W roku 2012 sprawę ekologii w Polsce posunęły naprzód trzy siły: profesjonalne NGO-sy, które dysponują ekspertyzami, takie jak Instytut Energetyki Odnawialnej Grzegorza Wiśniewskiego (str. 21), Instytut na rzecz Ekorozwoju Andrzeja Kasenberga, Polski Klub Ekologiczny czy ClientEarth, opozycja społeczności lokalnych wobec inwestycji takich jak kopalnie węgla kamiennego i brunatnego, gaz łupkowy czy elektrownie jądrowe (str. 58) oraz ruchy miejskie (str. 37)” – mówi Ostolski

„Ta trzecia grupa jest dziś najsilniejsza. Mieszkańcy miast mobilizują się w sprawach konfliktów dotyczących zarządzania przestrzenią publiczną, parków, ścieżek rowerowych i różnorodnych innych przedsięwzięć. Podczas gdy ruch ekologiczny niósł nadzieję zmiany świata w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, a na początku wieku XXI pacyfiści, feministki i homoseksualiści przejęli od niego pałeczkę, dziś w awangardzie kroczą ruchy miejskie.

By zainteresować je ekologią, trzeba ustawić obok siebie tematy takie jak bieda, mieszkania, czy prawa kobiet”. Tak właśnie działają „Zielone Wiadomości”, które Ostolski prowadzi z graficzką Beatą Nowak, również członkinią Partii Zieloni i współorganizatorką Kongresu Ruchów Miejskich (str. 40). „Występowanie tych tematów obok siebie pozwala na budowę nici porozumienia”, zauważa Ostolski. 10 000 egzemplarzy „Zielonych Wiadomości” jest rozdawanych w miejskich kafejkach i w czasie manifestacji. Artykuły można również znaleźć w Internecie.

Dariusz Szwed potwierdza tę analizę: „W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku organizacje pozarządowe zajmujące się środowiskiem zostały na boku sprawy socjalne. Domagały się ochrony zwierząt, czystej wody i walczyły z żywnością genetycznie modyfikowaną, nie skupiając się na bezrobociu czy biedzie. Zieloni powstałi

z zamiarem ponownego połączenia dwóch kwestii – ekologii i spraw socjalnych. To pierwsza w Polsce partia, która jednocześnie mówi o wykluczeniu społecznym i solidarności w sprawach środowiska w Polsce”.

Kontratak

Zadanie jest poważne, gdyż w czasie, kiedy Partia Zieloni i „Zielone Wiadomości”, festiwale miejskie (str. 37) i Kongres Ruchów Miejskich uwypuklają powiązania między społeczeństwem, a ekologią, dominujące partie robią wszystko, by je zanegować. Szwed podsumowuje: „Jarosław Kaczyński ośmiesza tę problematykę mówiąc: ‘Co wolicie, ludzi czy środowisko?’. Donald Tusk pyta z kolei: ‘Co wybieracie, ekonomię czy środowisko?’”

„Solidarność”, która w roku 1989 flirtowała z ekologią, dziś „przeciwstawia się jakiegokolwiek polityce klimatycznej i próbuje storpedować ustawę o energetyce odnawialnej, by zachować stanowiska pracy w przemyśle węglowym, mówi Zbigniew Karaczun. Ten związek zawodowy nagłaśnia w tej chwili petycję przeciw pakietowi energetyczno-klimatycznemu Unii Europejskiej, cieszącą się poparciem PiS-u”.

„Solidarność” od 1980 roku wiele jednak straciła. W roku 2001 wewnętrzne walki i problemy doprowadziły Polaków do obalenia kolejnego rządu post-solidarnościowego na rzecz rządu postkomunistycznego. Zaczęła się wówczas era rozkwitu korupcji, która dała coraz większą przewagę politycznym przeciwnikom SLD: PiS-owi braci Kaczyńskich. Ta eurosceptyczna i przeciwna ekologii partia dochodzi do władzy w roku 2005.

Jej rząd reorganizuje sektor energetyczny i stwarza siedem korporacji, które blokują transformację energetyczną kraju (str. 21). Broni absurdalnego przebiegu Via Baltica poprzez ekosystemy, stanowiące prawdziwe skarby północno-wschodniej Polski (str. 44). Pragnie utwierdzić Polaków w przekonaniu, że ekolodzy są wrogami ludzi i państwa, dają schronienie ekoterrorystom, są bandą

**Między
społecznymi
aspiracjami
a ekologicznymi
koniecznościami**



Mazowieckie/ Qba from Poland-shutterstock

„Gazeta Wyborcza” na widelcu

„By zrozumieć, dlaczego „Gazeta Wyborcza” nie informuje o zagrożonych przesiedleniach przez kopalnię odkrywczą mieszkańców Lubina, należy zrozumieć, w jaki sposób Adam Michnik, pierwszoplanowa postać opozycji w Polsce od maja 1968, i redaktor naczelny tego dziennika od jego powstania w roku 1989, pojmują swoją odpowiedzialność”, tłumaczy Adam Ostolski. Jego zdaniem, odpowiedzialność ta nakazuje mu obronę reform przed populistami, ludzką głupotą, *homo sovieticusem*. Opisywanie konfliktów mogłoby osłabić reformatorski rząd.

„Wojna w Iraku może być dobrym przykładem tej postawy. Większość Polaków była jej

przeciwna, o czym Michnik nie pisał. Brałem udział w manifestacji około 10 000 osób przeciwko tamtej wojnie. By nie pominąć zupełnie tego wydarzenia, „Gazeta Wyborcza” umieściła krótki artykuł na piątej stronie, podając policyjną liczbę 3 000 manifestujących i ilustrując go fotografią, na której były cztery osoby. Zrobienie tego dnia fotografii z czterema tylko osobami w kadrze musiało być nie lada wyczynem! „Gazeta Wyborcza” odegrała bardzo ważną rolę w czasie tej wojny: nie znosiła najmniejszej dyskusji na temat jej celowości. Co ciekawe, w przeciwieństwie do „Rzeczpospolitej” dziennika popierającego PiS braci Kaczyńskich.

Michnik nie uznał tego za nieuczciwość, ale za wyraz odpowiedzialności! Analogicznie zatem trzeba dziś budować kraj, a ruch ekologiczny stanowić ma poważną przeszkodę w tym procesie. W latach dziewięćdziesiątych „Gazeta Wyborcza” była najważniejszym dziennikiem w kraju. Jeden z jej krytyków powiedział, że była to epoka jednej partii – postsolidarnościowej Unii Wolności, której Michnik był członkiem, i jednego dziennika – „Gazety Wyborczej”.

Z wyjątkiem lat 2005-2007, kiedy u władzy był PiS, „Gazeta Wyborcza” stanowiła przeszkodę dla wszystkich ruchów społecznych w Polsce. Przez ten krótki czas przychylniej traktowała

popieczników Putina albo nowego, wielkiego brata z Brukseli.

W roku 2007 ster rządów przejmuje Donald Tusk. Nowoczesny i proeuropejski, nowy przywódca unika jednak takich strukturalnych zmian w polskiej polityce, które pomogłyby chronić biosferę. Jego agresywny lobbing na rzecz gazu łupkowego i energii jądrowej dowodzi, że nie zamierza zmieniać kursu. Atak Mikołaja Budzanowskiego na ClientEarth pokazuje, jakie nastroje panują wśród członków rządu.

Mylący punkt widzenia

Należy zatem zadać pytanie, dlaczego czołowi ekolodzy, tacy jak Janusz Korbel, Małgorzata Górską czy Adam Wajrak sądzą, że w Polsce nastąpił wzrost świadomości ekologicznej? To prawda, że ministrowie środowiska od roku 2007 zrobili wiele dla Rospudy i dla Białowieży. Nie sposób jednak nie zauważyć braku woli we wdrażaniu ambitnej polityki klimatycznej, problemów z zagospodarowaniem przestrzennym, brakiem równowagi między transportem drogowym

krytykę polityki rządzącej. Z chwilą objęcia rządów przez Donalda Tuska zaprzestano jednak tej krytyki. Ten dziennik jest postępowy tylko w odniesieniu do kilku kwestii życia społecznego.

Taka sama postawa dotyczy kopalni węgla – „Gazeta Wyborcza” zawsze tak samo pojmowała swoją „odpowiedzialność”. Adam Michnik podziwiany jest na Zachodzie za swoją walkę z komunizmem. Mylnie ocenia się jednak jego udział w debacie publicznej w Polsce. Umie zadbać o swoją popularność. Michnik nie jest tą samą osobą w Polsce, co poza jej granicami”.

LRD

a kolejowym, nieobecności Zielonych w parlamencie i wielu innych przejawów tego, że ekologia w Polsce nie jest dziś w formie.

Przymat działań ekologów pokazuje szczerze zainteresowanie Polaków naturą. Prawdą jest też jednak, że ci sami Polacy nie łączą swojej miłości do natury z konkretnymi działaniami. Jako użytkownicy samochodów, ale też miłośnicy jezior, rzek i lasów,

nie widzą, co oznacza dla tych miejsc – na dłuższą metę i znacznie większą skalę – eksploatacja węgla, gazu łupkowego czy energetyka jądrowa, nie wspominając już o transporcie drogowym.

Winą za taki stan wszyscy obarczają media. Uparcie twierdzą one, że węgiel, gaz łupkowy i drogi są znakomitą receptą dla kraju, a wszyscy, którzy myślą inaczej, są wrogami

rozwoju. „Gazeta Wyborcza”, w której pracuje Adam Wajrak, nie stanowi tu wyjątku. Dziennik ten, który odegrał znaczącą rolę w walkach o Dolinę Rospudy, zachowanie dziewiczej Wisły, Tatr, Gopła czy Puszczy Białowieskiej, wobec innych, mniej jednoznacznych czytelników tematów, nie jest lepszy niż inne. Wajrak robi co może, by bronić natury. Choć jest przekonany, że „zmiany klimatyczne są najważniejszym problemem ludzkości”, musi przejść dalej: bronić ludzi równie mocno, co gór i drzew.

„Jeśli mam wybór, czy pisać o społecznościach lokalnych zagrożonych wysiedleniem przez kopalnię węgla w Lubinie (str. 58) czy o jeziorze zagrożonym przez inną kopalnię, jak na przykład Gopło w kujawsko-pomorskim, wybieram jezioro”, rzuca. „Jeśli sprawa dotyczy tylko ludzi, to jest to temat do regionalnego wydania „Gazety Wyborczej”. Wisła, Rospuda, Puszcza Białowieska, Tatry czy Gopło są tematami ogólnokrajowymi. Lubin jest tematem regionalnym”.

W Polsce, tak jak w innych zakątkach świata, źródła informacji nie działają perfekcyjnie, zatem trudno na takich podstawach budować powszechną wolę rozwiązania problemów klimatycznych. Walczący o inną politykę energetyczną nie są wrogami narodu, lecz prawdziwymi spadkobiercami dziewiętnastowiecznych patriotów i przeciwników reżimu komunistycznego. Są pokojowymi bohaterami w tym postawionym na głowie świecie. ■

Adam Wajrak, pan od przyrody

Ma około czterdziestki, jest skromny ale pewny siebie, ma cięty język i błyskawiczną ripostę. Adam Wajrak cieszy się w Polsce ogromną popularnością. Spotykamy się z nim we wspaniałej jadalni dworku Wejmutka we wsi Białowieża.

„Urodziłem się w Warszawie w roku 1972. Zawsze pociągała mnie natura, zwierzęta, włośczęgostwo. W roku 1990 każdy miał swoją szansę: zaczynając od zera można było zostać ministrem. Miałem 18 lat i któryś z przyjaciół doradził mi, żebym zaczął pisać. Zacząłem od spraw społecznych. Potem pisałem o przyrodzie. W rok później dostałem się do „Gazety Wyborczej”.

Wraz z żoną, Nurią Selvą Fernandez (*selva* to po hiszpańsku las!), adiunktem w Instytucie Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, od piętnastu lat mieszka we wsi Teremiski, położonej niedaleko Białowieży. Wajrak opiekuje się tu rannymi zwierzętami: kunami, sowami, wydrami i wieloma innymi. Jego znakiem szczególnym jest brak prawa jazdy.

„Jestem w Polsce bardzo znany, bo jestem jedynym

dziennikarzem piszącym o sprawach natury! Jest ona niezwykle ważna dla polskiej tożsamości. W Szwecji jest 9 milionów mieszkańców i dwieście wilków. W Polsce, kraju o mniejszej powierzchni, jest 38,5 milionów mieszkańców i tysiąc wilków. Polacy kochają naturę: spędzają wakacje na wsi, protestują, kiedy chce się polować na wilki, borsuka czy kruki, okroić Puszcę Białowieską, czy przeciąć na pół Rospudę.

Jednocześnie jednak wyrzucają śmieci do lasu i nie przejmują się klimatem. Kiedy budują dom, uważają, że to wyłącznie ich sprawa. Nie są w stanie połączyć ze sobą tych wszystkich wymienionych spraw. Polska cieszy się dużym wzrostem ekonomicznym, ale nikt nie zwraca uwagi, że stanowi to poważny problem dla ekosystemów.

Kiedy piszę o naturze i konieczności jej ochrony, dostaję gratulacje. Jeśli piszę o klimacie, obrywam ze wszystkich stron. Poziom edukacji ekologicznej jest w Polsce bardzo niski. Ludzie nie odróżniają poważnych naukowców od sceptyków



klimatycznych. Moi koledzy nie widzą w tym żadnego problemu. Dziennikarze ekonomiczni oponują. Przywołują argumenty w rodzaju „w Średniowieczu Grenlandia była przecież zielona”. Jeśli chodzi o Adama Michnika, to ten temat po prostu go nie interesuje.

Neutralność dziennikarza jest mitem. Jeśli wszystkie dowody wskazują na to, że coś jest złe, dlaczego mam pisać, że to tylko pewien punkt widzenia i że istnieje przeciwny? Prasa nigdy nie jest obiektywna. Wszyscy dziennikarze, których podziwiam, od Ryszarda Kapuścińskiego zaczynając, nie są obiektywni. W Polsce każdy należy do jakiegoś obozu: Kaczyńskich, Tuska itp. I innych. Moim obozem jest natura!”.

LRD

BIBLIOGRAFIA

NELSEN A. *Poland Accused of Creating "Climate of Fear" for Environmental Campaigners*, EurActiv, 30 października 2012.



Marsz dla Klimatu i Sprawiedliwości Społecznej

„Sprawiedliwość i Pozytywna Energia dla Wszystkich”

16.11.2013 r. zbiórka od 13:30 do 14:30 przed PKiN od strony Al. Jerozolimskich.

Wymarsz o 14:30, al. Jerozolimskimi, przez Most Poniatowskiego, rondo Waszyngtona, do Parku Skaryszewskiego na Muszlę Koncertową i na placyk i aleję obok. W Parku odbędzie się Hyde Park klimatyczny dla uczestniczących organizacji, muzyka, happeningi, wegańska kuchnia. Zakończenie ok. godz. 19:00. Rejestracja: <http://marszdlaklimatuwarszawa2013.eveneae.pl/> lub fundacja@strefazieleni.org

Marsz dla Klimatu i Sprawiedliwości Społecznej to wydarzenie uliczne dla wszystkich osób świadomych wyzwań związanych ze zmianami klimatu, powodowanymi przez rewolucję przemysłową i rozwijającą się coraz szybciej gospodarkę światową, w oparciu o zużycie paliw kopalnych i emisje gazów cieplarnianych.

Chcemy, by podjęte podczas COP 19 zobowiązania na rzecz klimatu były jak

najambitniejsze, aby następne pokolenia nie były zmuszone przystosowywać się do trudnego i niebezpiecznego życia na mało przyjaznej planecie.

Ale polityka klimatyczna nie może być prowadzona bez troski o sprawiedliwość społeczną. Skutki zmian klimatycznych dotkną bowiem najsilniej najbardziej potrzebujących i najsłabszych, zarówno w krajach Południa jak i Północy, choć to oni najmniej się do nich przyczynili. Dostosowanie społeczeństw do zmian klimatu musi też uwzględniać los pracowników sektorów gospodarki skazanych na znikanie, wobec wymogów koniecznej transformacji energetycznej i zmiany nawyków konsumenckich.

Komitet Organizacyjny koordynowany przez Fundację Strefa Zieleni obejmuje działaczy i działaczki należących do organizacji, ruchów i grup:

Młodzieżowa Sieć Klimatyczna, stowarzyszenie Zielone Mazowsze, Global Call for Climate Action (GCCA), WWF, Stowarzyszenie na rzecz Zrównoważonego Rozwoju oikos Warszawa, Zieloni, INSPRO, Centrum Zrównoważonego Rozwoju, Obywatele Kontrolują, Zrzeszenie Studentów Polskich UW, Komisja Dialogu Społecznego ds. Środowiska przyrodniczego przy BOŚ UM St. Warszawa, Polski Związek Ekologiczny – oddział Mazowsze, grupa nieformalna Zielona Moc, stowarzyszenie Ogród Warszawa, koalicja Złupieni.pl.

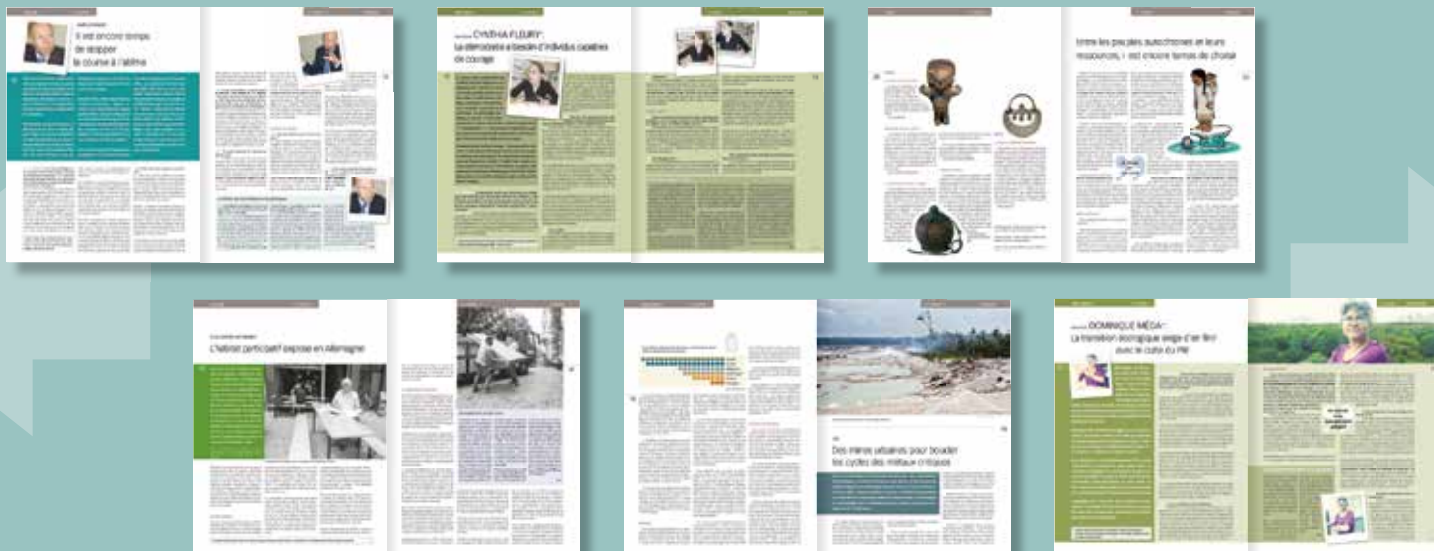
Wsparcia dla Marszu na rzecz Klimatu i Sprawiedliwości Społecznej udzielili: Grupa Greens/EFA Parlamentu Europejskiego, Greenpeace, Koalicja Klimatyczna, Fundacja Heinricha Bölla, Klub Gaja, Fundacja Aeria Futuro, Fundacja Nasza Ziemia, Towarzystwo dla Natury i Człowieka

Patronat medialny: LaRevueDurable, „Zielone Wiadomości”, portal Lewica24.pl,

LaRevueDurable en version numérique vous offre



photo: iameco.com



- l'accès illimité et instantané à une base de données unique, riche de plus de 1000 articles, dont près de 60 interviews
- la possibilité de chercher par thème et par plein texte
- la possibilité de reprendre des graphiques et des passages des articles dans vos présentations (à condition de citer la source)
- la possibilité de créer autant d'accès que vous le souhaitez pour vos collègues ou étudiants.

www.larevuedurable.com
Pour s'informer et s'engager sur l'écologie

ZIEŁONE

facebook.com/zielone.wiadomosci
www.zielonewiadomosci.pl
redakcja@zielonewiadomosci.pl

WIADOMOŚCI

• ekologia • społeczeństwo • demokracja •

„Zielone Wiadomości” to gazeta i strona internetowa służąca upowszechnianiu zielonych idei: praw człowieka, sprawiedliwości społecznej, trwałego i zrównoważonego rozwoju, oddolnej demokracji. Wydaliśmy numery tematyczne poświęcone między innymi równości, prawom kobiet, polityce miejskiej, zielonej energii.

„Zielone Wiadomości” ukazują się dzięki nieodpłatnej pracy redakcji oraz darowiznom osób, którym bliskie są nasze idee.

